

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 8. IV. 1951 r.

Nr 14 (297)

JAN ALEKSANDER KRÓL

DO MŁODEJ GWARDII



Franciszka Kawka (Rys. Morczyński)

SIÓDMA WIOSNO!

Popatrzenie na portret dziewczyny. Nazywa się Kawka Franciszka. Poeta powie, że to nie jest...

„Wiosno traktorów, wiosno pługów wiosno spółdzielca... jak żadną będę cię pamiętał”.

Takie wrażenia wywarły jej postać i jej przemówienie na ostatniej Krajowej Naradzie wiejskiego aktyw ZMP. Ta śliczna, delikatna dziewczyna pochodzi z matorolnych Wyszogrodów w kulałkach. Ojciec od lat nie żyje. Kawka ma tylko szkołę powszechną, ale we własnej gminie o dziesięciu wsiach zdążyła już założyć w 8-miu gromadach spółdzielnie produkcyjne. „Naturalnie, my sami tego nie robimy. Tę pracę prowadzi Partia a my — ile sił — pomagamy... i kiedy do was przemawiam koleżdy właśnie dziś powstaje dziewczyna”. Ta śliczna, ta delikatna dziewczyna rok temu mówiła do matki tak: „Matko, jeśli nie zapiesz się do spółdzielni! Produkcję odejść od ciebie, odejść na wieki”.

„Koleżdy, wybaczyć mi, że nie umiem się wypowiedzieć, bo jestem z wioski, pierwszy raz w życiu na takiej Naradzie, ale mówię z uczuciem, bo kocham całą młodzież na całym świecie, bo dużo przeszłam, bo ojca nie mam, bo pracowałam u kulałki, bo wiem, co to jest „sąsiedzka pomoc”... i będę naszą młodzież przekonywać, tak, jak mnie samą przekonało moje serce i doświadczenie moje”.

Siódma wiosno, wiosno jak żadną będę cię pamiętał.

W stenogramach Zjazdu wyczytałam taką informację:

„Kawka zapytana, w jaki sposób sama przekonała się o słuszności współdziałania wsi, powiedziała, że od dawna czytała dużo książek takich jak „Zorany ugór”, „Daleko od Moskwy”, „Kawaler Złotej Gwiazdy”, „Ugory”, „Traktory zdobędą wiosnę” i wiele innych.

Już wtedy wiedziała, że wspólna praca jest dobra, ale nie wierzyła jeszcze, że ludzie będą umieli wspólnie pracować. Swoje przekonania ugruntowała pod wpływem przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMP. Z nim bardzo często na te tematy rozmawiała. On też podsuwał jej gazetę. Czytała ich wiele i regularnie, śledziła równocześnie rozwój innych, już współdziałających wsi”.

Z tej informacji biorąc natchnienie dla mojej publicystycznej opowieści. Będą w niej rzeczywiste nazwy i nazwiska, fakty i wypowiedzi, bo my, publicyści, nie umiemy „ssać z palca”, ale z jednym zastrzeżeniem — nie miejcie „poszkodowani” bohaterzy pretensji do autora, że was poprzemieszczał w przestrzeni i czasie, że was włączył w tok dłuższej i szerszej zorganizowanej akcji. To prawda, że niejedną z

was dopiero dotrze do Młodej Gwardii, że niejedną z was dopiero w nią wrasta i nie zna jeszcze wszystkich twórców. Ale po to piszę, abyscie sobie uświadomili, jak rzeczywiście powstaje w Polsce Młoda Gwardia.

Zaczynam od głównej bohaterki. Nie jest nią Franciszka Kawka. Ale drożdy czytelnicy, zachowajcie w wyobraźni jej twarzyczkę, zachowajcie nawet nazwisko. Zmieniam imię. Niech będzie Waleria. Nie miała za przewodnika, jak Franciszka, przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMP. W jej wsi nie było ZMP, nie było koła Partii ani filii gminnej spółdzielni. To gdzieś ta wieś? Prawie w samym sercu Polski. Na zachód — Żyrardów, Pruszków, Warszawa, na wschód — Piotrków, Zgierz, Pabianice, Łódź. Ta kraina kilku powiatów, jak konecki, brzeziński, łowicki, stanowi zaiste osobliwą, chłopską enklawę i prosi się natarczywie o monografię historyka i ekonomisty. Nasza Waleria mieszka we wsi Modły, 9 km. od Godzianowa, bo właśnie w Modle nie było ZMP, nie było Partii ani filii gminnej spółdzielni. Waleria jest wnuczką po kądzieli Stanisława Chmielarskiego, a Chmielarski był to chłop — endeck. W powiecie brzezińskim dobrze znany przed wojną, działacz Okręgowego Towarzystwa Org. i Kółek Rolniczych, stały korespondent „Gazety Świątecznej”, ugruntowanej szeroko w powiecie. Kiedyś od „Gazety Świątecznej” chłopcy odbili do „Zarania”, a potem znów wrócili do pisma plebańskiego w tej okolicy, na której równinach, drogowskazem jeszcze dziś jest 50 wież kościelnych. Waleria skończyła rok temu 19 lat. I rok temu zdecydowała o swoim losie. Rodzice, średnicy, chcieli jedynaczkę dobrze wydać za mąż. Kiedy opuściła siedmioklasową szkołę we wsi, oczekiwali z roku na rok aż dojrzejże i tak przeczekali trzy lata. Czekali, jak się później okazało i ona również, ale nie na męża, choć podobał jej się młody nauczyciel. Podobnie jak jednak tylko do czasu, dopóki pożyczal jej powieści radzieckie o kolchozach i opowiadał kwieciste o spółdzielniach produkcyjnych. Ale kiedy na pytanie dziewczyny — a u nas, w Modlu? — odpowiadał — brak nam warunków! ekonomicznych! i mamy w gminie zbyt słaby „intelektualnie” aktyw... Waleria odczepiła się od nauczyciela, co z kolei radośnie powitali rodzice. Nie była „surdutką” chciały widzieć córkę, ale na obejściu gospodarskim, co się zowie. Poczęli napomynać o synu największego kulałki, Jaskółki. Na to Waleria, żeby nie obrazić matki, przypomniała babkę i ku zdumieniu starych graniczącym że zgrozą wywlekała najczystsza prawdę. Cóż wy z mną tak, jak było z babką? Za nią się zgodzili rodzice, a potem do reagenta. A zapoznanie się nie tylko charakterów — jak babka

opowiadała — ale twarzy, to było po ślubie. A dlaczego tak było? Bo wówczas chłopci stali na hipotece. Tata, stary ludowiec, powinien pamiętać, co pisał Słomka o zaprowadzeniu hipoteki, „odtąd dopiero stało się jasną dla każdego rzeczą, że to, co posiada, jest święcie jego własnością”. A teraz co się staje dla każdego jasną rzeczą? Rejent dopisuje, czy odpisuje morgi? Wasz Jaskółka już się pomniejszył przez rozpięcie ziemi rodzince. Cóż z jego „świętą własnością”? Już nie wrzeszczy „Diabli mojej żonie do tego, to jest mój grunt po moim ojcu”, ale za jej wskazaniem cicho się po trochu parceluje. I rejentów prywatnych wkrótce diabli wzięli. Dziś w małżeństwie to nie jest... Jaba. Wy tego nie widzicie!

Skąd taka podkuta dziewczyna — spytacie czytelnicy. Otóż to. Nie znalazła i nie trafił się w jej wsi żywy przewodnik. Ale miała za przyjaciela po zmarłym dziadku Chmielarskim tomy roczników „Gazety Świątecznej”. Domyślałam się, że duma rodzinna pchnęła ją do sprzewertowania korespondencji dziadka. Zginął tragicznie w Oświęcimiu w 43 r. Dużo się o tym mówiło w domu. Starzy uroczyście złożyli w komorze tomy „Gazety Świątecznej”, pamiętkę po wuju i wrócili do życia. A szesnastoletnia Waleria pamiętając że szkoły to i owo o ruchu ludowym, wśród zabaw i igraszek podlotka zażęknęła nagle do jakiegoś innego, szerszego świata i przypomniała sobie spuściznę po dziadku. O tym wiedziała, że zjeżdżały cały powiat brzeziński, że był w Częstochowie, Liskowie, Łodzi. Ale co dziadek o tym wszystkim napisał?

Zaczęła żarliwie i wytrwale czytać.

ROZMOWY WNUCZKI Z DZIADKIEM

Korespondencje Chmielarskiego w „Gazecie Świątecznej” można by poklasyfikować na cztery grupy: gospodarskie, społeczne — ekonomiczne, polityczne i krajoznawcze. Waleria zwróciła najpierw uwagę na ten ostatni rodzaj. Jak to dziadek jeździł (przy pomocy sejmiku) po powiecie brzezińskim? „W Będzeli nie obejrzyliśmy gospodarstwo 18 morgowe Jaskółkowskiego. Główną zaletą tego gospodarstwa jest zdrenowanie i czteropolowy płodozmian, to jest, że gospodarz nie bije się z myślami gdzie co i jak siał, kiedy pora nadchodzi, jak to u drobnych rolników bywa, że się sieje jak nie trzy to pięć lat kłosem po kłosowych”.

„W Koźlu zwiedziłam gospodar-

stwo 27-morgowe Piotrowskiego. Wszystko pięknie rośnie. Płodozmian 4-polowy. Oglądamy komposty, kiszonki. Zwiedzamy sklep spółkowy”.

„W Małcewie, w majątku 360 morgowego pana Schwarz-Schulca. Hoduje świnię rasy wielkiej, angielskiej, krowy rasy holenderskiej o wydajności 4,5 tysiąca litrów mleka rocznie. Wszędzie wzorowy porządek, czystość nadzwyczajna. Byłoby do wieczora co oglądać z ciekawości”.

Oj, dziadku, zakuty endecku, przyjacielu „wielkich rolników” zostawiłeś wnuczkę nic Ariadny, która doprowadziła jej wyobraźnię wiesz dokąd? Do PGR-ów!

U „małych rolników” — źle, u kulałków — dobrze, na majątku — najlepiej. Wnuczka chwytła, dziadku, twoją myśl. Odbijałeś od matorolnych a przybliżyłeś się do dzieciaków. Tu dopiero gospodaraka, tu wydajność! A majątków Potockich i Schulców już nie ma. Są państwowe gospodarstwa. Tyś stał na gruncie prywatnej własności i parł do największej. Wnuczka odbywa drogę odwrotną. Najlepsze, największe nie są prywatne, ale socjalistyczne. To jaki teraz kierunek dla rozklasowanej wsi?

Dziadek w Czarnocinie. „Kiedy przybył do parafii ks. I. Kowalski, jako proboszcz, panowała tu wielka ciemnota i gdy rolnik miał z morgu 4 — 5 korcy żyta, to był dobry urodzaj. Lecząc w krótkim czasie, przy wskazówkach proboszcza Kowalskiego światłego rolnika, gospodarze nasi doszli do tego, że z morga sprzątały 18 korcy żyta”.

Oj, dziadku, sam się nadziewasz. 18 korcy u tych, co mieli płodozmian 4-polowy, zdrenowane pole, udział w sklepie spółkowym itd. A reszta? I komu ty wystawiasz przed oczy księżdz? Bo sobie — dziedzica. Księżdz — biedocie? Wnuczka czytała, że w kolchozach radzieckich pług są dwa i trzy razy większe. A kolchozy są tam wszędzie, zaś ksiądz Kowalski, światły rolnik, może jeden u nas na powiat. Już ty, dziadku, nie bujaj, że agronom jest od brewiarza a ksiądz od postępu rolniczego.

Dziadek pod Koluškami. „Na wschód o 12 km. jest miasteczko Ujazd, słynne ze swych dużych jarmarków, na południe o 10 km. miasteczko Będków, też słynące z walnych jarmarków (szczególnie na żywność)... Między kupcami jest dwóch polskich z łokciowizną, którym, zdaje się, nieźle się powodzi. Kiedy dziś narzekamy na brak pracy, czyżby więcej chrześcijan nie mogło się wziąć do handlu za przykładem na-



ZMP-owiec Józef Czopnik (foto M. Szarickar)

Przysuchy i Odrzywołu?”

Wnuczka się śmieje. Duże jarmarki, walne jarmarki... na żywność? Teraz jest kontraktacja i skup zboża. Słomka pierwszy zaczął przed 80 laty handlować w Tarnobrzegu a dziadek jeszcze w 1937 r. furt to samo? Teraz jest handel państwowy — socjalistyczny i spółdzielczy — uspołeczniony. Dziadek nie był za sprawiedliwość, dziadek uczył wyzysku kapitalistycznego.

W Rokicnach. „Kryzys! Widząc, że już nie dadzą rady z długami, co lepsi rzekli się zarządy, nie chcąc patrzeć na upadek takiej piacówki społecznej, jak sklepy spółkowe „Słonce”... zamyka się dzwieniąt i ostatni sklep. Jest w Rokicnach jeszcze spółdzielnia rolnicza — handlowa, która okolicę zaopatrywała w nawozy sztuczne, w doborowe ziarno siewne, węgiel, wapno i wiele innych towarów rolnikowi potrzebnych, lecz i ta ledwie dyszy. W niektórych wsiach sklepy spółkowe nie dawały dochodu, a przynosiły straty jak na przykład w dużej wsi Popielawy, kiedy się pozbyto spółdzielni, to na jej miejsce powstały trzy prywatne sklepiki”.

Toś ty taki dziadku? „Lepsi” czymhażą z zarządy spółdzielni, izn. bogacze i wyciągają wkłady ma się rozumieć — bo kryzys — i z tego samego powodu otwierają samodzielnne sklepiki? To wyciąsę się nawet na kryzysie tuczyl? A spółdzielnia rolnicza — handlowa „okolic” czy was tylko obsługiwała: nawozy sztuczne, doborowe ziarno, węgiel, cement itd.? Ojej, ojej! To takie były perspektywy spółdzielności w ustroju kapitalistycznym. Wyście w nich rządźli, jedną ręką biorąc ze spółdzielni, a drugą budując sklepik albo maszynowe gospodarstwo, jak w pobliskim Godzianowie Jagielski, Petrynowski i Topolski. A dzisiaj mamy wszędzie gminne spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej. Spółdzielnie przedsiębiorstw, zbytu i wymiany. Walka się jeszcze toczy, ale o likwidację sklepików i walka z takim w zarządach spółdzielni, jak ty dziadku, jak Jagielski i Petrynowski.

W Liskowie. „Domy przeważnie murowane i kryte dachówką lub papą, chociaż nie brak i drewnianych, krytych słomą. Ludzi snuje się wiele. Lisków jest bardziej podobny do ulicy w dużym mieście, niżeli do wsi!”

A widzisz dziadku. Ciebie zawsze ciągnęło do księży, dziedziców i do... miasta. Do dziedziców — na folwark, do miasta — na handel. A do księży — po błogosławieństwo dla kulałki, kupczyka i endecka. W Liskowie ks. Blizńskiego musiał przyjąć za dobrą monetę węg, podobną do miasta, chociaż w twoich podrózach i korespondencjach nie ma nic o miastach, gdzie są robotnicy, fabryki i produkcja przemysłowa i to w łódzkim województwie, pod Zgierzem, Pabianicami, Piotrkowem i Łodzią! Tyś w miesiąc nie chciał widzieć nic więcej poza ulicą ze sklepami, nie chciałeś słyszeć i pisać o robotnikach. A my teraz kończymy Plan 3-letni i zaczynamy 6-letni, plan uprzemysłowienia Polski. O dziadku, nie panowie — dziedzice, nie — burżuje, nie kupczyki dziś rządzą ale robotnicy. Co byś ty teraz robił? Szukałbyś jak kulałki Jaskółki? A może

udaloby ci się jeszcze zostać wójttem, jak naszemu Lyszkowiczowi? Za Witosa był piastowcem, za sanacji budował Polskę „aż w krzyżach trzeszczało”, wtedy dziadku, kiedy ty w Organizacji Kółek Rolniczych stawałeś się narzędnym faszyzacji zamożniejszych chłopów i piornochronem wobec burzy, zagrożającej ze strony klasy robotniczej i radykalizujących się mas chłopskich. Dalekoście od siebie nie odbiegli. Za okupacji Lyszkowicz wójtował, za Mikołajczyka organizował PSL. W Modle po rewolucji tylko ta organizacja powstała, a za „socjalizmu” zapisał się do ZSL-u i znów wójtował. Tyś, dziadku, słyszał przed wojną w Łaznowie takiego agitatora — wiciowca, który „zalecał stać dala od księży, nauczycieli i światlejszych a zasobnych gospodarzy i nie powierzać im swoich spraw takich jak spółdzielnie, gdyż chłop — robotnik w błąd wprowadzą i nie dobrego nie zrobią”. I napisałeś, że „po prostu nie młilo było słuchać, bo od tej mowy wiało zgnilizną wschodnią. Dziwi to człowieka, że rząd w Polsce na coś podobnego pozwala”. To było w r. 1937, w roku wielkiego krwawego strajku chłopskiego, kiedy afiszę i ulotki KPP glosiły: „Towarzysze i Obywatele! Przelamać mur milczenia, którym faszyzm chce otoczyć i przydławić bohaterską walkę chłopstwa”.

Więc za jakimi ty byłeś spółdzielniami? Za ziemianskimi rolniczo — handlowymi tak, bo kulałki obsługiwały, za spółdzielniami spożywcymi i mleczarskimi na wsi o tyle o ile kulałkom się powierzały. Czy wiesz, że Jagielski w Godzianowie jako prezes spółdzielni przed wojną za samą pensyjke mógł opłacić sto dniówek miesięcznie na swoim gospodarstwie? Możliwe, jeden z zapalców spółdzielności był takim u niego murzynem. Teraz Możliwa i tacy jak on założyli w Godzianowie spółdzielnię produkcyjną, bez kulałków. Ty dziadku byłeś przeciw takiej spółdzielności: chłopów i robotników, bo to zgnilizna wschodnia. A ja czytałam, że tam się już buduje agrogrody, wsie, miasta. Chłopi, jak robotnicy, jedno i to samo. A ty chciałeś, aby chłop był jak dziedzic i jak kupczyk, to ilu takich mogło być chłopów i za jaką cenę?

Oj dziadku, dziadku... Gdzieś ty miał chociaż trochę racji? Miałeś, owszem. W 1923 r. kiedy pisałeś „ceny skaczą do góry, napierw drożeją towary fabryczne, a potem i wiejskie, tak, że obecnie worek maki żytniej (200 funtów) kosztuje około pół miliona marek. Krowa, która miesiąc temu kosztowała 3 miliony marek, kosztuje obecnie 8 mil. marek”.

„Ale to były właśnie czasy Chienopiasta, twoje rządy endecko-kulałki. Miałeś rację, pisząc w 1933 r., że „Święta Wielkanocne (choć kryzys światowy się kończył) przesyłały mniej szumnie niż w ubiegłych latach. Zamiast się poprawiać to co rok widać gorszą biedę, a zarazem gorsze zepsucie” („Komuniści, strajki robotnicze i chłopskie?”). Ale to był polski kapitalizm, kolona dla imperializmu za pośrednictwem rodzimego faszyzmu i ty dziadku w Kółkach Rolniczych znalazłeś się pod wodzą plk Koca, szefa OZN-u. (Dokończenie na str. 2)

Stanisław Wiechno

W MARSZU

O czym Ci mówić, Kochana,
gdy tyle myśli mózg tłoczy?
Gdy mam przed sobą twe oczy,
gdy przyszłość na sercach gra nam.
Nie wiem, czy droższe mi są
włosów twych czarne zwoje,
czy też czerwony krawat,
na którym słońce plonie.

Jednako kocham Twe usta
i oczu Twoich głębie,
sztandarów zwycięskie chusty,
pokoju białe gołębie.
Tak samo cieszę się Tobą,
jak życiem Nowej Huty,
słońcem trzymanym w dłoniach,
dyskiem ujętym do rzutu.

Polóż mi dłonie na piersiach —
o, tak — i spójrz mi w oczy
Wytrwamy? Tak! Musimy!
Proletariusz miliard kroczy!
Idziemy zwartą gromadą —
spójrz, ilu nas jest, miła,
Podaj mi ręce, Barbaro.
Po socjalizm, pokój i miłość!

DO MŁODEJ GWARDII

STANISŁAW CIEŚLAK

PLAN I BUDŻET POLSKI NA 1951 R.



ZMP-owiec Marian Malinowski

(Dokończenie ze str. 1)

Miałeś rację szczydząc, w r. 1932 „Nastaly lepsze czasy, bo zamiast zboże wysyłać za granicę to się je sprowadza. Ograniczono przemiał zbożowy do 70 proc., co tamuje hodowlę żywności i wytwarzanie nabiału, bo otręby droższe od ziarna. A w tych czasach żywność i nabiał dobrze popłacali”. Ale to był kapitalizm kraju półkolonialnego: kryzysy, kurczący się rynek zbytu, skaczące ceny, zmienne cykle na płody siewne i żywność. Oj, było to wszystko chłopu, ale jeszcze nie takiego jak ty, było doli, masy chłopów, było robotników, masy pracujące. A teraz jest w Polsce dla wszystkich zapewniony rynek narodowy, ileby nie wyprodukowali i ceny ustalone! Nie będzie kryzysów i wahań, gorączkowej spekulacji kulaków a strat dla małorolnych. Tyś dziaćku widział tragiczną prawdę, ale żeś z niej nie chciał i nie mógł wymanewrować. Ty, kapitalisto, niech ci ziemia będzie lekką.

Partio wywab!

Czy tak akurat prawowała się wnuczka z dziadkiem, autorem korespondencji do „Gazety Świątecznej”? Nie jestem Duchem Świętym, więc nie wiem. Nakreśliłem prawdopodobną linię jej rozważań i jej rozwój w ostatnich trzech latach. Potwierdza ją drugi nurt doświadczeń Walerii, doświadczającej z życia, ze wsi i okolicy. Na co zwróciły uwagę jej serce i umysł? Na to, co było już nowe i na to, co pozostało jeszcze tragicznie po starciu. Z tym nowym było najgorzej. Bo wyrastało nie na jej wsi. Kochała ma już światło elektryczne. W Głuchowie wszystka starsza młodzież uczęszcza na Uniwersytet Ludowy. W Makowie chłopcy założyli Spółdzielczy Ośrodek Maszynowy i sięją przy pomocy siewników. W Godzianowie powstała spółdzielnia produkcyjna, jest tam też gimnazjum wiejskie. Nawet w Janisławcu wyszło już 30-cio młodzieży do szkół wyższych. Tam jest Partia, tam docinają ekipy łączności, tam rozmawia się bezpośrednio z robotnikami. A tu, w Modlu, choć nie ma już od lat koła PSL-u i choć nie ma sklepu i karczmy, ale u szewca Byczkowskiego jest przystań dla kulackich pogwarek.

Tu się kaptuje średniaków a nawet biedotę. Tu się zacznie typuje kandydatów do GS-u, tu przedwstępnie ustala wnioski na sesje Rady Narodowej, tu zlutowano „zgode narodową” dla wysunięcia Łyszkowicza na wójta. „Chłop świątliwy, swego ma dość, to na cudzie nie poleci, a czasu dla spraw publicznych będzie miał więcej, niż my nieboraki, zaharowani od świtu do nocy”. Powtarzał córce te wywody Kawka, a Waleria, która dziaćka już na wylot przejrzała, śmiała się ojcu w oczy: tata za dawnych lat był „ciepły” ludowiec, a teraz całkiem już zdziaćkał. W pole was wywodzą, a wy po starciu ślepi i... nieczuli.

Wale uderzały najjaskrawsze obrazy nędzy i wyzysku. Oto stara, kulejąca Matyjakowa, pracująca u pani Demelowej na 20 ha, oto zabiedzony parobek Jaskóty, oto odrobniicy Stawińskiego. A z Rzeczuła — Jan Perski, a z Borysławia — Piotr Szewczyk, stali odrobniicy kulaka Topolskiego. A Stefan Bartosik parobek u bogacza Petryny w Janisławicach. A wdowa z dwójkiem dzieł w wsi Drzewce, której wójt przydzielił nie izbę, jeno obórkę.

Myśląc o tych krzywdzonych i wyzyskiwanych widziała u nich tylko bezradność, bierne uginanie się pod jarzmem losu. Kto mógłby im pomóc, kto mógłby ich wyprowadzić z niewoli? Coraz częściej wymawiała jedno, magiczne słowo „Partia”. Ale jej tu nie było.

Tymczasem Jaskóła i szewska „kuźnia” brały w obroty starego Kawkę: „Dziewczyna dorasta, dość fochów, dajcie ją albo poszukam innej dla syna”. Kawka ostro zabrał się do córki: „Wyberaj — Partia lub Partia!” Było to latem 1950 r.

W rocznikach „Gazety Świątecznej” znalazła Waleria wlepionych kilka egzemplarzy „Zarania”. Chmie larski miał swego czasu stare porachunki i „odstępami” i stąd ten niespodziewany gość — „Zaranie”. „Majątkowo niezależni” zaraniarze nawrócili się z biegiem lat. Ale rzadcy? Czytała Waleria nie raz taki rozpaczliwy list małorolnego. „Zale się wam całym sercem. Oto

po wykłęciu Zarania z ambony naszego kościoła, byłem wyganiany przez ojca. Ksiądz proboszcz wpływał i na matkę i na brata przy spowiedzi, żeby mi zabronili czytać Zaranie, a teraz czekają, jak ojciec przyjdzie do spowiedzi, żeby użyć ostatnich sił, aby mi ukochane Zaranie wydrzeć. I teraz nie wiem — czy opuścić dom rodzicielski i iść w świat, a Zaranie szerzyć, jak to zacząłem robić, czy też zostać w domu a Zaranie czytać potajemnie. Ale chyba, że pójdę w świat na tułaczkę, a ukochanego Zarania nie rzucę, bom ukochał prawdę tak serdecznie, że jej nigdy nie opuszczę”.

Jestem pewien, że latem 1950 — roku Waleria wracała do tego listu co dnia. Od żniw też wypadki potoczyły się jak z kopyta. Waleria napisała pierwszą korespondencję do gazety, jaką tu na wsi czytano, do „Rolnika Polskiego”.

Będziecie treścią tej korespondencji nie mniej zdumieni niż ja, kiedy ją pierwszy raz czytałem. Sucha jak wójt, bez faktów, przykładów i obrazów. „Intelektualna”, jakby powiedział nauczyciel. Oto ją macie!

„Sojusz robotniczo — chłopski jest nieodzownym czynnikiem w przebudowie wsi polskiej. Bez sojuszu robotniczo — chłopskiego niczego nie dokonamy, nie będziemy mogli oddziaływać na chłopów średnio i małorolnych, nie rozegramy zwycięsko walki klasowej. W oparciu o sojusz robotniczo-chłopski będziemy natomiast w stanie dokonać przebudowy struktury społecznej i gospodarczej na wsi”. Podpis: Waleria Kawka, wieś Modle. Cóż to przesiwituje poprzez hasło sojuszu robotniczo-chłopskiego? Krzyk wiary w rewolucję, którą przyniesie z miast fabrycznych, ze stolicy Partia i krzyk niewiary w siły rewolucyjne w terenie, na miejscu w gminie i rodzinnej wsi.

Och, Kawko, Kawko...

Drugie posunięcie Walerii. Ucieka do Godzianowa, do liceum. Bieganie tam, gdzie jest Partia — pozostawia wieś, gdzie nie ma Partii. A we wsi zahuczało. Korespondencję w „Rolniku Polskim” odczytano i jakkolwiek nie w niej nie było o Modlu, Jaskóła i Byczkowski zwierzyli niebezpieczeństwo.

Zmieniono taktykę. Cóż po synowicy — komunistce. Ucieka do liceum? Może to i lepiej, zajmie się nauką i będzie spokojny. A spokojny to najważniejsza rzecz, już bowiem małorolny i najmiły patrzy szczydząc i wycekująco. Stary Kawka, który zamierzał przekląć córkę i ani grosza... został przez „kuźnię” szewska zobowiązany do zgody rodzinnej i wyposażenia córki. Cicho, sza, słuchaj nas a dobrze na tym wyjdiesz.

* * *

Panie Jaskóła, panie Byczkowski, soltysie Stawiński, a nawet, wy wójcie Łyszkowicz, przede wszystkim wy, panie przewodniczący GRN-u — żleście obliczyli! Dziewczyna rzeczywiście szukała Partii. I dlatego pomyliłicie się, sądząc, żeście wasz zakątek ubezpieczyli przed kontrolą i rewolucją.

Docierając do Godzianowa Waleria dobiła do sztabu Pomocnika Partii na okolicę, bo licealiści godzianowscy, panie Jaskóła, to nie tylko — „studerki”, to — Młoda Gwardia działaczy i korespondentów. Pierwsi otoczyli Walerię korespondenci: Dziąg, Majcher, Mészka, Królikowski, Jankiewicz, Czapanik i od takiej rozmowy zaczął się drugi okres życia Walerii.

* * *

— Chcesz należeć do ZMP, a nie masz odwagi walczyć!

— Jak to?

— Piszesz korespondencje, w których zamiast bić się, liczysz na „zmilowanie boże” Partii.

— Jak to?

— Masz być sojusznikiem bojowym robotników o zamieniasz się na użytkownika sojuszu robotniczo — chłopskiego.

— Co wy, co wy?

— Nie rozumiesz? No, to odpowiadaj. Są w Modlu siły kulackie a biedniaków nie ma?

— Biedniacy są słabi, bezradni.

— Już wyszło szczydło z worka. Bezradni tylko do czasu, a mocnymi ty im pomożesz, to twój obowiązek. A my tobie. Ty będziesz pierwszą świadomię rewolucyjną siłą Modla. Bo Sojusz musi być czynny, u boku klasy robotniczej trzeba walczyć i współbudować. Myślałaś, że Partia przyjdzie i zrobi za biedotę i średniaków, że ich „wybawi z niewoli”? Dziewczyno, ani sami chcą się wybawić. Bo czegoż chce naród jak nie lepszego, nie sprawniejszego życia! Partia wskazuje drogę i cel, Partia walczy zażarcie, pomaga i uczy, ale Partia nie jest sama. I tak jak ona jest z nimi i dla nich... z Modla, tak tamci są i będą z nią... rzucić trzeba tylko iskrę, bo tam są prochy, rozumiesz? Dynamit! I ty to zrobisz...

Jan Aleksander Król

W drugim roku Planu 6-letniego obraz Polski rzeczywiście niezależnej, zamocnej i kulturalnej, a więc obraz Polski socjalistycznej, która rośnie na naszych oczach pracą naszych rąk i mózgow, staje się coraz bliższy, coraz wyraźniejszy, coraz bardziej pociągający serca i umysły ludzi w naszym kraju.

Trudno się bowiem oprzeć wymowie faktów, przemawiają one zawsze mocniej do serc i umysłów niż najpiękniejszy i najsluszniejszy program.

Wytoczne Planu 6-letniego zakładały „likwidację zacofania Polski pod względem rozwoju przemysłowego i osiągnięcie w r. 1955 produkcji przemysłowej na głowę ludności, zbliżonej do produkcji bardziej rozwiniętych ekonomicznych państw kapitalistycznych w Europie”.

W roku 1950 przegoniłszy Włochy (przed wojną dwa i pół razy bardziej przemysłowane niż Polska), w roku 1951 doganiamy Francję (przed wojną byliśmy od niej pięć razy słabiej uprzemysłowieni)

W roku 1951 rusza nowa wielkie piece hutnicze i nowa stalownia hut „Czestochowa”, potężna elektrownia cieplna w Jaworznie, fabryka łożysk kulkowych i wielka cementownia o produkcji 300 tys. ton cementu rocznie (obie w woj. lubelskim), nowe kopalnie rud żelaza, miedzi, metali kolorowych, rafinerie miedzi, nowa cukrownia w Sokołowie, cały szereg podstawowych fabryk chemicznych, włókienniczych, metalowych, kombinat tuczyszowy w Brzegu itd.

Coraz mocniej pracuje serce całej naszej gospodarki — przemysł budowy maszyn i środków transportowych, które dostarcza w roku bieżącym: półtora razy tyle obrabiarek, maszyn budowlanych i maszyn prądowoczych, prawie półtora razy tyle (nie licząc przywozu z zagranicy) traktorów i maszyn rolniczych, dwa i pół razy tyle — wagonów kolejowych i statków morskich, prawie trzy i pół razy tyle samochodów ciężarowych — w porównaniu z rokiemeszłym.

W roku 1949 całe woj. lubelskie miało 8 tysięcy robotników na 1.700 tysięcy ludności. Dziś można wymienić wiele powiatów takich jak np. Mielec, w którym zatrudnienie w ciągu jednego tylko roku skoczyło o przeszło 5 tysięcy robotników. Znamy i takie gminy wiejskie, w których w ciągu 1951 r. rozpoczęli pracę 3 tysiące nowych robotników!

Ten odpyw ze wsi do przemysłu „zbędnych rąk do pracy” (jak je cynicznie nazywano przed wojną) czuje się w terenie, podkreślają go korespondenci.

W ciągu jednego roku — pisał we „Wsi” Władysław Gacek — odeszło z mej wsi Bystra do pracy w przemyśle (nie licząc młodzieży) — 155 osób, ze wsi Wysoka (735 mieszkańców) odeszło 28 osób — informuje Marian Mirek.

Cóż się z nimi dzieje? Spotykacie ich ciągle na łamach prasy, oni to jak np. Bronisław Waitos, dziś górnik i przodownik pracy w Wai-brzycha, wczoraj — „spadkobierca” (jeden z trzech) dwumocowego gospodarstwa we wsi Jesionka, powiat Krosno, jak Mankiewicz, wczoraj pastuch ze wsi Milejów, dziś — kreślarz w Centralnym Biurze Studiów i Projektów Budownictwa Przemysłowego w Warszawie, jutro — inżynier architekt i wielu innych, którzy idąc za przykładem przedwojennej, zahartowanej kadry robotniczej Zagłębia, Warszawy, Łodzi, Czestochowy, dźwigają dziś współz z nią nasz szybko rosnący socjalistyczny przemysł. Ten przemysł, który w roku 1951 potrzebuje znow 300 tysięcy nowych robotników.

Wielki program uprzemysłowienia Polski ogłoszony w Planie 6-letnim, staje się w naszych oczach rzeczywistością.

A przebudowa wsi?

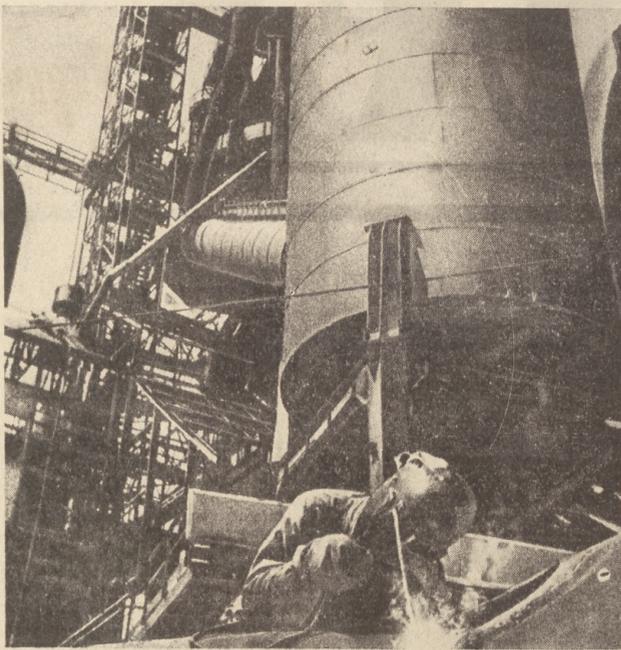
Do siewów wiosennych staje dziś ponad 2.600 spółdzielni produkcyjnych, znajdujących potężne oparcie i pomoc w gęstej sieci Państwowych Ośrodków Maszynowych, dysponujących już 7 tysiącami traktorów. Do końca roku 1951 liczba POM-ów wzrosła do 326 z 13 tysiącami traktorów, a pomyślemy, że w rokueszłym na wiosnę było ich zaledwie 30 z 1.300 traktorami!

Socjalistyczna gospodarka na roli (PGR-y i spółdzielnie produkcyjne) w roku bieżącym obejmą już jedną szóstą wszystkich użytków rolnych.

To już nie wyspy nowego, lepszego życia, ale masowy ruch, idący jak burza, który w niektórych województwach (np. szczyński) objął już ponad 30 proc. wsi, a w niektórych powiatach (np. Drawsko) już wszystkie gromady.

A elektryfikacja? W jednym tylko roku 1951 — 88 tysięcy gospodarstw (a więc ponad 400 tysięcy dorosłych i dzieci) zapali światło elektryczne w chałupie, uzyska siłę do poruszania maszyn.

W produkcji rolnej na czoło wybiega się w roku bieżącym walka o podwyższenie plonów z hektara. Muszą one wzrosnąć szybciej niż rośnie ludność Polski, szybciej niż



rośnie ludność nowych i starych miast. Musimy również stworzyć w roku 1951 taką bazę paszową, aby nam wystarczała do wyкармienia w następnych latach Planu 6-letniego, prawie 2 razy większej ilości inwentarza, a zwłaszcza bydła rogatego.

Ta proporcja:
1938
10 milionów bydła
7 milionów trzody chlewnej
1950
7 milionów bydła
10 milionów trzody chlewnej

z pewnością nam już nie odpowiada.

Przejdźmy do spraw społeczno-gospodarczych i spółdzielczego handlu. Jest to dziedzina, w której wróg klasowy jeszcze w ro-



ku ubiegłym, zadał nam wiele dotkliwych uderzeń i ciosów. W roku bieżącym my przechodzimy do ofensywy i to na szeroki front: zwiększając liczbę punktów detalicznej sprzedaży na wsi i w mieście o 12.000 sklepów, obroty (w przeliczeniu na 1 pracownika) o 11 proc., masę towarową rzucając na rynek — o 14 proc., a obniżając koszty własne o 15 proc. przy znacznej poprawie jakości obsługi konsumenta w mieście i na wsi, która gdzieś niedługo, bądźmy szczerzy, przedstawiała jeszcze bardzo wiele do życzenia. Rzecz jasna, że tu nie wystarczy sam tylko wysiłek Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, Państwowej Inspekcji Handlowej i Central Spółdzielczych bez mobilizacji czynnika społeczno-



go, na wsi — komitetów członkowskich.

Słusznie pisał P. Pigwa: „Aparat dystrybucji handlowej na wsi jest obecnie już bardzo duży... jego niedociągnięcia wykorzystywane są natychmiast przez wroga klasowego, który gdzie tylko może, tam podważa zaufanie do rosnącej produkcji, a więc i sojuszu z robotnikami...”

W roku 1951 istnieją wszystkie obiektywne warunki, aby większość dotychczasowych wad i niedociągnięć handlu uspołecznionego, mogła być usunięta. Nie stanie się to jednak, jeśli nie zabiorą się do tej sprawy na serio i na stałe terenowe Rady Narodowe.

A oświata?

Mimo znacznie mniejszej niż przed wojną (wobec ubytku ludności w kraju w okresie wojny) liczba dzieci w wieku obowiązku szkolnego — liczba absolwentów szkół powszechnych, będzie w roku bieżącym już przeszło dwukrotnie wyższa niż w roku 1938.

Liczba zaś absolwentów szkół zawodowych osiągnęła 180 tys. osób, a więc sześć razy tyle co przed wojną. Wyższe zaś uczelnie skończy w roku 1951 co najmniej 26 tys. nowych lekarzy, inżynierów, agronomów itp., podczas gdy przed wojną kończyły wyższe uczelnie w Polsce zaledwie około 6 tys. osób rocznie.

Kierunki całej naszej działalności gospodarczej i kulturalnej, charakteryzuje wymownie nowy budżet państwa na rok 1951, będący finansowym wyrazem planu gospodarczego, zamykający się po stronie dochodów sumą 55.972 milio-

now zł. po stronie zaś wydatków 51.891 milionów złotych. 40,7 proc. wszystkich wydatków naszego państwa ludowego idzie w roku 1951 na rozbudowę gospodarki narodowej, 31,5 proc. — na oświatę, kulturę, ochronę zdrowia mas pracujących (połowa tego, ile wynosi cały fundusz plac w Polsce) reszta zaś na administrację kraju i utrzymanie naszych sił zbrojnych w gotowości do obrony kraju i jego zdobyczy politycznych i społecznych przed próbami ich naruszenia przez imperialistów anglosaskich.

Obraz Polski socjalistycznej, zajętej pokojowym budownictwem, nabiera coraz wyraźniejszych konturów i rumieńców życia, nie tylko wtedy, gdy go rozpatrujemy w skali całego kraju, ale również w

człowiekiem pracy w Polsce stawa określenie i konkretne zadania, przyniesie niewątpliwie dalsze umocnienie tej polityczno-moralnej jedności narodu, skupionego wokół klasy robotniczej, przewodniczącej narodu i jej Partii, dla obrony pokoju i realizacji Planu 6-letniego.

Zmieniające się warunki społeczno-polityczne w świecie, nowe zadania, jakie przed narodem polskim stawia plan gospodarczy roku 1951, wymagają ciągłego ulepszenia stylu pracy wszystkich organizacji społecznych i politycznych. Rok 1951 musi być rokiem zdecydowanej walki o usunięcie groźnych zwłaszcza na etapie frontu narodowego wad niektórych instytucji i organizacji: bierności, oportunistów, sekciarstwa, kumotersko-urzędniczego izolowania się od mas, dygnitarsko-biurokratycznego stosunku do bezpartyjnych, stosowania metod komenderowania zamiast pracy wychowawczo — politycznej itp.

„Każdy uczciwy, czynny i ofiarny społecznie człowiek — pisał Prezydent Bierut (Istota sojuszu robotniczo-chłopskiego na obecnym etapie, Nowe Drogi, 5, 1950, str. 28) — uczestniczący w spółdzielni, w komisji sklepowej w zespole świetlicowym, w straży pożarnej, w kole gospodyń, w ZMP, w ORMO, w społeczno-kulturalnym życiu gromady lub gminy, winien być przez organizację polityczną otoczony troską i opieką...”

Mamy już dziesiątki i setki tysięcy młodzieży, kobiet i działaczy spółdzielczych, społecznych, gromadzki, mamy liczne rusze korespondentów i potężny ruch czytelnicy, kulturalny, sportowy, oświatowy na wsi”.

Jest już dziś o kogo oprócz wykonanie wielkich i trudnych zadań roku 1951, zadań, których wykonanie zdecydowanie o realizacji całego Planu 6-letniego.

Bo sprawa wykonania planu 1951, jako etapu na drodze do socjalizmu, stała się sprawą nie tylko ofiarnych, szlachetnych jednostek, ale sprawą narodu, sprawą każdej gminy i powiatu, każdej wsi i każdego miasta w Polsce.

Stanisław Cieślak

nia rażących różnic w zagospodarowaniu, poziomie oświaty i kultury poszczególnych gmin, powiatów, województw nowego kraju. Powstają ekonomiczne podstawy dla polityczno — moralnej jedności narodu.

Gmina Łazanów, o której planach pisał we „Wsi” — St. Krakowiak, gmina Kalwaria Zebrzydowska i wieś Stanisławów (K. Bartyl) powiat Limanowa, o którego uprzemysłowienie dobił się na łamach „Wsi” J. Bieniek i wszystkie inne gminy i powiaty, mogą już dziś i powinny przystąpić do opracowania własnego, terenowego Planu 6-letniego, znajdują bowiem na jego wykonanie w budżecie roku 1951 i następnych lat — niezbędne środki finansowe.

Każda placówka gospodarza, oświatowa, kulturalna, opiekuńcza itp. znajdująca się w terenie, posiadająca od roku 1951 własny, zrównoważony budżet. Ten fakt otwiera nie tylko zupełnie nowe możliwości w zakresie kontroli sprawowanej przez masę ludową, za pośrednictwem Rad Narodowych nad działalnością każdej społecznej i państwowej instytucji w terenie, ale stwarza warunki dla wykrywania istniejących w terenie rezerw finansowych, materiałowych, ludzkich, które mogą i muszą być ujawnione i wykorzystane dla przyspieszenia i wykonania Planu 6-letniego, dla coraz lepszego i coraz pełniejszego zaspokojenia potrzeb danego terenu.

Czy pamiętacie takie czasy, w których by Polska tak szybko stała się jak w roku 1951 i to, gdzie nie tylko w Warszawie, ale wszędzie w kraju, a zwłaszcza na wsiach nienigdy deskami zabitych lat — świat?

A dzieje się tak dlatego, że walka o wykonanie planów gospodarczych, zadań wielkich i trudnych, przestała być w Polsce Ludowej troską tylko instytucji centralnych i aktywu politycznego.

Aktywny udział w światowym froncie pokoju, któremu przewodniczy kraj socjalizmu ZSRR, udział w budowie zrębów Polski rzeczywistej niepodległej, zamocnej i kulturalnej — stały się już sprawą osobistą każdego niemal robotnika, chłopu pracującego i inteligenta, sprawą ich honoru i męstwa.

Poczucie osobistej odpowiedzialności za to, jak mój warsztat pracy, moja gmina, mój powiat, moje miasto — wypełniają swe obowiązki wobec Polski, nakreślone w Planie 6-letnim, zatacza coraz szersze kręgi, obejmuje cały niemal naród, za wyjątkiem garstki pasywnych, przezartych egoizmem elementów kapitalistycznych, które w wrogim zaślepieniu i nienawiści staczą się coraz bardziej na pozycje zdrady narodu, za co ich słusznie odcacza coraz powszechniejsza pogarda obywateli większości narodu, który w toku walki i pracy staje się narodem socjalistycznym.

Rok 1951, który przed każdym człowiekiem pracy w Polsce stawa określenie i konkretne zadania, przyniesie niewątpliwie dalsze umocnienie tej polityczno-moralnej jedności narodu, skupionego wokół klasy robotniczej, przewodniczącej narodu i jej Partii, dla obrony pokoju i realizacji Planu 6-letniego.

Zmieniające się warunki społeczno-polityczne w świecie, nowe zadania, jakie przed narodem polskim stawia plan gospodarczy roku 1951, wymagają ciągłego ulepszenia stylu pracy wszystkich organizacji społecznych i politycznych. Rok 1951 musi być rokiem zdecydowanej walki o usunięcie groźnych zwłaszcza na etapie frontu narodowego wad niektórych instytucji i organizacji: bierności, oportunistów, sekciarstwa, kumotersko-urzędniczego izolowania się od mas, dygnitarsko-biurokratycznego stosunku do bezpartyjnych, stosowania metod komenderowania zamiast pracy wychowawczo — politycznej itp.

„Każdy uczciwy, czynny i ofiarny społecznie człowiek — pisał Prezydent Bierut (Istota sojuszu robotniczo-chłopskiego na obecnym etapie, Nowe Drogi, 5, 1950, str. 28) — uczestniczący w spółdzielni, w komisji sklepowej w zespole świetlicowym, w straży pożarnej, w kole gospodyń, w ZMP, w ORMO, w społeczno-kulturalnym życiu gromady lub gminy, winien być przez organizację polityczną otoczony troską i opieką...”

Mamy już dziesiątki i setki tysięcy młodzieży, kobiet i działaczy spółdzielczych, społecznych, gromadzki, mamy liczne rusze korespondentów i potężny ruch czytelnicy, kulturalny, sportowy, oświatowy na wsi”.

Jest już dziś o kogo oprócz wykonanie wielkich i trudnych zadań roku 1951, zadań, których wykonanie zdecydowanie o realizacji całego Planu 6-letniego.

SEWERYN SKULSKI

JOE SMITH NA PIERWSZEJ STRONIE

(Posłuchajcie, mówię o tym, com poznał sam w ciągu wielu lat!)

JOE był przeciętnym Amerykaninem. Potrafił wymienić szybko kilkunastu siłaczy i kilkudziesięciu pięściarzy. Czytał skwapliwie wszystkie *Funny Pages*, w *The Morning Daily Press*. A Babe Ruth, mistrz piłki nożnej, był jego bożyszczem. Polityka interesowała go tylko w sezonie jesiennych wyborów, gdyż jesienią odbywały się wybory miejskie, powiatowe, stanowe, krajowe do kongresu i senatu, nie wyłączając, co lat cztery, wyborów prezydenta.

Szedł wówczas tam, gdzie głośnieji bębnił. Argumentował, spierał się i broił kandydata raz z republikaniskiej, a raz z demokratycznej partii, bo sposób wymowy i fantazyjne zapewnienia kandydata, a nie program polityczny, robiły na nim wrażenie. A gdyby *The Morning Daily Press* nawet w całosci podała program partii, za którą agituje, to czyby Joe czytał takie tasemcowe, nudne rzeczy?

Joe już w szkole dowiedział się, że może zostać milionerem. Już bowiem w szkolnych książkach i w różnych magazynach i obrazkowych gazetach, jakie nabywał, poza *Funny Pages*, głównie stroniły były poświęcone zyciorosom i obrazkom codziennego życia milionerów z ich podobiznami. Zatem mały Joe zauważył, że milioner to osoba najwyższej ceniona w kraju. A czy to Morgan, czy Rockefeller, to taki sam zwyczajny człowiek jak i on, bo z niczego doszedł do milionów.

Nie miał zatem wątpliwości, że i on może się kiedyś znaleźć na pierwszej stronie pisma i jak dziś inni, on kiedyś będzie finansował wielkie i wspaniałe bitwy o koncepcje. Tyle też wiedział, że standard życiowy amerykański jest najwyższy na świecie, a podle niższe rasy muszą być trzymane zawsze „na swoim miejscu” przez rasę amerykańską. Joe wierzył równocześnie, że standard gwiazdysty USA reprezentuje najsłabsze idee i najdoskonalsze formy demokracji. I był dumny z tego, że gładko ubrani i codziennie goleni marynarze amerykański lądują tu i tam w krajach zafornych, aby nieść cywilizację amerykańską.

ZURZĄDZENIEM gniazdko domowego Joe z Mary nie mieli żadnego kłopotu. W mieście, w którym się pobrali, był tak samo jak i w innych miastach *The City Saving Bank*. Ludzie tego banku troszczyli się stale o rozwój miasta, toteż nie bez korzyści na dzielnicy, a nawet i trzydziści lat naprzód przewidywali, co i jaki procent może przynieść. Tuż za miastem były tak zwane *Dewils Holes* (Diabelskie Dziury) — obszerne przestrzenie, jakby komu na złość, potężną siłą pokryte jamami. Te Diabelskie Dziury, ludzie z *The City Saving Bank* nabyli od władz stanowych za centy. Wiadomo, ludzie banku mają znajomości i na capitolu stanowym. Ludzie z banku wymierzili ulice, ponazywali je *Lincoln Ave*, *Washington Street*, *Spring Street*, *Summer Ave* i zgodzili firmę *The Joseph White Builders & Co.*, do budowania domów, jak to w Ameryce, domów nowoczesnych z wszelkimi wygodami. *Mister Joseph White* nabywa coraz najtańsze drzewo i w najgorszym gatunku, a w niewidoczne miejsca, nawet na futryny, daje wyrzuczone i zużyte podkłady spod szyn kolejowych. Taki dom stawia się migiem. Zaraz się go maluje. Jeden na biało, drugi na różowo, trzeci na brązowo, inny na szaro. Wnętrze wykleja się różnokolorowymi papierami i jak, człowieku, zobaczysz taki dom wykończony, dusza ci się śmieje i masz jedno marzenie — zostać jego właścicielem.

Właśnie firma budowlana na tej byłej Diabelskiej Dziurze wykończyła domy, gdy Joe i Mary pobrali się. W banku powiedzieli czego chcą, a już sobie jedno z tych cacek obejrżeli przy *Washington Street*. *Mister Lee* uśmiechnął się jak zwykle przytulnie i miło, podsunął kresła dla Joe'go i Mary, odczytał im kontrakt, w którym było powiedziane, że obrany przez nich dom będzie kosztował 9.981 dolarów, z zastrzeżeniem, że gdyby nawet wpłacili 9.980 dolarów, to jeszcze dom nie będzie ich własnością, dopóki tego ostatniego dolara nie dołożą.

Na warunki kontraktu Joe i Mary wcale nie zwracali uwagi, byli upojeni własnym szczęściem. Oto są młodzi, kochający się i stają posiadaczami tak pięknego domu. Oto styl życia, oto system najdoskonalszy na świecie, a tu dodatkowo Mr. Lee nawet nie stawia im trudnych warunków, choć czym dłużej będą wypłacać, Mr. Lee więcej zarobi. Zgodzili się na 20 dolarów miesięcznie i kontrakt podpisał. Mr. Lee nie ma żadnej obawy. Dolary ulokowane w tym domu pewniejsze niż na giełdzie.

Opodal *The City Saving Bank* jest wielka firma meblowa. *The John Walker Son & Co.* Joe i Mary któregoś dnia po nabyciu domu, wchodzi do sklepu meblowego, a Mr. Walker nie pierwszy raz takie pary załatwia. Naturalnie, meble biorą także na spłaty, tylko dolara tygodniowo, mimo, że wartość ich sięga kilku tysięcy. Joe i Mary podpisują i nawet druczku na przeciwej stronie nie czytają, gdzie prawo własności zastrzeżone podobnie jak u Mr. Lee, zadowoleni z tego, że żyją w takim kraju, gdzie szybko i bez trudów człowiek staje na stopie życia najwyższej na całym świecie.

Przy *Main Street* jest sklep detaliczny z aparatami radiowymi. Fir-

ma solidna, słynący z grzecznej obsługi zwie się: *Majestic Radios Store*. Mr. Gable, właściciel, prosi Joe i Mary do biurka. Kontrakty gotowe, tylko podpisać. Warunki podobne, jak u Mr. Lee i Mr. Walker'a.

— Nie, Joe — rzekła któregoś dnia Mary — ja tak dłużej nie mogę. Musimy mieć samochód.

— A czemużes wcześniej o tym nie powiedziała. Przecież to kraj, w którym możesz mieć wszystko. I już następnego dnia Joe zjechał przed dom nowiutkim *Studebakerem*, w którego polityce można było się przegłądać jak w lustrze. Warunki — jak zwykle. Kontrakt i kilka dolarów miesięcznie.

TRAF chciał, że jakiś anarchista w Serajewie w brutalny sposób zamordował austriackiego następcę tronu. Oburzenie ogarnęło świat, a już największy gniew podniósł się w Berlinie. Niebawem świeca się w słońcu pikielchauby posuwały się w różnych kierunkach Europy. Domy w Polsce, Serbii, Belgii i Francji zaczęły płonąć, a śmierć tysięcy ludzi zdrowych i młodych siekła jak na zamówienie. Długie szeregi uciekinierów wojennych powlokły się w nieznane strony, ażeby kiedyś po powrocie do rodzinnych siedzib zastać tylko zgłiszczą i popioły.

— Stali i żelaza! Stali i żelaza! — wołały rządy państw europejskich walczących ze sobą, wołały do amerykańskich królów trustowych i monopolowych. Tej stali i żelaza potrzebna była niezliczonych ilości do burzenia miast we Francji, Polsce i innych krajach. Do burzenia bibliotek, szkół, szpitali, muzeów, do zabijania mężczyzn, kobiet i dzieci.

Na giełdzie w New Yorku ruch się potęgował. Joe pracował w zakładach *Carnegie Steel*. Ale nie myślcie, że tak, jak Murzyni, Polacy, Włosi, Rumuni i inni obokrajowcy, nie parzył się i nie smarzył przy wielkich piecach, przy kilkunastu młotach, które waliły w czerwone kłody stali. I nie wyzerał mu, jak tany, dziur w płucach gryzący dym i chemikalia, rzucając na czerny stal pod młoty. Joe był — trudnił się w biurze fabrycznym. Nie zarabiał, starczyło na miesięczne spłaty wziętych na kredyt rzeczy i domu. Starczało nawet na kino. Joe był dumny z siebie i swojej ojczyzny, tak dziś potrzebnej państwom europejskim. Wojna, to głupie odbieranie sobie nawzajem miast i prowincji przez wrogie sobie armie, mało Joe'go interesowała. Wystarczyło mu, że uważał ją dla Ameryki za nieszkodliwą, a oświadczenie pocieszne kino, i był zadowolony, że wszystko to dzieje się tam gdzie w Europie.

Ale po piórnym mowie prezydenta Wilsona w „obronie ojczyzny”, kongres amerykański w *Washington* zgodził się na wydanie wojny *Kajzerowi*. Teraz nie tylko akcje *U. S. Steel Corporation* i *Carnegie Steel*, ale każdej, nawet małej fabryczki w kraju szły w górę i aby dorównać im kroku, garść młodzieży amerykańskiej pomazrowała do obóz ćwiczebnych i po kilku miesiącach lądowała we Francji. Patriotyzm w urzędach, u zarządców handlu i przemysłu, u sklepikarzy detalicznych i właścicieli hurtowni, u każdego politykiera, u bankowców i dam z „lepszego towarzystwa”, podniósł się o sto procent. Każdy, kto domyślał się powiększonych zysków z powodu wydania wojny, nosił w klapce marynarki lub palta mały ładny sztanderek amerykański i tym dawał przykład czarnej masie pracującej i obokrajowcom, jak się powinno kochać wielką ojczyznę.

PO przystąpieniu U.S.A. do wojny, wypadki potoczyły się szybko. Gdy kongres uchwalił obowiązkową rejestrację wszystkich mężczyzn w wieku poborowym, właśnie Joe otrzymał kartkę, wzywającą go do służby wojskowej. Po kilkumiesięcznych ćwiczeniach powrócił Joe do rodzinnego miasta, aby razem z innymi od ratusza miejskiego głównymi ulicami przemarszerować do stacji kolejowej, a stąd wyruszyć do Francji.

Wielki to był dzień. Główne ulice miasta; banki, hotele, domy towarowe i rezydencje w lepszej dzielnicy ozdobione sztandarami. Przed oddziałem maszerującym szła orkiestra. Burmistrz, sędzia, szef policji i prezes *Chambers Of Commerce* (Izby Przemysłowej) jechali w odkrytych samochodach i własnymi rękami oklaskiwali żony i córki przemysłowców, bankowców i ludzi zamponych za podawanie kwiatów, papierosów i czekoladek maszerującym żołnierzom.

Przed stacją kolejową na obszernym placu, gdzie przystanęli żołnierze, a za wszystkich stron dobrze odkarmione i odziane mieszczyzny, burmistrz, a następnie prezes *Chambers Of Commerce*, wygłosili piękne przemowy. Mówili, jak dziś szczęśliwi muszą się czuć ci boys, którzy tu stoją pod karabinami. Gdyby nie obowiązki wobec społeczeństwa, to i on, burmistrz, sercem i duszą oddany ojczyźnie, stanąłby w tych szeregach, aby iść bronić cywilizacji.

Nie mniej też powiedział i prezes *Chambers Of Commerce*. Przypomniał publiczności, że jego ojczyzna, Ameryka, nigdy nie walczyła dla siebie, czy to była wyprawa na Filipiny, czy na *Costa Rica*, czy kampania meksykańska, czy gonienie za „bandytą” *Villá* — wszędzie i zawsze myślimy walczyć w interesie narodów, niosąc kulturę w najdalsze części świata. Tak samo i obecnie dowodził — uczucia narodu naszego zostały obrażone brutalnością i zabójczymi

planami *Kajzera*. Idźcie i walczyć. A jeżeli nie powrócicie, tu na tym placu wzniesiemy wam pomnik wiecznej chwały, a naród czcił was będzie po wieki.

Z tego placu Mary odeszła z takim

uczuciem, z jakim Joe wsiadał do pociągu.

Na froncie we Francji nie było tak wzniośle, jak na placu przed stacją kolejową w rodzinnym mieście. Joe poznał tu prawdziwe piekło.



(Rys. S. Gierowski)

Jorge Amado

Ujarmione ludy walczą...

Po raz trzeci, odkąd powrócił z Europy — gdzie jako przedstawiciel pisarzy argentyńskich brał udział w Światowym Kongresie Intelektualistów w walce o Pokój, zebrany w Wroclawiu oraz w Światowym Kongresie Obrońców Pokoju odbył w Paryżu — Alfredo Varela zostaje aresztowany przez policję argentyńską. W dwu pierwszych wypadkach zwolniono go dzięki akcji mas proletariackich i ludowych Argentyny oraz solidarności międzynarodowej. Dziś ponownie znajduje się w rękach wrogów pokoju i kultury. Imperializm obawia się literatury, która dochowuje wierność swemu ludowi, służy pokójowi i wyzwoleniu uciśnionych narodów. Alfredo Varela, więziony i męczony, ale wierzący sprawie, pokójowi i postępowi, wytrwał w swych poglądach symbolizuje opór, który lud Argentyny stawia wobec polityki imperialistycznej i awanturników wojennych.

Wybuchł niedawno w Argentynie strajk kolejarzy; obrzymie rzesze robotnicze straciły już resztki złudzeń co do demagogicznych obietnic Perona, a teraz starają się za pomocą ruchów strajkowych zdobyć najpotrzebniejsze uprawnienia: podwyżkę płac i jakkolwiek poprawę nędznych warunków bytu. Przeciw temu strajkowi Peron zmobilizował



Jorge Amado

cały swój aparat represji. Zastosował kodeks wojskowy. Strajkujący odpowiadali przed sądem wojskowym, jak gdyby działali przeciw bezpieczeństwu państwa. W ciągu jednego tylko dnia — 14 lutego — ponad trzysta osób aresztowano w prowincji *Buenos Aires*. W przedmiocie konferencji ministrów spraw zagranicznych krajów Ameryki *Peron* pragnie pokazać swym panom z *Wall Street*, że gotów jest do represyjnej akcji przeciw ruchom ludowym i demokratycznym. Jednym z pierwszych aresztowanych jest pisarz Alfredo Varela.

Imperializm północno-amerykański wymaga od rządów Ameryki Łacińskiej, by całkowicie podporządkowały się jego polityce. Towarzysz Stalin w ostatnim wywiadzie udzielonym korespondentowi „*Pravdy*” zwrócił uwagę ludów świata na haniebny rolę, jaką w ONZ odgrywają marionetkowe rządy dwudziestu republik Ameryki Łacińskiej, służące za narzędzia agresywnej i wojennej polityki imperializmu.

Rządy zdrady narodowej, narzucone narodom Ameryki Łacińskiej, powzięły w swym szaleństwie gwaltowną akcję przeciw ruchom demokratycznym i robotniczym, przeciw zwolennikom Pokoju. Rządy te wiedzą bowiem, że ich żalona działalność polityczna jest potępiana przez narody.

Konferencja ministrów spraw zagranicznych, która zbiera się w marcu br. w Waszyngtonie, aby całkowicie podporządkować imperializmowi północno-amerykańskiemu wojskowe bazy Ameryki Łacińskiej, jej sily zbrojne i bogactwa naturalne, aby zmusić ją do wystaw-

nia żołnierzy na agresywną wojnę w Korei. Konferencja ministrów przestudiuje również sposoby zlikwidowania ruchu pokojowego, który wciąż wzrasta w każdym kraju środkowo i południowo-amerykańskim; sposoby zduszenia za pomocą gwaltów i rozszalona terroru ruchów wyzwolenia narodowych i walki narodów przeciw polityce marionetkowych rządów, służących awanturniczej polityce Waszyngtonu. Dla podżegaczy wojennych zlikwidowanie ruchu demokratycznego i akcji pokojowej w Ameryce Łacińskiej stało się zagadnieniem palącym, prawdą jest bowiem, że, jak dotychczas, jankesowski imperializm nie zdolał wymusić na rządów krajów Ameryki Łacińskiej wysiłki żołnierzy na Koreę. Stany Zjednoczone, zasłaniając się ONZ, żądają od każdej republiki łacino-amerykańskiej po dwadzieścia tysięcy żołnierzy, aby rzucić ich przeciw szlachetnemu narodowi koreańskiemu. Służące rządy przyrzekły to skwapliwie, ale ludy Ameryki Łacińskiej, mimo, że ujarmione przez terror policyjny, nie zgodziły się być mięsem armatnim. Wielkie manifestacje masowe przeciw wysyłaniu żołnierzy na Koreę odbywały się w całej Ameryce Łacińskiej. Patriotci drogo placą za te protesty.

Niedawno w *Sao Paulo*, w Brazylii, skazano na cztery lata więzienia, donę *Luizę Branco*, tylko dlatego, że protestowała przeciw wysyłaniu brazylijskich żołnierzy na Koreę. Dotychczas jednak żołnierze nie wyruszyli, powszechna akcja podjęta przeciw imperializmowi nie pozwalała rządowi na wypełnienie tej zbrodni. Panowie z *Wall Street* zatem zwolują do Waszyngtonu ministrów spraw zagranicznych republik amerykańskich, aby im nakazać zastosowanie nowych środków represji wobec klasy robotniczej naszych krajów, wobec patriotów, zwolenników Pokoju, wobec uczciwych intelektualistów walczących ramię przy ramieniu z ludem.

Wśród walczących ludzi pióra jednym z najbardziej znanych i cenionych jest Alfredo Varela. Powieściopisarz o wielkiej poczytności, autor „*Ciemnej rzeki*”, jednej z najlepszych powieści Ameryki Łacińskiej lat ostatnich, przethamowanej na z górą dziesięć języków; świetny publicysta, naczelny redaktor komunistycznego dziennika w *Buenos Aires* „*La Hora*” (obecnie zaawieszona przez rząd Perona).

Obecnie po raz trzeci policja peronowska utrąca Varela do więzienia. Dla nas wszystkich, dla pisarzy południowo-amerykańskich, jest Alfredo Varela głosem swego narodu, robotniczej klasy argentyńskiej. Pióro swoje oddał służbie Pokoju i wolności, jest wzorem patrioty, bojownika o wyzwolenie naszych narodów. Zawszą podnoszący się protesty przeciw jego uwięzieniu.

Wiem jednak, że żaden gwalt nie potrafi złamać ducha bojowego Alfredo Vareli. Pamiętam jego słowa wypowiedziane w Moskwie, w noc sylwestrową 1949 roku, kiedy wracaliśmy z przyjęcia wraz z robotnikami wielkiej fabryki samochodów *Zakładów imienia Stalina*.

— Widziałem szczęśliwego człowieka na ziemi, widziałem człowieka radzieckiego, wyzwolonego z wszelkiego ucisku. Wszystkie moje sily poświęce, aby naród argentyński nigdy nie wiał udziału w agresji przeciw ludziom radzieckim, przeciw szczęśliwemu życiu w Związku Radzieckim. Chcę pisać i pracować, aby w ten sposób pomóc memu narodowi w zdobyciu prawa do tego życia pełnego szczęścia, dostatku, radości i piękna.

Tum. Eugeniusz Gruda

Gdyby od niego zależało, powróciłby natychmiast do rodzinnego miasta. I sam siebie nie raz pytał, siedząc w okopach jak szczur, po co właściwie tu jest. Po jakimś czasie, myślny, Amerykanie, tu przyszli? Czy ktoś namierzył naszą ojczyznę, wali nasze domy, siostry i żony nam gwałci? Czy nam odbiera nasz styl życia, nasz dobrobyt i naszą wolność? Nic jednak na świecie nie dzieje się bez przyczyn, choć jemu, Joe'mu, nie powiedziano o tych przyczynach, dla jakich go tu wysłano. Miał jednak szczęście, bo choć był ranny, ale się wylżył i czuł się wielce zadowolony, gdy się dowiedział o rozejmieniu.

Mając odznaczenie na piersi, marzył na pokładzie transportowca oceanicznego, jak go radośnie Mary przywita, jak głównymi ulicami miasta będzie szedł przed orkiestrą, a na jego cześć ze wszystkich okien będą powiewać sztandary. Plac przed stacją kolejową zapelniał mieszkańcy miasta, a burmistrz rękę mu podał.

Gdy wyszedł z pociągu, w rodzinnym mieście, z niedużym węzkiem pod pachą, ujrzał prawie pusty peron, przed stacją pusty plac, a w tak-sówkach drzemących soferów.

A w domu? Mary przyjęła pracę w sklepie departamentowym, aby mieć z czego żyć i ratować dom i meble, chociaż spłatami procentów od niespłaconych długów. Aparat radiowy Mr. Gable zabrał przed dwoma miesiącami, a już niewiele było mu winni. Ten sam los spotkał samochód. Joe pobiegł do pobliskiego sklepu, aby telefonować do byłego szefa, kiedy ma się zgłosić do pracy. Szef przez telefon przywitał go nader uprzejmie: oni sami dadzą znać, kiedy ma się zgłosić. Kilkaset dolarów otrzymanej zapomogi szybko stopniało, a ludzie z *Carnegie Steel* nie kwapili się z zawiadomieniem. Nie przyjmowano tam nowych sił do pracy, redukowano zatrudnionych. Joe od czasu do czasu, jako weteran, dostał jakieś zajęcie, a gdy je tracił, coraz dłużej szukał następnego. Mary, tańsza siła robocza, szczęśliwiej jakos pracowała. Ale i w sklepach stale redukowano. Kryzys narastał coraz wyraźniejszy. Drobnii przemysłowcy i sklepikarze coraz częściej ogłaszali niewypłacalność. Domy w dzielnicach robotniczych pustoszały, tu i tam ludzie na bruk wyrzucano za nieopłacenie renty.

Joe teraz włożył się całymi dniami bez celu, siadywał osowiały na stacji kolejowej, a takich jak on było coraz więcej. Miał czas, słuchał monotonnego bębna, oznajmującego *Salvation Army* (Armię Zbawienia, rzekomą organizację pomocy potrzebującym); słuchał ich przemówień, które mniej więcej były takie:

— W imię Jezusa Chrystusa, my jesteśmy Armią Zbawienia. Poświęca my się, oddajemy czas, nasze życie, składamy wielkie ofiary, a to wszystkim czynimy dla biednych, dla potrzebujących. Jak pięknie Jezus Chrystus ten świat urządził. W serca nasze i dusze nasze wiał ogień miłości bliźniego. My pukamy do każdego drzwi, wyciągamy ręce do każdego ciepłego i ofiarnego serca i błagamy nie dla nas, nie dla wygód doczesnych. Czynimy to dla was, bracia biedni, głodni i obdarci.

Chwał, bracie kochany i siostrzo droga, Jezusa Chrystusa z to, że nam dał ludzi zasobnych i posiadających. Jak byśmy dziś wyglądali, gdyby i h nie było? Kto nakarmiłby głodnego, kto przydałby nagiego, kto choremu podałby pomoc bratnią?

Nie gońcie za wygodami, za pychą, to grzech. Pan takich nie kocha. Nie tu, ale tam wieczność nasza. Chwalcie Pana! Chwalcie Pana!

Joe miał teraz czas, laził i słuchał. Raz posłyszał innego rodzaju mowę. W gronie wielkiej gromady bezrobotnych stał młody człowiek bez czapki, z rozwianymi włosami. Mówił o tym, kto i co wywołuje kryzys, bezrobocie, głód i bezdomność rodzin klasy pracującej. Wzywał bezrobotnych, ażeby się organizowali w celu domagania się natychmiastowej i właściwej pomocy, gdyż składy żywności i ubrań są pełne, a tysiące domów w mieście stoi pustych.

Na treść tego przemówienia Joe zwrócił baczną uwagę. Jacyś ludzie przechadzali się pomiędzy słuchaczami i usiłowali sprzedawać gazetki i broszurki. To Joe'go zaciekawiło. Signał do kieszeni, ale się wnet przekonał, że była pusta.

KADENCJA Prezydenta Warrena Hardinga 1921 — '29, po Wilsonie i następna kadencja *Calvina Coolidge'a*, 1923 — 1929, przeszły w coraz bardziej zastraszającym się kryzysie. Partia Republikańska raz jeszcze postanowiła rzucić na szalę swojego kandydata, Herberta Hoovera, cały stek obietnek. Joe jeszcze się luzdził. Wszak Hoover przyrzekł zlikwidować kryzys, dać pracę masom bezrobotnych, dać chleb głodnym, domy bezdomnym. Wyużył program rozbudowy szpitali, szkół, ubezpieczeń na wypadek bezrobocia i opiekę na starość. Nie mówił wprawdzie, jak to zrobi, ale Joe jeszcze się nie nauczył o to pytać. I w przeddzień wyborów szedł wraz z hałaśliwymi „naganiaczami” ulicami miasta i dał się — Hoover! Hoover! A następnego dnia po wyborach był całkiem zadowolony, że jego kandydat przeszedł.

Teraz Mr. Walker zabrał meble. Joe nie miał słów ani argumentów na otarcie łez Mary. Powiedziała mu,

że on, Joe, jest bez energii i że go więcej nie kocha.

Wszedł młody człowiek przyzwyczajony do starannie zawiązanym krawatem. Po uchyleniu kapelusza, zaptał:

— Czy mam przyjemność z Mr. Joe Smithem?

— Tak.

— Ja jestem *Joseph Douglas*. Mówię w imieniu mojego szefa, Mr. Lee, prezesa *The City Saving Bank*. Proszę mi wręczyć klucze do tego domu. Jeżeli coś sę panskiego w tym domu znajduje, proszę wynieść. Ja dom zamykam. Termin upłynął, dług nie spłacony.

Pierwszą noc spędził Joe pod wiaduktem mostu kolejowego na peryferiach miasta, potem przeniósł się do „nowo budującej się dzielnicy” na śmietnisku podmiejskim.

Niesamowity wyglądał miała ta nowa dzielnica. Co było za pola śmietniskowych, wszystko zostało tu użyte dla skłecenia „dachu nad głową”. Stare pozarte i zużyte blachy, tektura, gazety, przegniłe lachy, stare podarte materace, zardzewiały drut.

Kryzys był u szczytu. W polowie kadencji „likwidatora” kryzysu, Hoovera, na brukach miast znalazło się 16 milionów całkowicie bezrobotnych, a 18 milionów szczęśliwów jeszcze częściowo pracowało. Milion kiedys pracujących, którzy uwierzyli najbardziejniejszej w świecie propagandzie, że oszczędność w kapitalizmie prowadzi do zabezpieczenia starości, oszczędzali i składali w bankach. Jakież było ich rozczarowanie, gdy banki, w których składali oszczędności, poogłaszały niewypłacalność, czyli bankructwo. Takich bankructw bankowych za Hoovera było w kraju 16 tysięcy. Każdego dnia zamykano w mieście po kilkanaście sklepów. Miasta wiejące pustkami wyglądały jak po przejściu dżumy.

Od tego to czasu weszły w życie słynne amerykańskie bomby gazowe do rozpedzania głodnych, bezdomnych i protestujących. I od tego czasu datuje się istnienie specjalnych oddziałów policji tresowanych do walki z czerwonymi.

ZAPOWIADAŁ się wielki pochód bezrobotnych, żywiołowa demonstracja przeciw głodowi i oszustwu władzy *Wall Street* nad amerykańskim narodem. Na demonstrację wyszli nie tylko mieszkańcy „nowej dzielnicy” miasta, ale i z dzielnic robotniczych, spod licznych wiaduków, przedmieść i innych zakątków. Tej rzeszy ludzkiej było tysiące. Joe już się nie luzdził. Stanął w pierwszej osiemce, pod tym samym sztandarem, pod którym przed laty krew swoją przelewał we Francji. Dziewięć sztandaru trzymał mocno w obu rękach i maszerował. Gdy z wielkiego, niezabudowanego placu za miastem wchodził w pierwszą ulicę, ktoś tam w tysiącym tłumie zapoczątkował jeszcze nieznana Joe'mu pieśń. Niebawem cały tłum gromił potężnie:

Wykłęty powstań ludu ziemi,
Powstanie, których dręczy głód.

Bój to będzie ostatni,
Krwawy skończy się trud,
Gdy związek nasz obratni
Ogarnie ludzki rod.

Drzyj systeme głodu. Tu idą masy,
władcy jutra.

Gdy pochód był już na głównej ulicy miasta, z jednej z bocznych przeciek, jak spod ziemi, wyrósł zastępy policji miejskiej i stanowej konnej i pieszej i zaraz z impetem uderzyły na czołówek pochodu, bijąc dużymi palami jak i kogo się dało. Rosły policjant koniem natarł na niosącego sztandar i tak go zdeptał wielką palą przez głowę, że uderzony padł na bruk, a krew z rozbitego czoła spłynęła na sztandar.

„*The Morning Daily Press*”, pismo, od którego kiedys Joe zaczynał edukację „prawdziwego, stuprocentowego Amerykanina” poświęcić bohaterkiej policji wiele szpalt i wiele ilustracji za uratowanie spokoju publicznego i dobra Ameryki milionerów.

Wśród nazwisk przyaresztowanych komunistów i niekomunistów wymienione było nazwisko Joe'go — Joe Smith. Nawet znalazł się na jednej z ilustracji, trzymał gwiazdysty sztandar i brał palną w łeb.

Nie mógłby już teraz Joe mieć wątpliwości: i on znalazł się na pierwszej stronie pisma i jak marzył... obok portretów milionerów.

Joe Smith! Ja, który dziesięć lat byłam w Ameryce, ja który parzyłem się i smarzyłem przy wielkich piecach, przy kilkunastu młotach, kiedy one były w klody rozżarzonej stali obspytowały mnie gwiazdystym sztandarem iskier... Joe Smith! Kiedy ty wówczas pracowałeś w tych samych zakładach, *Carnegie Steel*, no, nie tam, gdzie ja — w biurze, przy manipulacjach obrótów — ja chcę ci dziś powiedzieć dwie rzeczy!

Pierwsza — ja ci i wówczas nie zazdrościłem. Przed ciosem *Wall Street* byłes o krok za mną, o etap za mną, aby zrozumieć, że na pierwszą stronę gazety ludzie z mas pracujących Ameryki nie dostaną się wcześniej, aż z tych gazet nie wylecą milionerzy.

Druga — Joe Smith! Zapewniam cię, wy wszyscy, przeciętni Amerykanie, wejdziecie na pierwsze szpalty pism waszego narodu. Wejdziecie! O to walczy Światowy Obrz Pokoju, walczcie proletariacie całego świata, na to pracują kraje socjalizmu.

Joe Smith! Jestem z tobą, pamiętaj! Jesteśmy razem, badźmy razem!

Seweryn Skulski

MIKOŁAJ TRIAPKIN

WIERSZE KOŁCHOZNICZE

DO ZIEMI

Daruj mi, ziemi, w ten czas celen chwały
Tyle burzliwej, głębokiej twej sily,
Żeby mi plonem w trójnasób dojrzałym
Pola rodziły.

Biegna kanały na przestrzał przez kraj mój,
W nich żywa woda jak słońca sok ciecze...
Chcę, by wychował mój trud życiodajny
Złote stulecie.

Daruj mi, ziemi, na lemiesz traktorów
Rosy najczystszej i kwiatów rozkwitłych,
Żeby po stokroć dziś z siewnych otworów
Ziarna wytrysły.

Bądź mi też, ziemi, ogromnym wzruszeniem...
Myśl niech szybuje nad polem ojczystym,
Abym mógł skinać stąd w dal pokoleniom
Kłosem złocistym!

Ludzie od dziecka nad tobą się troszczą,
Sławne też tobie sądzone są dzieje.
Jakże gorąco miłością synowską
Serce goreje!

Daj, niech obejmę cię jak najgoręcej,
Splachęc zorany do piersi przytulę!
I niechaj z oczu radosne łyż szczęścia
Tysną mi czule.

PIEŚŃ SIEWNA

O wsi kolchoźniczej w Rumunii, na Węgrzech
Ustawę na stół kładą ręce siermiężne...
Podąża do pól komunistów słowiański,
By orać w dalekich dolinach bałkańskich.
A z nim wyruszają zasobne w hart plugi
Tnąc ziemię Europy jak zagon jej długi
I wiosna zyskuje swój plan gospodarczy.
Któremu doświadczeń nasz Związek dostarczył.

Wieść o tym dochodzi do wiosek radzieckich
Do chałup zwróconych na poblask słoneczny.

Traktory jak czołgi w ostatni bój wiodą,
By pokój obronić i tęcza lśnić młoda.
Ojczyzna grająca pieśniami dzień wita.
Kreml skupia narody pod gwiazdą na szczytach.
Do ujścia naszego z ziem wszystkich ruczaje
Zbiegają się. Trud władzą świata się staje.

Jak z wachty głos radia donosi z stolicy,
Że gdzieś w Ameryce wszędzie strajk robotnicy,
Że w głębi Afryki powstanie wybuchło,
A słychać krzyk gęsi wiosennych nad pusztą
I w czerwień przybrany witać wschód słońca
Dunaju nurt statek kołami roztrąca...
A myśmy już dawno odbyli marszrutę!
Siew w ziemi zgnójonej legł ciepłem zasnutę.

W głąb roli zgnójonej sypało się ziarno,
By strzelić stąd runią namiętą i parną,
A nam dziesięć kłosów na jednym pniu śpiewnym
Za laury stuleci wystarczy na pewno.
Za plan stalinowski, za młodość szczęśliwą,
Za niebo, by jasno świeciło nad niwą,
Niech zabrzmi pieśń siewna kolchozów ojczystych,
Niech marsz nam przyspiesza i zbliża dzień przyszły!

NOC PRZED SIEWEM

W tę pamiętną noc harmonia grała do ostatniej chwili.
Oglądałem krę, słuchałem jak huczała rzeka w pędzie.

W Moskwie delegaci z obrad do kolchozów się spieszyli,
Żeby zdążyć do zasiewów, bo roboty dosyć będzie.

Wszędzie tajał śnieg i po wsi ciągnął ciepły wiatr wiosenny.
Chłopcy w skoczny takt harmonii rozpiewali się o kraju.

W tę pamiętną noc o słońcu tak marzyliśmy promiennym,
By w rok pola się kłosiły aż w dwukrotnym urodzaju.

W tę pamiętną noc poczułem wielką radość w każdym słowie.
Nawet w gniazdach krzyk gawronów był serdeczny i życzliwy.

Kedzierzawy srebrny księżyc nad parkanem świecą nowiem
Jak kochanek piękną kolia przyozdabiał piersi iwy.

Jak radziecki kraj szeroki szło do miejsca skierowania
W wartkim pędzie do wsi każdej wiele maszyn z Stalingradu.

W tę pamiętną noc przed siewem ileż było to gadania:
Chłop się z chłopem obejmował i o plony się zakładał.

To dlatego tak harmonia rozpiewała się z radości.
Wychodziłem i wołałem, by nadleciał klucz zórawi.

Umieszczony przed budynkiem kolchoźniczej rady głośnik
Odrzucając niebu echo imię mej Ojczyzny stawiał.

Wszędzie nikły śniegi. Ciepły, już wiosenny wiatr zawiewał.
Śpiew harmonii brzmiał tak skocznie, że tańczyły gwiazdy w niebie.

W tę pamiętną noc towarzysz Stalin myślał o zasiewach
I przecucie dobrych plonów tkwiło w odtajalej glebie.

ZACZAŁEM DZIEN

Nad wszystkie chłody próżnowania w cieniu
Wolę po stokroć znój największych robót.
Nie pragnąc zmiany rozpocząłem dzień już:
Mój siewnik na wiosenną rolę pobiegł.
Czystą koszulą wiatr na piersi chrząści,
Zgnójone skiby wonnym czuć oparem,
Szosniki szepeją coś o naszym szczęściu,
Kiedy się w glebę kładzie zaróżd ziaren.

Zacząłem dzień. Daleko do wieczora.
Jak okiem rzucić biegna pola piękne,
Lecz dziś z robotą każdą się uporam
I wolną ręką wprost po słońce sięgnę.
Wiatr pod koszulę lekko m' przeniaka,
Zgnójone skiby wonnym czuć oparem.
O sławie naszej słysze szepi w sosznikach,
Kiedy się w glebę kładzie zaróżd ziaren.

A jeśli naraz przyjdzie czas surowy,
Czas wrogiej dla ras atlantyckiej burzy —
Synowi poda matka płaszcz wojskowy
A on ludowi pójdzie twardo służyć.
Pamięta syn, że z pracy w rękach hart ma,
Tę moc, o której słychać szepi w sosznikach.
Matka zaś wie: nie giną w burzy ziarna,
Lecz je o bujnym plonie sen przeniaka.

Przełożył: GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Edward Pochroń

„Komornicy”

Wszyscy krytycy czy historycy literatury współczesnej Orkanowi, a także i późniejsi, zgadzali się na jedno: Orkan zajmuje odrębne stanowisko wśród twórców Młodej Polski. Nie wszyscy stwierdzali odrębność na podstawie słuszych przesłanek — ale wszyscy widzieli ją w odmiennej tematyce i postawie artystycznej autora „Nowel”. Nie zawsze dostrzegano ideologiczne przyczyny tej odrębności, a zwłaszcza gdy chodzi o twórczość do 1905 r. Władysław Orkan! sam zwalcza zresztą zbyt pochopne sprzeczanie do wspólnego mianownika różnorodnych zjawisk literackich. W 1899 r. w artykule „Młoda Polska” pisał on: „Życie młodej literatury zapędziło już głęboko korzenie w społeczną glebę, każde drzewko czepiła do siebie soki żywotne z warstwy, na której wyrosło i niezadługo zasumnia las...”. Dalej pisze Orkan, że nie ma szkoły Przybyszewskiego, że Młoda Polska nie ma z nim nic wspólnego, Przybyszewski wpłynął jedynie na „Życie” i na małe grono wielbicieli ze swoją żoną na czele. Czy rzeczywiście tak było, w tej chwili nie jest to istotne. Stwierdzić wypada jedynie fakty, że Orkan nie uznawał — przynajmniej w 1899 r. — szkoły Przybyszewskiego, a źródła nowej literatury szukał w „społecznej glebie”. Autor będących w rękopisie „Komorników” żył tradycjami realizmu Konopnickiej, Orzeszkowej.

Wspomniany wyżej artykuł jest jak gdyby rozwinięciem programu artystycznego — ideologicznego Orkana z „przygrywki” do „Nowel”:

„Ukochałem lud biedny nad miarę,
Bom się jego pieśnią wykotysał...
Ukochałem zwyczajnie i gwarę —
Które dziecko z piersi jejom
wyszał
Poza światłem cienie widzę zawdy,
Łzy mi ciągną wleciej niżli blaski.
Lecz do ludu nie schodzę jak
z łaski —
Ja w nim samym szukam tylko —
prawdy”.

Życiu chłopskiemu odartemu z wszelkich blasków poświęcił autor tych strof szczytowy okres rozwoju swego talentu.

Pierwotnym programem literacko-ideologicznym Orkana było więc malowanie wsi prawdziwej, realistycznej. Pragnę bronić terminu realizmu w stosunku do „Komorników”, gdyż wydaje mi się, że nie możemy tej powieści, w której „piesniarz krainy kępi i wieczonej nędzy” przedstawił tak typowy dla tego okresu konflikt bogacz-komornik stawiać na równi np. z „Pomorem”. Niewątpliwie Orkan na tle początkowego okresu twórczości przed 1905 r. był „realistą”, a zwłaszcza na tle „Nowel”. „Nad Urwiskiem”, „Komorników”, „W rozłokach” (1903).

Jeśli w tym okresie odnajdujemy w jego twórczości elementy naturalizmu, musimy przyznać, że były one bardzo słabe.

Ewa Korzeniowska słusznie pisze o „Komornikach”: „Powieść „Komornicy” jest typowym przykładem, świadectwem schyłku realizmu mieszczańskiego, który na przełomie lat 1900 jeszcze pokazywał zaobserwowaną prawdę faktów, ale wobec wstępującego zagrożenia przez ruch rewolucyjny celowo z tych faktów wyprowadzał fałszywe uogólnienia”. Jakże więc przedstawia się ta prawda zaobserwowanych faktów w „Komornikach”? Notujemy po pierwsze: konflikty klasowe wewnątrz wsi; po drugie: motywowanie psychologicznej konstrukcji postaci ich przynależnością klasową — z małymi wyjątkami: Janek Złydaszyk, Wojtek, Kozera. Orkan był jednym z pisarzy, którzy przesunęli punkt ciężkości w tematyce wiejskiej z konfliktu: wieś — dwór, na konflikt przebiegający wewnątrz samej wsi chłopskiej: kulak — komornik. W „Komornikach” miejsce dziedzic w konstrukcji powieści zajął bogaty chłop, który nie mniej od pana gnębi komorników — niczym chłopów pańszczyźnianych.

Bieg akcji „Komorników” wyznacza zasadniczo walka Chyby z Margoską, wiejskiego bogacza z komornicą. Pomijając zakończenie powieści możemy powiedzieć, że walka ta pokazana jest prawdziwie. Koninki dzieła się na biednych i bogatych. Średniacy czasem pomagają komornikom (Kozera), ale trzymają z bogatymi, często przez swą ciemnotę (śmierć Margoski). Margoska, to komornica posiadająca jedynie dom na skalistym zagonie Chyby. Za ten dom zmuszona jest do odrobków u Złydaszyka. Chyba — bogaty chłop, właściciel młyna i tartaku, chciałby, aby odrabiała mu przez całe życie. Krzywda jest tak rażąca, że w pokornej zawsze komornicy rozdził się cichy bunt. Woli głodować, niż iść pracować za darmo do bogacza. Ale w umyśle Chyby ani nie zaświta myśl, że on krzywdzi kogoś (kazanie w kościele niedźwiedzkiem).

Dążenia, myśli, pragnienia naczelnymi postaciami w „Komornikach” umotywowane są klasowo. „Ponadklasowym” wydaje się być tylko Jasiek „dumac”. Bogaty nie uznaje żadnych praw biednego. Komornik według niego jest po to, aby pracował u bogatych. Biedny natomiast widzi, że mu się dzieje krzywda — boleśnie odczuwa swe poniżenie. „Ale i pies ma uczucia, a człowiek ma i duszę” — mówi Jagnieszka. Tu protest przeraża się wprost w biologiczne uczucie bólu. Komornik szuka źródła swej krzywdy nie u Boga, lecz u człowieka — która niesprawiedliwie podzieliła ziemię,

niezwał, trafnie, szuka jej na ziemi, w wyzysku bogatych. To pierwsze, to bunt wierzącego człowieka przeciw Bogu. Stąd u Orkana, starającego się mówić tylko językiem ciemnego chłopca, taka mieszana: bieda i krzywda komorników istnieje, bo tak było od początku świata i taka jest wola Boga, ale z drugiej strony komornicy zdają sobie sprawę, że Chyba bogaci się na ich krzywdzie.

Przyczyna tego leży w tym, że Orkan mówiąc językiem bohaterów, pozwala swym bohaterom w dialogach wypowiadać różne sądy, które nie zawsze, sam ocenia. Tak jest właśnie z szukaniem krzywdy w niesprawiedliwym podziale ziemi przez Boga. Jagnieszka, która znała tylko Pismo św., wie, że nie stoi tam, aby biedny miał cierpieć od bogatego. Orkan nie ocenia do końca jej wypowiedzi. Przez tego rodzaju trudności trzeba przechodzić, aby znaleźć prawdziwe źródło krzywdy — wyzysku komorników przez bogatych — choć wypowiedzi to również pobożna Jagnieszka.

Jak z tego wynika źródła ostateczne krzywdy społecznej są czasem zamazywane przez język pobożnych kumoszek. Natomiast obraz tej krzywdy jest w „Komornikach” bardzo silny i tu leży głównie wartość powieści, która dzisiaj nie straciła swej sily oddziaływania. Bieda jest zupełnie odrodzona od bogatych gazdów: inne są prawa dla pierwszych, inne dla drugich, dla „rodowych” jest ziemia, dla komorników jej nie ma, dla pierwszych są zabawy — z dziadami Sobek Złydaszyk nie będzie się bawił. Ten przedział dopelnia jeszcze ciemnota, której skutkiem jest straszna śmierć Margoski. Jak widzimy z tego, wiza wsi jest u Orkana zupełnie dojrzała, pomijając zakończenie, które to wizję załamuje i jest wielkim błędem ideologicznym oraz fałszem konstrukcyjno-psychologicznym na tle całej powieści.

Jak już wspomnieliśmy główną wartość „Komorników” leży w negatywnej stronie powieści. Natomiast pozytywna strona jest tu bardzo niska. Bohaterowie nie mają prawie żadnych perspektyw, o ile je mają, to są one albo nierealne, albo załamują się w utworze tak samo, jak załamywały się w życiu. Widzą oni dwa wyjścia z sytuacji. Pierwsze zupełnie nierealne, przez autora traktowane niepoważnie, reprezentuje służąca — komornica Jagnieszka — „gdym człowiek (tj. ona) miał władzę w swym ręku jak Bóg, to by inaczej urządził (a) świat — sprawiedliwie. Drugie rozwiązanie, które nasuwała obserwacja, to emigracja zarobkowa, aby poprzez awans majątkowy awansować społecznie i wejść do kasty gazdów. Tak zamierza zrobić Józek. Ale ani Jagnieszka nie zdobędzie władzy Bo-

ga nad światem, ani też Józek nie wróci z Węgier gazdą. Na Węgrzech było równie dużo takich biedniaków. Pozostawało trzecie i jedyne wyjście: rewolucja społeczna. Ale tej drogi Orkan nie wybrał, bo sam do tego ideologicznie nie dorósł. O ile z dworem chłop galicyjski potrafił w 46 r. walczyć z kosą w rękę, o tyle zorganizowana walka między biedotą a kulactwem nie mogła wybuchnąć wobec niskiej świadomości klasowej ówczesnych mas chłopskich i braku związków z ruchem robotniczym i jej rewolucyjną Partią. W Koninkach o życiu politycznym nikt nie słyszał, jak i mówi sam autor na początku powieści. Starsi słyszeli o wybraniu posła, ale na postawienie trzeba mieć pieniądze i „rozum”. Jak wójt chciał, tak głosowali. Trzeba pamiętać, że lata powstania „Komorników” to początki ruchu ludowego. W 1875 r. zaczyna wychodzić pismo ludowe „Wieniec i Pszczołka” pod redakcją ks. Stojałowskiego jako organ Chrześcijańsko-Ludowego Stronnictwa. Stronnictwo miało dość ograniczony program społeczny. Po roku 1891 zawarto kompromis z partią konserwatywną. Dopiero w 1895 r. Stapiński zakłada radykalne Polskie Stronnictwo Ludowe z organem „Przyjaciel Ludu”.

Najistotniejsza przyczyna tego, że Orkan nie pokusił się nawet o pokazanie silniejszego buntu (chodzi o zakończenie „Komorników”), ale wprost przeciwnie, rozgrzeszył sprawę nieszczęśliwego w ograniczonej ideologicznej artysty, który obawiając się rewolucji społecznej na wsi, chciał w ostatecznym wniosku zamaskować walkę klasową powiędzeniem Chyby „dymy tu na tym świecie wszyscy komornicy...” Autor „W rozłokach” nie chce, aby jego komornicy walczyli i bułtowali się przeciw bogatym. Ideologiczne wahania nie pozwalają mu na pokazanie jako ostatecznej konsekwencji kapitalistycznej — feudalnych stosunków na wsi tak typowego dla tego okresu buntu biedoty (jak to dużo później robi Kruczkowski). Zresztą jak wykazała następna powieść „W rozłokach” (1903) Orkan walkę z „rodowymi” powierzył nie pokrzywdzonym przez nich biedakom, ale indywidualnemu bohaterowi, półinteligentowi, jakim jest Franek Rakoczy pokrewny Judymowi. Te wahania inteligenta Orkana, bojącego się rewolucji i wzrastającego w siłę proletariatu, swój artystyczny wyraz znalazły w zakończeniu „Komorników”. Kiedy sytuacja tak się ułożyła — (śmierć Margoski i Jaska Chyby, pokalenie Zosi przez starego Chybe, powrót Józka z Węgier z prózną kieszenią), że spodziewamy się buntu i walki ze Złydaszykiem, autor rozgrzesza sprawcę tych nieszcześć. W duszy Chyby następuje jakaś

POWIEŚCI

(ARTYKUŁY)

dziwna metamorfoza, niczym nieuzasadniona. Dawniej butny, zadrzadny gazda, teraz staje się melancholicznym bohaterem młodopolskim o wysubtelnionej duszy. Oto fragmenty: „Złamany — powłóki się w pole, usiadł na przykopie i oczy ulopił w płynącej wodzie...
Długo tak siedział nieruchomie i odgarniał uporczywie wdzierające się ciżbą myśli. Zwolna niepokój odszedł i lek — a pozostał w nim tylko smutek i przygnębienie i jakaś bezgraniczna pustka...
Jak okiem dojrzeć — pustka — bezgraniczna pustka...
To jego dusza...
Zapatrzył się w nią długo i zaczął martwie powoli... Dojrzał wieczność w tej duszy opuszczonej...
Gdy przyszło rozstrzygnąć typowy konflikt pokazany w powieści i wyciągnąć ogólniejsze wnioski, Orkan ucieka od realizmu (porzucą nawet gwara) do zupełnie innej metody twórczej — ekspresjonizmu.
Na tym fałszu psychologiczno-konstrukcyjnym zakończenia widzimy, jak wahający się inteligent z 1898 r. dopóki obserwuje, stoi na pozycjach realizmu, ale gdy przyjdzie mu wyciągnąć wnioski z pokazanej sytuacji, porzuca tę metodę, a wybiera wręcz przeciwną — arealistyczną, ucieczkę w duszę ludzką. Uogólniając to spostrzeżenie widzimy jasno, jakim celem służyła twórcom epoki imperializmu ucieczka w metafizykę...
Dawała ona możliwość zamazania i zamaskowania walki klasowej i uwalniała pisarza od rozstrzygnięcia sytuacji w wymiarach realistycznych. Zakończenie „Komorników” stanowi jak gdyby klucz do „rozsztyrowania” Młodej Polski.

Omówiony został wyżej zasadniczy konflikt „Komorników”. Należy tu wspomnieć o „walce talentów” syna Jaska i ojca Złydaszka. Choćże konflikt ten wyrósł w powieści do rozmiarów samodzielnego wątku, można go raczej uważać za szczegół, który miał Orkanowi posłużyć osiągnięciu większej pełni obrazu wsi „prawdziwej”. Z tym wiąże się sprawa drugiego syna Chyby, Wojtka. Jasiek i Wojtek to dwa talenty marnujące się jak „Janko Muzykant”. Pierwszy rozwija swój talent, ale ginie z ręki zadrzadnego ojca. Drugi musi też z powodu ojca wyjechać na Węgry i zapomnieć o skrzypcach. Te dwie postaci i Kozera to początki późniejszej galerii dziwaków Orkana, nie mieszczących się w wymiarach klasowej psychiki. Malowanie takich nietypowych postaci raczej osłabia realizm pisarza.

W sumie „Komornicy” nie stano-

wią naturalistycznego obrazu wsi. Orkan jeden z pierwszych dostrzegł walkę klasową w łonie samej wsi, a nie tylko między dworem a wsią. Jednak niezbyt zdecydowana postawa ideologiczna autora wpłynęła na to, że Orkan nie pokazał silniejszego buntu komorników (wskaźnika drogi rewolucyjnej w tym czasie trudno o niego wymagać). Ta niezdecydowana postawa wpłynęła również na przenikanie do powieści elementów naturalizmu (poród Hanka, męki poranionej Zosi), „Komornicy” nie są tylko dokumentem regionalno-obyczajowo-gwarowym. Jeśli chodzi o gwara, to przeszkadza ona czasem Orkanowi w jasnym wystawieniu się. Orkan powiedział to, co można było powiedzieć językiem słabo uświadomionego chłopca podhalańskiego z 1898 r. — krzywdę i słaby bunt, i to raczej „moralny”.

Autor „Komorników” nie widział lub nie chciał widzieć wyjścia z ciężkiej sytuacji wsi, stąd taka niekonsekwentna ideologiczna zakończenia powieści.

Dla nas dzisiaj powieść „Komornicy” nie straciła wartości czynnego oddziaływania. Chybywie jeszcze istnieją. (W 1950 r. „Gromada” drukowała „Komorników”). Charakterystyczne, że krytyka burżuazyjna współczesna Orkanowi i późniejsza „nie doceniła” „Komorników”. Jan Sten³⁾ podobnie zresztą jak Stanisław Pigoń⁴⁾ traktuje początkowy okres twórczości Orkana, a więc i „Komorników” jako okres „ciężkiego społeczeństwa”. St. Brzozowski w „Legendzie Młodej Polski” nie znalazł miejsca ani na jedno zdanie o „Komornikach”. Powody tego są dla nas zupełnie jasne.

Dziś inaczej patrzymy na całą twórczość Orkana. Widzimy w niej dwa okresy. Pierwszy do roku mniej więcej 1905 — postępowy — i późniejszy, kiedy Orkan przechodzi na pozycje ugodowe.

Pochroń Edward

¹⁾ Władysław Orkan, właściwe nazwisko Franciszek Smreczyński ur. 27 listopada 1876 r. we wsi Poręba Wielka na Podhalu. Uczył się w Krakowie w Gimnazjum i na Uniwersytecie Jagiellońskim Umari 14 maja 1930 r. w Krakowie.

²⁾ „Komornicy” — wydane w 1900 r., a rękopis ukończony w Porębie Wielkiej — 1893 r.

³⁾ Jan Sten, pseud., właściwe nazwisko Jakub Bruner: „Szkice krytyczne”.

⁴⁾ Stanisław Pigoń: „Przedmowa do „Listów do wsi”, Gebethner i Wolff, Warszawa 1935 r.

KLEMENS OLESIK

WIERSZE ZE WSI SPÓŁDZIELCZYCH

SIÓDMA WIOSNA SIEWU

Wiosno, wschodzisz
w kraju jak jutrzienka.
Siódma wiosno, wiosno
jak żadną będę cię pamiętał.

Dziad mój z plachty proporca
skąpe rozsiewał ziarno —
nie starczyło ziarna dla ojca
i nie, starczyło ziemi czarnej.

Wyrobnicze były poranki,
o chleb skąpo, o radość skąpo.
Bieda była wierną kochanką,
bieda nie ustąpi!

Chleb stygł w rękach
jak przydrożny kamień.
Różne wiosny dobrze pamiętam —
siódma nie kłamie.

Siódma wiosno, wschodzisz traktorem
śmiała jak nigdy!
Ziemie jak matka chleb nad wieczorem
dzielisz bez krzywdy.

Ziarno nabrzmiwia jak ciasto w dzieży
łyśnięciem kłosów.
Łatwo w siew plonny uwierzyć
spółdzielczej wiosny.

Wiosno traktorów, wiosno plonu,
wiosno spółdzielcza!
Na progę twoim wspólnie stanął
chłop i poeta.



ZWYKŁA ROZMOWA

Tak, traktorysto, nikt mniej ważny
lub więcej — nie jest od nas:
bez rąk górnik, bez rąk murarzy
miasta nie poznasz.

Kto dom zbudował? Kto ubraniem
naszym się trudził — proste:
zawód — to właśnie twórcze zadanie
jakie z nas każdy dostał.

Mówi się: huta. Mówi się: pokój,
mówi się: szczęście człowieka.
I gdy artysta pięknym widoku
plótno powleka.

— to krajobrazy kształtował w plony,
w chleb, który siłę znaczy —
ten, kto budował szkoły i domy
dla ludzi pracy

Twórca zacisznych szkół i bibliotek,
człowiek naszego wieku:
ty, traktorzysta, Garczyński Piotr.
Maszyna śpiewa pod twą ręką.

LATO POKOJU

Nie od zieleni, w której rosną domy
czerwień dachów mierząc prosto w błękit,
lecz od człowieka i z człowieczej ręki
uczy się rosnać las i płynąć rzeka.

Pieśni traktorów na dojrzałych polach
iści się sen w czujnych powiekach.

Jak nazwiesz, matko, wiek twojego syna?
Będzie się uczył kołysanki nowej
i pieśń nuconą przez ciebie zatrzyma
jak pożegnania i witania słowo.

LIST ZE WSI

Jasna radość buchnęła z twych słów,
z krcsek milczących wymownie:
Ustawiono elektryczny słup
z kwiatem żarówki, jak głownią.

Spieszysz się teraz do izby
aby kontakt nacisnąć czułą od oczekiwań dłonią.
Jakbyś sam puścił płomień
pod dach słomiany i niski.

CHŁOPSKIE RĘCE

Chłopskie ma Woźniak ręce.
Cóż znaczy: chłopskie?
Dziś takich rąk jest najwięcej —
to znaczy: mocne.

Mocne są dłonie.
Serce pełne
radości z siewu na wiosnę.
Chłopskie ręce,
spółdzielcze ręce,
wraz ze spółdzielnią rosną!

Ręk tych za ile starczy, pomyślcie!
kiedy maszynę prowadzą —
patrzę na siew ich hojny i myślę
ileż się takich znajdzie?

Znajdzie się w wioskach,
które poznałem. Milion!
Ręce Woźniaka, ręce gromady
silne!

PO DNIU

Pola lśnią opalone jak młode ramiona,
chrząst żniwiarki ścichł, chleb kroi
matka, nad twarzą twą pochylona.
Tak szczęśliwi dnia zachód przeżywają we dwoje.

Będę mówił o tobie, Jadwigo,
pierwsza dojrzała w czas gorący —
o miłości, którą budujesz, która dźwiga
ręce i serce, dom w piwonkach zakwitających.

Nisko za wsią, jezioro chłodzi pierś,
cisze ujęła bukiet ogrodów.
Żarówkami w mroku zajęła się wieś,
a matka mówiąc o tobie wspomina młodość.

ORKANA

DYSKUSYJNE

W trzy lata po ukazaniu się „Komorników”, wydaje Orkana we Lwowie, szczytową w swym dorobku powieściopisarskim pozycję, powieść dwutomową „W roztokach”. „Komornicy” z nakreślonym obrazem prawdziwych stosunków w przetrwałej wioszczyźnie góralskiej wyraźnie odcinają się od utworów innych pisarzy czy artystów tego okresu, piszących o tych samych zagadnieniach.

Koniec XIX w. i początek XX jest okresem wzrastającego sojuszu między burżuazją a bogaczami wiejskimi, który ma na celu zlikwidować walkę mas chłopskich o polepszenie swego bytu, walkę, która szukała swego oparcia w sile proletariatu miejskiego. Twórczość na usługach burżuazji oparta była na tematyce z życia wsi, ale swym ujęciem odsuwała od zasadniczych sprzeczności, łagodziła walkę klasową i ostrość prawdy przez zwrócenie uwagi, a nawet przetrucenie całego ciężaru na stronę obyczajową czy psychologiczną środowiska. Te funkcje amortyzatora spełniała również ludomania etnograficzna, stylizująca lud na herosów o wielkiej krzepkości fizycznej, zdrowiej od innych środowisk moralności, bo wyrażającej samą naturę w symbiozie z przyrodą żyjącego ludu. Orkan z okresu „Komorników” stał na antypodycznej pozycji, okres ten nazwany przez Krzyżanowskiego okresem „miłowania nagiej prawdy” (J. Krzyżanowski „Pieśniarz gór i krainy nędzy”). Pieśniarz nędzy pokazał całą prawdę polskiej wsi, która obfituje w mtrące z głodu Małgośki — komornice, odstonił śmiało nędzę, będącą najtypowszym uosobieniem ówczesnej wioski podgórskiej; pierwszy nie idąc za wzorem utartej konwencji literackiej, sprowadził walkę klasową na wsi do konfliktu między bogaczami i biedniakami.

Powieść „W roztokach” ideologicznie wyraźnie odcina się od poprzednich, jawi się jako neoromantyczna próba wyjścia z dotychczasowego stanu rzeczy, jest niewątpliwym świadectwem ideologicznego załamania Orkana, podobnie jak często porównywane z nią, wcześniejszy „Ludzie bezdomni” były wykładnikiem załamania ideologicznego Stefana Żeromskiego.

Orkan zaczął ulegać wpływowi ideologii burżuazji, która radykalnemu, socjalistycznemu programowi reform społecznych przeciwstawiła reformistyczne hasła społeczne oparte na solidarystycznym porozumieniu wrogich sobie klas. Hasła te, których głównym głosicielem był Edward Abramowski, zaciążyły na ideologii Orkana i znajdują swe, dość wierne odbicie w jego największej powieści. Współczesny ideolog burżuazji krytyki zachwycał się zmianą autora, w tym utworze; widział w tej powieści wyrwanie się Orkana z

„ciasnej sfery” przykuwających, bliskich Orkanowi problemów, które w powieści o mesjaszu góralskim, jako ciężące i hamujące, postanowił odrzucić i przemoc. (Jan Sten „Szkice krytyczne” 1906, Lwów). „Niebezpieczny demaskator z Wielkiej Poręby nie oparł się zgubnemu wpływowi burżuazji, polknął haczyk z przynętą idealnego obrazu solidarystycznych reform społecznych. Mamy tu przykład losu pisarza, który chociaż związany, genetycznie ze wsią, nie zdołał obronić się przed naciskiem ideologii burżuazji; „żałowanie”, jakie odprawia Orkan, to typowa droga inteligencji, roznęcej się z klas uciskanych, która w końcu staje na ideologicznej pozycji wroga klasowego i przez niego narzuconymi metodami stara się nieszkodliwie rozładować istniejące konflikty swego środowiska.

Rozpatrzmy powieść „W roztokach”, przynosi ona wraz ze swą fikcją równo cenne załamanie realizmu. Realistyczny obraz został zatarty częściowo dość już obłątą stylizacją, czy przez tłumienie główny problem opisy przyrody górskiej, czy wreszcie został zagmatwany introspekcją psychologiczną. Również konflikt pomiędzy bogaczami a biedotą zajmuje w realistycznym ujęciu perłeryczną pozycję. Ciężka walka rozgrywa się między wojtem Sunajem, przedstawicielem bogaczy, a samotnym, samoradnym obroncą biedniaków Prometeuszem — Rakoczym. Nędza mrących z głodu biedniaków rzesz sprowadza się „W roztokach” do symbolicznych dźwięków Cyrzów, Drozdów, czy Diabłów; nie jest zbyt wyraźnie powiadane, czy ich anomalność była przyczyną nędzy, czy nędza zapędziła ich w świat dzwactwa. Odrętność został zatem obraz wsi, odnosi się to również do problemu społecznego; lutujący stosunek Rakocznego do biedoty nie wynika z jasnej z nimi solidarności klasowej, jest on raczej wynikiem „wyższej duchowości” Franka. Znajduje się on na wyższym stopniu ludzkiego rozwoju moralnego, który pozwala mu na głębsze, prawdziwe odczuwanie otoczenia, lutuje się nad Cyrzami, Drozdami, czy nad dołą komorników, ale wcale nie słabiej odczuwa krzywdę i niedolę ptaków i zwierząt leśnych. „Ostrość problematyki została zatarta biologiczną koncepcją życia” (Ewa Korzeniewska „Powieść Orkana z perspektyw dnia dzisiejszego” Nowa Kultura nr 12).

Przyjrzyjmy się wiosce przysługowej, w jednolitej i szarej masie ludu wypełniającej po brzegi strome roztoki, odcinają się wyraźnie dawne rody: Porębskich, Saltysów, Cichajskich, Gnieckich, Rakoczych, stanowiących jakoby arystokrację wsi, są oni poparci tradycyjnymi podaniami o zakładaniu osad przez ich przadków. Część rodowych uległa zbieżnieniu, a o pochodzeniu świadczą jeszcze nazwisko czy przewa,

Edmund Wojnarowski

„W roztokach”

część zachowała swoją pozycję gospodarczą. Zachowała ją i zachowuje dzięki egoistycznej polityce klasowej i umiejętnemu testamentowaniu wreszcie dzięki premedytacyjnemu kojarzeniu małżeństw, które były przewidywane jako scalenie rozdzielonych gruntów. To właśnie ma na celu gazdowska narada między Suhajem a starym Cichajskim: „rody podupadają, ubożej przez to, że nie dbają o siebie, nie łączą się wzajem. Trza te węzły zaciesnić, co je czas rozluźnić, trza je ściągnąć, żeby się całkiem nie zwolnili. A niebezpieczność wielka, bo już fale mętów ludzkich dochodzą pod ściany. Trza to mocnego domu, żeby się oparł uderzeniom wściekłego żywiołu („W roztokach” t. II str. 74 — 5).

Problem, którego rozwiązaniem dla bogatych było fundamentem ich społecznej pozycji, dla biedniejszych i biedaków stawał się w swej nierozwiązalności przyczyną nędzy, wierzającej się z biegnącym czasem. Wykwitła tutaj gnębąca Franka widmo zbiegających się miedz, powodowane działkowaniem majątków. Widmo to wywołuje w umyśle Rakocznego koncepcję zapobiegnięcia ostatecznej katastrofie. W długich spekulacjach duchowo — umysłowych w czasie cięża zbrocy, stwarza plan zaprowadzenia ustroju w swej wsi na zasadach kooperatywnych. Wzorem dla niego stał się symboliczny kolektywizm mrojek, pokazywany przez Cyrza. I tutaj Rakoczy zbudowany na konwencyjnym wzorze człowieka przełomu, indywidualności szlachetnej i cierpiącej za ogół i stwarzającej nowe idee, mające na celu obalenie zmurszałej dotychczasowości, przemienia się w reformistycznego ideologa programu Edwarda Abramowskiego. Spójrzmy, jak Abramowski wyprowadza powstanie ideału.

„Poczęty w jakichś nieznanych głębiach ludzkich, w jakimś boskim wzdzienu krzywd, walki i cierpienia przychodzi na świat jasny i prosty jako rzecz wiekuiasta. Przychodzi radośny i czysty jak prawdziwy twórca nowego życia” (Edward Abramowski „Idee społeczne kooperatywu” W-wa 1928 r. str. 90 — 1).

Idea Wybawiciela — Rakocznego zrodziła się w wyniku li tylko czysto duchowego odczuwania krzywd i niesprawiedliwości, bo mimo przeciętnej stanowiska trybuna ludu, gardzi on tłumem. Odczuwana przez niego własna wysokość duchowania nie pozwala mu równać się z „miskimi instyktami”. Jego uświadomienie w swej wyższości i co za tym idzie w swym postępienistwie, każe mu zrobić z siebie mesjanistycznego dźwiga krzywd i cierpienia ogółu, zbiera wszystkie krzywdy, jakie ci opuszczeni bezskargi dźwigają na barkach, nieświadomości ich zastąpi i poniesie ludziom. Komu rzuce pod nogi, to zadrzy („W roztokach” str. 192).

Prometejski ten balast dźwiga i rzuca przed oblicze rady gazdów u wojty Suhaja, a po nieprzewidzianej klęsce unosi go z sobą do Siedmiogrodu. Jak już poprzednio zaznaczy-

łem, Rakoczy w swych rozmyśleniach znalazł wyjście ze zbliżającej się nieuchronnie katastrofalnej sytuacji symbolicznego Przysłupia, miało nim być stworzenie kooperatywu rolnego, która by rozwiązała zgubne sprzeczności; „bo skoro przyjdzie do wspólności, to wtedy każdy, co będzie pracował, będzie miał udział swój we wszystkich planach. I nam będzie się dobrze działo, jak równie i wszystkim innym” („W roztokach” str. 131). Powodzenie programu Franka, oparte jest na solidarystycznym rozumieniu społeczeństwa, co pozwala mu na fantazjowanie o wspólności gminnej w ramach istniejącego ustroju, ustroju burżuazji. Oddajmy głos ideologicznemu twórcy Rakocznego, Abramowskiemu. „W istniejącym społeczeństwie kapitalistycznym są warunki siły i formy, które umożliwiają budowanie nowego społeczeństwa oparte na wspólności ekonomicznej i demokratyzacji pracujących. Są to przede wszystkim kooperatywy spozycywów, które oddając w ręce zrzeszonego ludu rynek i kapitały kupieckie, pozwalają mu stawać się stopniowo właścicielem warsztatów, fabryk, kopalni, folwarków jako kolektywnych własności stowarzyszonych... są także kooperatywy rolne włościańskie, które w połączeniu z kooperatywami kredytu dążą do naturalnego przeobrażenia samolubnych gospodarstw chłopskich borykających się w nieustannie z nędzą w gospodarstwa zrzeszone, kulturalne” (tamże str. 50 — 1).

Dłaczego plan Rakocznego, stwarzający idealne perspektywy na przyszłość spotkał się z wrogiem stosunkiem jednej części, a sceptycznym drugą części społeczeństwa wioski przysługowej? Dla Orkana, idącego drogą reformistycznej filozofii i socjologii, przyczyna znajduje się w nierównoległym rozwoju umysłowo-moralnym ludzi. Społeczeństwo przysługowe nie przeszło przez „rewolucję moralną”, która przekształca ludzi i wyprzedza wielkie zmiany ustrojowe. „Rewolucja moralna” czyni zbyteczną wszelką walkę polityczną, ustroj bowiem jest wtórnym, jest „dopełnieniem rewolucji moralnej” (wg. Abramowskiego E. „Pisma”). Rewolucję to przeszedł Rakoczy, wyprzedził w rozwoju psychiczno-moralnym mieszkańców swojej gminy. Nieszczęśliwość na ziemi, nie przyjmowanie się zbawienych idei spowodowane zostaje wg. reformistów nierównoległym rozwojem duchowym ludzi tworzących jedną całość organizacyjną. Zróżnicowanie, to, jak widzimy „W roztokach”, nie pozwala Frankowi, jedostce przynoszącej zbawienią ideę, osiągnąć celu, czyli szczęścia dla ogółu.

Rozważmy stan faktyczny; przeciwstawili się planowi Rakocznego ludzie, w których interes ów plan godzi, ci którzy go nie potrzebowali; mit o wolności solidarystycznej umowy grup społecznych przysnął, gdy przyszło go zastosować w praktyce. Klasa bogatych tylko w teoretycznych rozmyśleniach Franka Rakocznego mogła wspaniałomyślnie zrozu-

mieć wzniośle zamiary twórcy, w rzeczywistości pokazała prawdziwe oblicze egoistycznego dążenia do utrzymania swego dotychczasowego stanowiska.

Idee, głoszone przez samorodnego myśliciela przysługowego nie znalazły również należytego poparcia u biedoty, wprawdzie się jej podobają, ale ustosunkowała się do niej wysoce sceptycznie. Masy biedniackie wątpią w skutek wszystkich poczynił Rakocznego, jak i w jego zbawienią myśl; oto jak zareagował na wywoły Franka biedak z Przysłupia: „żeby to nie było wszystko jedno, to kto wie, czyby nie warto było uwierzyć w sprawiedliwość jaką”.

„W roztokach” (t. I str. 169). Biedota oszukiwana przez stwarzane liczne teorie, szermujące nęcącymi hasłami, przestała wierzyć w ich jakkolwiek możliwość zrealizowania i biernie ustosunkowała się do wszelkiego rodzaju hasła, daleka jest „W roztokach” od czynnego poparcia swego obrońcy. Mimo bierności i sceptycyzmu w stosunku do poczynił Franka, uznali go za swojego mesjasza, stał się dla nich symbolem oswobodzenia z jarzma nędzy.

W epilogu o „Franku Rakoczym” widzimy oczekiwania Cyrków, Drozdów i całej wiejskiej biedoty na zbawienią powrót Rakocznego. Wzrastająca biedota i czas tworzący nimb wielkości zmusił ich uwierzyć w moc nad-przyrodzoną Franka i w jego wprost mesjanistyczne posłannictwo:

Cyrk: wróci.

Drozd: on wie, że tu czekają.

Student: Cztery tysiące lat! Quarto mille! (Akt I cz. VI).

Komornik I: Jedno nas ino w tem trapi: Rakoczy... To jedna nasza nadzieja.

Komornik II: Jeh jedyne la nas wbowienie — ostatnia deska.

Komornik I: ...My czekamy i spodziewamy się jak Mesjasza (Akt I cz. XIII).

(„Frank Rakoczy” Wł. Orkan). Oczekiwania ich zawiodły, Frank wraca z niczym, zgębiony ogromem zadania, któremu nie mógł poddać i nie miał ku temu żadnych perspektyw, zamazuje się ostatecznie, widząc czym był dla tych biedaków przysługowych, i przeżywając ich bolesny zawód, zdobywa się na kordianowski czyn, na wyratowanie biedaków z przylutka parafialnego za pomocą krótkotrwałej spinażki na wieżę kościelną, pokazującą ostatecznie spazmatyczność jego woli.

Epilog o Franku Rakoczym jest niewątpliwie negatywną oceną prometeizmu Franka, wiemy o tym od samego Orkana „Ma właściciel sztuka jest satyrą na bohatera powieści „W roztokach” — więc i po części autosatyrą” (Wł. Orkan „Czarnotaria i pozostałe pisma literackie” W-wa 1936 str. 238).

Dialektyczny wniosek z Roztok musiał kazać Orkanowi krytycznie spojrzeć na programowość Rakocznego — na smutną praktykę reformistycznych teorii.

Koncowy upadek duchowy Franka jego częsta, hamletyczna postawa wobec gnębionych go problemów, wreszcie smutny koniec jego idei wynikały z tego, że przetruczone zostały ciężar walki klasowej na barki jednostki, co musiało doprowadzić do negatywnej konkluzji.

Ostrzegali Orkana przed takim stawianiem sprawy Marchlewski w korespondencji, jaką z Orkanem prowadził.

„Poruszasz Pan w powieści („W roztokach”) najżywniejsze jakie mogło być sprawy, sprawy walki i starć społecznych. Lecz dążyćby tych walk nie opisać nie tak, jak tu w odbiciu indywidualnego losu jednostki? Dążyćby nie potocznie na nie całego nacisku... chciałbym, pragnąłbym z serca, aby w przyszłej powieści, którą nas Pan obdarzy, wielkie walki i wielkie idee społeczne przybrały formę jeszcze dobitniejszą” (Józef Seradzki: „Julian Marchlewski, a Władysław Orkan” Dziennik Literacki nr 15, 1950 r.).

Twórczość Orkana, która w „Komornikach” uzyskała szczytową ozygję, była analizą zagadnienia, ściślejsze stosunków wiejskich, z którymi stykał się autor, analizą społeczeństwa stojącego nad „urwiskiem” nędzy, powodowanej dzieleniem majątków, czy analizą konfliktów między bogaczami, a wyzyskiwaną przez nich biedotą. Sprawy te przedstawił w analizie bardzo realistycznie (choć często często wpada w zacierającą skrajność, nie wyciągnął jednak z nich, jakby można było się spodziewać, żadnego wniosku: o wnioski pokusił się „W roztokach”). I o ile, jak już zaznaczyłem, analiza szła po torach należytej oceny, w syntezie zbroczy z tej drogi, zaważyła tu zębna ideologia burżuazji reformistów, która nie pozwoliła wyciągnąć mu właściwych klasowo wniosków.

Edmund Wojnarowski

W poprzednim numerze

Z. Polsakiewicz — Przy drodze — Rzeki. W. Udalski — Zaciąg Połozu. P. Chmura — Spotkania z nauczycielem E. Jankowski — Druga część „Antka”. Poezja ludowa górników czeskich. Cz. Schabrowski — Korespondencje analfabety. A. Braun — Piosenka agitatora wiejskiego. Z. Wróbel — Wychowanie budowlanych komunistów. J. Czerni — Problem krytyki F. Fenikowski — Czujność S. Krzemień — Historia książki o klasie robotniczej. T. Orlewicz — Rosnie dobrobyt ludzi radzieckich. H. Bereza — „Ameryka nieoficjalna”. W. Kwiłczo — O walce klasowej w USA, w j. k. Pogromcy głodu w j. k. — Prawda wyprzedza marzenia S. C. — Prasa regionalna Z. Dutkowski — Kawczy Słowe. Borkowski, Gajde. W. Drygas — Czujność na froncie narodowym P. Pigwa — Nie ma człowieka. W. Smula — Książka w rękach człowieka A. Meeh — Razem — ale jak? Stron — 8. Ilustracji — 15.

LESZEK GOLIŃSKI

WSPANIAŁY ŚWIAT

Jules Verne był piewą zwycięskiego kapitalizmu. Pisał swoje fantastyczne powieści w latach, kiedy rewolucja przemysłowa napędziła mieszczanina ufnością we własne siły, a odkrycia naukowe zmniejszyły na pozór świat do rozmiarów ludzkiej dłoni. Była to epoka zwycięskiego empiryzmu, wiek pary i elektryczności, czas absolutnego zaufania we wszechmoc pieniądza i rozumu. Był to zarazem czas, kiedy świat stawał się za mały dla ekspansji pieniądza, kiedy trzeba było rozszerzyć jego granice, odkryć nowe rynki zbytu, skrócić i ulepszyć linie komunikacyjne. Bohaterowie Vernego zdobywają więc oceany i przestrzenie międzyplanetarne, zagarniają na własność księżyc, a czynią to wszystko przy pomocy środków technicznych, nie odbiegających w zasadzie od ówczesnych zdobyczy wiedzy i przez to właśnie dokonują rzeczy fantastycznych. Powieść fantastyczna Vernego była tylko przejawem epoki, choć niesłusznie — podobnie jak genialne dzieło Defogeo — wstawiano ją na półki bibliotek dziecięcych.

G. Adamow napisał swoją fantastyczno-sensacyjną powieść „Wygnanie Władcy” wiele dziesiątków lat później. Ale przestrzeni, dzielącej Vernego od Adamowa nie da zmniejszyć się czasem, podobnie, jak powieści jego nie można nazwać ani fantastyczną, ani sensacyjną. Vernego dzieli od Adamowa dwie epoki, dwa ustroje ekonomiczne i społeczne: Verne żył w latach triumfu kapitalizmu, dzieje bohaterów Adamowa rozgrywa się w latach zwycięstwa komunizmu. Jest to więc wizja nowego świata, wizerunek lat, które nadejdą, wizerunek, oparty na pracach dialektyki, na żelaznych prawach rozwoju społeczeństwa i techniki, a zatem wierny i prawdopodobny.



Dlaczego powieść Adamowa nie jest powieścią fantastyczną?

Bohaterowie Adamowa — major Komarow, starszy lejtnant Chiński, inżynier Lawrow i Beriozin, Irina Denisowa i jej brat Dima, polarnik Karcew i Arseniew, korespondent Goberti i Kardan vel Kurilin vel Konowałow — wszyscy ci ludzie żyją w określonym świecie, w określonych warunkach ekonomicznych i społecznych. Bohaterowie i wrogowie komunizmu nie muszą uciekać się do rozbosonad ani szukać legendarnej utopii. Są ludźmi innego wymiaru, jak wszyscy mieszkańcy świata, który przyjdzie, ale możemy ich zrozumieć i ocenić ich postępowanie. Na kartach powieści Adamowa zajął się losy dwu światów, trwa walka dwu epok, choć komunizm jest już epoką zwycięską, choćby na terenie jednego państwa. Dlatego przeżycia tych bohaterów są przystępnie naturalnymi.

Autor umieszcza swoją powieść dosyć dokładnie w czasie: „W tym czasie — pisze on — Związek Radziecki doszedł do niebywałej potęgi i rozkwitu. Ciężkie rany, zadane ongi przez wojnę z Niemcami, zostały już w tym czasie, dawno już zostały zaleczone. Rozbiwszy pod dowództwem Stalina swych śmiertelnych wrogów, Związek Radziecki z powrotem podjął przerwaną wojnę, pokojowe dzieło budownictwa. Z roku na rok kraj rozkwitał, rósł i rozszerzał się.”

W zyciorisze Konowałowa znajdujemy jeszcze dokładniejsze umiejscowienie akcji w czasie: Konowałow zeznaje, że urodził się na krótko przed dojściem do władzy faszyzmu w Niemczech, czyli przed rokiem 1933. Z jego własnych wyznań wynika, że Konowałow ma obecnie około czterdziestu lat (dokładnie trzydzieści osiem). Akcję powieści możemy więc zamknąć w latach siedemdziesiątych naszego stulecia.

Obok wymienionych — jednym z najważniejszych, głównych bohaterów powieści Adamowa jest technika, jest rozkwit nauki radzieckiej. Przeszłość zapewnia barwne helikoptery, przestrzenie pokonują szybko luksusowe elektromobile i elektrostatyczny przemysł — jest w najwyższym stopniu automatyzowany, pozostawiając człowiekowi tylko rolę kontrolera produkcji. Nawet w życiu codziennym technika ułatwia je na każdym kroku. Osobny rozdział poświęcony jest wsi, gdzie gigantyczne elektromobajny, wspaniałe wyposażone, połączone z automatycznym myśleniem, dokonują niemal samoczynnie swojej pracy, a kolchozy nieczym nie różnią się od małych miast. Ta wizja jutra tym jest prawdopodobniejsza, że realizuje nie tylko przemiany społeczne, ale że opiera się na największych zdobyczach naukowych. Autor, przystępując do pisania swojej powieści, zapoznał się dokładnie ze współczesnym stanem ba-

dań naukowych i w tym tylko je wyprzedził, że planom techników i konstruktorów nadał realne kształty, że zamienił je w rzeczywistość. Fantazja? Nie, to tylko romantyzm realizmu socjalistycznego, romantyzm, pozwalający śmiało odkrywać i przewidywać przyszłość, opierając się jednak na realnych przesłankach naukowych. Jeśli przyjmiemy, że nauka polega na wykrywaniu i zastosowaniu do ludzkich potrzeb praw przyrody — nie odmówimy jej swoistego, najsłabszego romantyzmu, będącego przecież uskrzydleniem ludzkich tęsknot i zamierzeń. „Cóż może zatrzymać dzisiejszego człowieka? — mówi Dymitr Aleksandrowicz Komarow — Do czego zdolna jest nauka w rękach wolnego narodu!”

Czy po tym wszystkim możemy nazwać powieść Adamowa — fantazją i umieścić ją na półce dziecięcej obok Vernego?

Ale powieść Adamowa nie jest również „sensacyjna”, choć głównym jej tematem jest walka. Prawa dialektyki mówią, że walka jest motorem postępu, że walka między starym a nowym, między tym, co obumiera, a tym, co rodzi się, między tym, co się przeżywa, a tym, co się rozwija, stanowi treść wewnętrzną procesu rozwoju. Kapitalizm kryje w sobie zasadnicze sprzeczności. Sprzeczności te są antagonizmy. Komunizm zawiera również w sobie sprzeczności, gdyż bez sprzeczności nie ma walki, a bez walki rozwoju. Sprzeczności komunizmu są nieantagonistyczne. Z reszka dawnych sprzeczności antagonizmy spotykamy się na kartach powieści Adamowa, wypływają one jednak z faktu otoczenia kraju komunizmem przez kraje kapitalistyczne i znajdują się w stadium szczytkowym. Należy do nich wątek walki z dywersją i szpie-

gostwem zagranicznym. Wątek ten ma charakter mobilizujący, nawołuje on do czynności nawet w takich momentach, gdy wróg jest już bezsilny, gdy nie może się on wazyć na otwarcie wojnę z wolnym narodem o produkującą technię. Gdy dla ratowania swoich dywidend i swojej skóry gotów jest na czyni najniebezpieczniejsze; by drogą szpiegostwa i dywersji niszczyć wielkie zamierzenia przeobrażenia przyrody, nie bacząc na życie ludzkie, a wykorzystując zastarzałe przesady, fałszywe ambicje, jak u Beriozina, zbrodnicze skłonności jak u Akimowa.

Drugim wątkiem jest walka z przyrodą. Żyjemy w czasach, gdy gigantyczne, stalowe plany przeobrażenia przyrody, zostają wcielone w życie, stają się faktem dokonanym. Zwrócić należy jednak uwagę, że Adamow pisał swoją powieść w latach 1938 — 1942, czyli zakończył ją w okresie, gdy hitlerowcy stali u wrót Stalingradu, a Związek Radziecki przeżywał najcięższy okres wojny. Ileż odwagi i niezłomnej wiary w zwycięstwo komunizmu trzeba było wówczas, aby spokojnie snuć plany, tworzyć wizję nowego, wspaniałego świata!

Główną osią konfliktu w powieści Adamowa jest wielki plan Lawrowa — plan przeobrażenia Arktyki. Arktyka, mroźny arktyczny, skuwający lody mroźny północnych — jest właśnie tym władcą, którego wygnania podjęli się ludzie radzieccy. Jeśli dziś imperjaliści amerykańscy zdradzają gorącą uwagę, poświęcając Arktycę — ma ona na celu wyzyskanie jej tylko, jako najkrótszej drogi strategicznej. Związek Radziecki, montując swoją armię arktyczną, ma na celu zawojowanie tego bezludnego, bezplodnego obszaru dla szczęścia i dobra całej ludzkości.

Walka z przyrodą przyczynia się do fantastycznego rozwoju techniki i ludzkości. Dlatego obok niej zjawia się na kartach powieści Adamowa wizja nowego świata, o jakim się nie śniło bohaterom Vernego. „Istota postępu — mówi Lawrow — polega na walce z przyrodą, na ujarzmieniu jej, na obracaniu w jej sił i zasobów na potrzeby człowieka. Najlepsze tego przykłady masz u nas, w Związku Radzieckim. Zgodnie z prawami przyrody, Peczora wpada do Północnego Oceanu Lodowatego, a myśmy zmusili ją, aby część swoich wód oddała, przez Wolgę, Kaspjskiemu morzu. Według praw przyrody Amu Daria setki lat wpadała do morza Aralskiego, a myśmy skierowali jej wody również do morza Kaspjskiego, zasiliłymi ten wysychający zbiornik wód, a w bezpłodne piaszki Kara Kumu techniliśmy życie.”

Lawrow mówi o tym, jak o dawnej przeszłości. Adamow, pisząc te słowa, pisał o przyszłych wydarzeniach. Nam, znajdującym się pośrodku,

łatwo jest ocenić słuszność przewidywań autora. Wybuch, który zakłócił sejsmografy imperialistów na jesieni 1949 roku, znamionował realizację wielkich planów przeobrażenia przyrody: był to pierwszy wystrzał na tym olbrzymim, najzaskoczniejszym froncie. Poszły za nim inne: znamionują je uchwały Rady Ministrów Związku Radzieckiego, ogłoszone wiosną i latem 1950 roku, a dotyczące właśnie kanału Turkeńskiego i ujarzmienia biegu Wolgi...

Wojna z przyrodą rozpoczęła się na olbrzymim obszarze Związku Radzieckiego. Obserwując ją z zapartym oddechem cała ludzkość.

Jakie będą jej dalsze losy? Pisze o tym Adamow; zdradza to projekt Lawrowa. Więc wielkie sztolnie na dnie morza, które pozwolą na wydobycie energii cieplnej z wnętrza ziemi dla ogrzania Oceanu Lodowatego, dla stworzenia nowego Golfstromu, który pozwoli na utrzymanie całorocznej komunikacji morskiej najkrótszym szlakiem od Murmańska i Archangielska do Władywostoku. Zdradzają to słowa Subbotina, kierownika budowy sztolni podwodnej: „Pracownicy tundry! — mówi on — W czasie urlopu obiecałem prawie całą tundurę od Obi i Jenisieja do Kolymy... Czego oni tam nie wyprawiają! Góry leżą w powietrze, gdy trzeba przebrać koryto dla nowej rzeki albo zamknąć doliny, które zmieniają się w wewnętrzne jeziora i morza! Już wyprostowali Leng. Pamiętajcie ten olbrzymi łuk w jej średnim biegu! Wkrótce skończą wyprostowywanie Obi przez Taz. Mniej-szybn rzek nawet nie wymieniam. Są tam maszyny, które w ciągu doby przepokopują głęboko i szeroko kanał długości kilkudziesięciu kilometrów. Ciągną one za sobą po całym wozu z ruchomymi nozami talerzowymi i obrotowymi plugami. Żadne bagno, żaden las ich nie zatrzyma. Są tam maszyny, które z niewiarygodną szybkością przenikają w kilkudziesięciu miejscach do wnętrza góry i zakładają naboje petrowidolu. W ciągu jednej nocy góra wylatuje w powietrze i otwiera się nowe ujście dla sypławy przyszłych wód...”

Tak pokonana zostaje tundra, z którą — przy pomocy nierównie prostszych środków technicznych — walczyli ongi, to znaczy w latach wielkiej wojny ojczyźnianej, bohaterowie Azejew przy budowie rurociągu.

Dlatego też artykuł z gazet z reguły kończą się słowami: „Projekt Lawrowa — to przyszłość naszego kraju. Jesteśmy gotowi walczyć dla kraja na każdym froncie, z radością oddając nawet życie dla jego szczęścia. Czemuż więc mielibyśmy się bać złożenia ofiar na froncie walki z przyrodą?”

Walka ta pociąga bowiem za sobą ofiary. Pociąga ofiary nierównie mniejsze, ale pociąga ofiary między innymi dlatego właśnie, że wmięszal się w nią szpiegowie, jak wróg — dywersant, szkodnik, zaskoczek. Jest to zjawisko nieodzowne w warunkach otoczenia kapitalistycznego, a takie w powieści Adamowa wciąż jeszcze istnieje. Właściciele i akcjonariusze Towarzystwa Akcyjnego Kanału Sueskiego czują się zagrożeni, gdyż otwarcie Północnej Drogi Morskiej skierowałoby tamtędy cały krąg obrotowy. Przy pomocy przekupnego dziennikarza — Gobertiego wyszukują ambicyjki i wewnętrzne właśnie między niektórymi inżynierami, aby pociągnąć ich na samo dno upadku, w bagno dywersji i zdrady. Odkrywa się tu jeszcze jeden konflikt społeczny, jeszcze jedna sprzeczność: walka starego z nowym w samej psychice człowieka.

Komunizm, wyczerpany najprostszymi środkami ekspresji pisarskiej na kartach powieści Adamowa, jest wielką historią walki z przyrodą. Kto jest po stronie bojowników — ten staje się bohaterem, żołnierzem nowego świata. Kto świadomie czy też nieświadomie sprzeciwia się temu, — ten musi przejść na stronę wroga, na jego zółd. Jedna zdrada pociąga za sobą drugą.

Czymże wobec człowieka, którego sprzymierzeńcami są wolność, niesprawiedliwy ustrój i nauka — jest siedem cudów starożytnej historii? Kto stanie mu na drodze? Polarnie noce? Lodowate oceany, bezmiar wód? Czy góry, zabraniające przejścia? Czy przestępną, czy czas? Człowiek może stać się bohaterem, jeśli wykorzysta prawa przyrody, jak Lawrow, dla swoich potrzeb, jeśli wyzwole energię, tkwiącą w przyrodzie, dla swoich potrzeb i dla potrzeb innych. Człowiek stanie się nikomu niepotrzebnym pechowcem, jeśli ulegnie przyrodzie, jeśli uzna jej wyższość, jeśli, złudzony jej niezaprzeczalnym pięknem, ulegnie jej urokowi. Gdy cały wysiłek i geniusz człowieka poświęcony zostanie tylko tej idei — świat naprawdę stanie się nowy i wspaniały.

Czy więc jest powieść Adamowa fantastyczna i sensacyjna? Jeśli fantazja ma być uskrzydleniem tęsknot człowieka i realizacją teorii uczonych — jest to powieść fantastyczna. Jeśli sensacja ma być walką z przyrodą, ze starym, z przeżyłym — jest to powieść sensacyjna. W każdym wypadku trudno o lepszą fantazję, o słabszą sensację. Bohaterowie Vernego, śmieśni rekordzisti i marzyńcy, są tak naiwni, dziecinni i nierealni, tak błędni i ślepi, jak błędni i ślepi jest kapitalizm. Bohaterowie Adamowa są tak wielcy i świadomi swojej wielkości — jak wielki i świadomy swojej wielkości jest ustrój, dla którego walczą.

Leszek Goliński

Warto przypomnieć, że jeszcze w latach 1945 — 47, z okazji rocznic pojawiło się wiele prac historyczno-literackich, usiłujących nagiąć pisarzy pozytywizmu do swoistego interpretowania potrzeb i celów. Próbowano ahistorycznie przenosić na nasz przelomowy okres hasła z okresu postępowości polskiego mieszczaństwa, twierdząc, że istnieje jakoby bezpośredni pomost między postępowymi ideami lat 90-ych wieku ubiegłego i „nowej rzeczywistości”. Mieszczański „realizm” polityczny okresu ugody z zaborcą, usiłowane łącząc z znakiem równości z sojuszem z krajem zwycięskiego socjalizmu, zapominając, że między Wielopolskim a PKWN-em leżał październik 1917. Trudno o większe nieporozumienie.

WŁADYSŁAWA WASILEWSKA

WIEŚ W ANTOLOGII*)

Warto przypomnieć, że jeszcze w latach 1945 — 47, z okazji rocznic pojawiło się wiele prac historyczno-literackich, usiłujących nagiąć pisarzy pozytywizmu do swoistego interpretowania potrzeb i celów. Próbowano ahistorycznie przenosić na nasz przelomowy okres hasła z okresu postępowości polskiego mieszczaństwa, twierdząc, że istnieje jakoby bezpośredni pomost między postępowymi ideami lat 90-ych wieku ubiegłego i „nowej rzeczywistości”. Mieszczański „realizm” polityczny okresu ugody z zaborcą, usiłowane łącząc z znakiem równości z sojuszem z krajem zwycięskiego socjalizmu, zapominając, że między Wielopolskim a PKWN-em leżał październik 1917. Trudno o większe nieporozumienie.

Stąd wielka doniosłość marksistowskich artykułów i prac krytycznych, jakie ukazały się w czasopiśmie literacko - społecznych. Stąd specjalne znaczenie podjętego przez Instytut Badań Literackich wydawnictwa typu antologii, które w trzech projektowanych tomach zobrazować miało w ogólnych zarysach kształt kultury epoki pozytywizmu. Antologia „Kultura Okresu pozytywizmu” jest więc pracą bardzo cenną z racji swego nowatorstwa, którym daleko przerasta swoje poprzedniczki. Zrywając z tradycyjną interpretacją okresu jako ideologicznego monolitu (że przy pomocy rozprawy Drogoszewskiego, Szwejkowskiego, wyboru Kawyna, Sawymowicza-Wojńskiego i Wroczyńskiego), antologia ta jako cel stawia sobie ukazanie nurtów klasowych tego czasu, z czego też wynika kompozycja całości, jej podział na trzy części: pt. **Mieszczaństwo, Proletariat, Wieś**. Antologia ukazuje zatem ideologiczne zróżnicowanie okresu, burząc mieszczańską legendę o jednolitości nurtu — i to przede wszystkim jest jej niezaprzeczalną wartością.

Autorka III tomu Antologii pt. „Wieś” Anna Kamińska, miała bardzo trudne zadanie i niewątpliwie płaciła za błędy koncepcyjne antologii jako całości. Zasadniczy trzon materiału, na który składają się fragmenty pamiętników chłopskich i emigranckich, wyjątki z powieści i nowel, posegregowała na 5 części omawiających: 1) uwłaszczenie chłopów, 2) walkę klasową na wsi, 3) życie po pańszczyźnie, 4) „oświaty kaganiec”, 5) postępn i żródła radykalizmu wsi i starała się w nich zmieścić całą bogatą problematykę wsi. Właśnie problematykę — w tym bowiem przesunięciu tematyki którą znalazła swe konsekwencje zasadnicza trudność wyodrębnienia osobnego, „klasowego nurtu ideologicznego wsi”. W odniesieniu więc do tomu „Wieś” zastosoowano jakby inne kryterium — podział według tematu, problematyki.

W rezultacie w tomie skoncentrował się materiał dotyczący zarówno uwłaszczenia chłopstwa, rozkładu dworu feudalnego, stosunku burżuazji do „ludu” (ludomania), jak i rozwarstwienia wsi — a więc wszystkich, odmiennych klasowo procesów ekonomicznych, społecznych i ideowych dotyczących spraw wiejskich. Zarazem skupiła się tu większość podstawowych trudności antologii, która przy swej całej pozytywnej wartości nowatorskiego naświetlenia okresu nie daje jednak jego pełnego obrazu. Główną tego przyczyną jest skrzywienie koncepcji epoki przez usunięcie poza obręb uwagi antologii wciąż istniejącego i długo jeszcze silnego obszarstwa, przez pominięcie problemu sojuszu burżuazji — obszarstwiego, tak konstytutywnego dla okresu, w którym ideologia tego bloku była panującą (Błąd ten wystąpił zresztą także i w I tomie Antologii). Sojusz klasowy burżuazji z obszarstwiegiem umożliwił pogłębienie wyzysku i ucisku chłopstwa ujarzmionego teraz zarówno przez kapitalistyczny folwark, jak i wiejskiego przedsiębiorcę i właśnie on decydował o charakterze pozytywizmu. W przeprowadzonej przez antologię interpretacji okresu odbiły się pierwotnie tezy Jana Kota o trzech kręgach polskiego kapitalizmu i o pozytywizmie polskim jako ideologii kręgu trzeciego: kapitalu handlowego tj. drobno-mieszczaństwa (J. Kott, O „Lalce” Bolesława Prusa. W-wa, 1948. Str. 84—90). Wywodził po tej linii dał się z biedą przeprowadzić w tomie „Mieszczaństwo”. W tomie „Wieś” szwy musiały popękać. Tu też zapewne leży główna przyczyna błędów i braków tej skądinąd tak bardzo potrzebnej i pozytywnej książki. Nie obciążają one wyłącznie autorki tomu; winę trzeba tu złożyć na karb ówczesnego początkowego stanu badań marksistowskich dotyczących pozytywizmu. W r. 1949 prawiłowa interpretacja tego okresu oparta na koncepcji sojuszu burżuazji i obszarstwiegiem nie była jeszcze w pełni sformułowana. Ważne znaczenie dla interpretacji tej epoki miały prace M. Janion o początkach pozytywizmu w Polsce, drukowane na początku 1950 r.

Na całość tomu „Wieś” składają się z jednej strony fragmenty prac naukowych i artykułów publicystycznych, z drugiej, ich literackie komentarze i ilustracje. Pierwsze bądź dotyczą spraw takich, jak zagadnienia gospodarcze i społeczno-ustrojowe, obrazujące sytuację ekonomiczną chłopstwa polskiego (są to fragmenty opracowań współczesnych Sreniowskiego, Kuli), bądź mają charakter ideologiczny wyznania wiary pozytywistów, dają-

cyh program pracy inteligencji mieszczańskiej na wsi (Świętochowski, Praca u podstaw), czy też charakter dokumentu historyczno-społecznego (Światłomir). Osobno należy tu wymienić pozycję M. Zmiogrodzkiej oceniającą „Literackie uwłaszczenie chłopstwa”, dokonane przez rozczarowaną pisarkę pozytywistką i omawiającą sens klasowy ludomani, oraz artykuł J. Tepichta „Postępn i wstępnictwo w ideologicznej walce o wieś”.



Komentarz, który nazwałem literackim, to w równej mierze fragmenty pamiętników chłopskich i emigranckich, jak utworów noweliści i powieściowców, które, choć nie stworzone przez chłopów, stanowią dokumenty ich krzywd, ich upokarzającego położenia klasowego i zarazem chwiejnej, niekonsekwentnej i niesamodzielnej ideologii. Pełnią one głównie funkcję dokumentu historyczno - społecznego. Zebrany materiał znacznie przekracza ramy pozytywizmu; niektóre pozycje zaczerpnięte z okresu imperializmu, co nie zawsze umotywowane zostało typowością danej sytuacji również i dla okresu wcześniejszego. Jest to ściśle związane z faktem, że ramy „pozytywizmu”, jego narodzin i zmierzch zostały narzucone w sposób niedostatecznie wyraźny. Wiadomo z komentarza autorki oraz z fragmentu Kuli, iż przeobrażenia na wsi w epoce pozytywizmu zaczynają się od uwłaszczenia — lecz z tego wszakże nie wynika przełomowość tego właśnie zjawiska dla okresu. Fakt uwłaszczenia chłopstwa należało tu podkreślić, jako ogromnie istotny i decydujący dla ukształtowania się kapitalizmu w formację społeczno-ekonomiczną na naszych ziemiach. Natomiast brak w książce informacji o załamaniu się pozytywizmu, o jego schyłku, w którego zarysowaniu się, sprawy wsi i chłopstwa grały dużą rolę. Być może jest to jedynie błąd techniczny — bowiem zagadnienie to jest zinterpretowane w t. I przez M. Janion. W tomie III zatem należałoby dać krótką notkę i odsyłać do t. I, lub wnioski stamtąd zaadaptować, przeniesić, przystosować w odniesieniu do spraw wiejskich. Konieczne zdaje się również ukazać w sposób choćby jak najbardziej ogólny, czym w istocie była dla mieszczaństwa sprawa chłopstwa i w jakich granicach mieszczaństwo było w swym stosunku do spraw wsi postępowe.

Rozległość tematu jest wielka, niewypieralna z objętością książki. Wyczerpać problematykę, lub przynajmniej możliwie w pełni ją oświetlić na 200 str., jest chyba niepodobniestwem. Tu też zapewne leży przyczyna potrakowania kultury okresu jakby wyrosła ona na jednym terytorium. Ujawniło się to w zbyt słabym podkreśleniu odrębności zaborów i w wężym zadokumetowaniu tych różnic przez wybrane teksty. Artykuły Sreniowskiego i Kuli ukazują wprawdzie różnice przemian dokonujących się inaczej w poszczególne częściach kraju, lecz i ten materiał, jakiego dostarczają, jest nader skąpy.

Kwestia specyfiki zaborów jest szczególnie ważna przy omawianiu zagadnienia wsi w tym okresie i niesie z sobą doniosłe konsekwencje. W tomie „Wieś” większość materiału tekstowego dotyczy Galicji, choć Kamińska starała się uwzględnić sytuację wsi na wszystkich ziemiach polskich. Silniejsze jednak w Galicji zaawansowanie ruchu ludowego; łatwiej dostępne i okfite dowody, że ta właśnie dzielnica cieszy się w antologii największą uwagą.

Wydaje mi się niesłuszne, choć zapewne w antologii jest to po części usprawiedliwione względami technicznymi, potrakowanie zagadnień: walki klasowej na wsi i życia po pańszczyźnie oddzielnie. Życie po pańszczyźnie i walka klasowa na wsi stanowią — i powinno to wydatnić się w tomie — pełną jedność. Odwołowane wzajemnie ukazały w „Życiu wsi” — życie biedoty, i „Walce klasowej” — powstawanie kulaka, kapitalisty, ucisk ze strony dworu i plebanii oraz różne formy toczącej się walki. Zjawiska te szły z sobą nierozdzielnie w parze. Nędzna i zacofana biedna wsi, proletaryzacja bezrolnych, ekonomiczny przymus dobrowolnej emigracji chłopów małorolnych, to tylko jedna strona rzeczywistości. Z drugiej — wyrosła po pańszczyźnie „fortuny” kulackie, przedsiębiorstwa Słomków i Magrysiów, rosły sprzeczności, któ-

re miały się ujawniać w drodze walki, jakże często dla biedoty wiejskiej beznadziejnie.

Wartość wyszukanej i uprządkowanej w antologii materiału literackiego jest wysoka. Jest on jednakże jeszcze nazbyt szczupły. Pamiętniki chłopskie, a one właśnie w przeważającej większości dostarczają obrazu życia wsi, nie są dokumentem dla wsi jako całości reprezentatywnym. Pamiętnikarze (co ukazuje artykuł J. A. Króla) silnie



byli związani z ustrojem kapitalistycznym i najbardziej zainteresowani w jego utrzymaniu. Bezrolni i małorolni chłopci, których cały wysiłek życiowy zapewniał im w rezultacie zaledwie nędzną vegetację, na ogół nie dokumentowali literacko swego losu. Ich órdownikami w literaturze byli inni. Apelowali by tu trzeba do wydawców o rozszerzenie tomu w kierunku ukazania wiejskiej biedoty, ludzi bez ziemi, robotników rolnych, komorników... Może o fragmenty Konopnickiej, człowiek w okresie pozytywizmu obronczy ubogiego chłopca. O fragmenty Antka, Janka Muzykanta, Za chlebem, Pana Balcera w Brazylji, fragmenty z Komorników Orkana, o ukazanie wyszyskiwanich przez biurokrację wiejską chłopów ze Szcziców węglem, o bogatszy obraz emigracji. Przytoczony bowiem urywek pamiętnika emigranta (Wygnanie ze wsi) ukazuje tylko samą techniczną stronę wyjazdu usuwając na plan dalszy jego istotne przyczyny. Znikł w tym fragmencie wyszys „naganiczny”, organizatorów wyjazdu, wyzysk agentów opłacanych częścią grabieży dokonanej za granicą na siłę roboczej. Znikły „Saksy”.

To tylko nasuwające się pozycje, które można by tu wykorzystać dla pogłębienia różnych stron życia wsi. Odpowiednie uzupełnienia pomogą skutecznie także w przeprowadzeniu innego ważnego zagadnienia — rzucą perspektywę na radykalne elementy wsi dźwigające się w ostrej walce klasowej, pozwolą ukazać ruch ludowy we właściwym świetle, w prawidłowo przeprowadzonym rozgranczeniu zasadniczych jego nurtów: prawicowego i lewicowego. Zaprawdzi to nieuchronnie dalej — do odkrycia perspektywy chłopskiej drogi do końca, do ukazania ostatecznego celu, o którego realizację potoczy się wspólna, zacieklą walka związanych sojuszem robotników i chłopów.

W postulowanym rozszerzonym i zrewidowanym nowym wydaniu III tomu (a to nowe wydanie musi się ukazać, bo pierwszy nakład został już wyczerpany) antologii, większą niż dotychczas rolę powinien odegrać trafny, nasycony ideowo, upolityczony komentarz redakcyjny oraz dobre, ściśle, zaopatrzone w daty i w miarę wyczerpujące przypisy i objaśnienia.

Konsekwencje przeprowadzonych zmian nie pozostaną bez wpływu i na podniesienie jakości antologii nowatorskiej w zamysle, pasjonującej w czytaniu, odkrywczej, wnoszącej świeży oddech prawdziwej nauki, badań, odsłaniającej sprawy zakłameane przez burżuazję. Zagadnienie chłopskie w okresie o jasno i ostro zarysowanych ramach ideologicznych, silnie umiejscowione historycznie, oświetlone bogato materiałem literackim, przedstawi się czytelnikowi w nowym wydaniu książki w sposób niedwuznaczny, pozwalający odczytać i zrozumieć dialektykę ważnych przemian, które dokonywały się na wsi na długo przed jej uczestnictwem w budowie socjalizmu w Polsce. Antologia zaś, wydawnictwo o szerokim zasięgu społecznym, przeznaczona dla masowego czytelnika i prac oświatowych, w wyższym jeszcze niż dotychczas stopniu spełni swe pozytywne i społecznie doniosłe zadanie.

Władysława Wasilewska

*) Kultura okresu pozytywizmu. Wybór tekstów i komentarz pod redakcją Jana Kota. Część III. WIEŚ, opracowała Anna Kamińska. Książka i Wiedza, Warszawa, 1950. Instytut Badań Literackich. Str. 202.

*) G. Adamow: „Wygnanie Władcy” — Książka i Wiedza 1950.

Kazimierz Kąkol

Bitwa o kadry trwa

(Na marginesie II Walnego Zjazdu Delegatów ZNP)

Zjazd był jednym, wielkim, obrazowym sprawozdaniem z przebiegu bitwy o kadry. Kadry decydują o wykonaniu planu, gdyż nasz plan, to plan wysokiego uprzemysłowienia kraju, rekonstrukcji społecznej i technicznej całego rolnictwa, rozwoju oświaty i kultury, a więc plan oparty o nowych ludzi, którzy będą umieli operować nową techniką, nową oświatą i kulturą, postępującą się nmi i ustawicznie je doskonalić.

Nasza bitwa o kadry nie jest łatwa — głównie dlatego, że jej rozmiary są ogromne. Dla realizacji Planu Sześcioletniego niezbędne jest wprowadzenie do udziału w procesach produkcyjnych około 800.000 wykwalifikowanych robotników, około 350.000 pracowników ze średnim wykształceniem zawodowym, około 150.000 pracowników ze średnim wykształceniem technicznym, ponad 100.000 pracowników z wykształceniem wyższym.

Wykonaniem tego zadania zajmuje się od podłaz 150 tysięcy rezerwistów nauczycieli i wychowawców. Jej walka o ilość i jakość produkcji szkoły, to borykanie się z zastartymi przesądami, pokutującymi jeszcze w naszym społeczeństwie: ale także walka z własnymi nawykami i postawami — o zerwanie z szablonem formalnego nauczania, o likwidację jednostronnego i elitarnego systemu wychowania, o powiązanie nauki szkolnej z życiem społecznym, z praktyką i pracą mas ludowych. Gdyby można było zerpać porównania z dziedzin nauk technicznych — należałoby powiedzieć, że to, co się dokonywało w naszym szkolnictwie, jest formułowaniem nowej receptury technologicznej dla swoistego procesu produkcyjnego i ustalaniem nowych norm technicznych.

Z wielką troską mówili nauczyciele szkół zawodowych o nieprzezwyciężonych jeszcze do końca fałszywych poglądach na szkolnictwo zawodowe. Niezrozumiale mocne jest przekonanie o wyższej jakości wartości szkoły ogólnokształcącej od szkoły zawodowej. Przekonanie wynikające ze złych tradycji naszego szkolnictwa, a będące w pewnym stopniu rezultatem zacofanej struktury społeczno-gospodarczej naszego kraju. Jeszcze dzisiaj w dobie wspaniałych osiągnięć w zakresie rzemieślniczej sztuki, w chwili zdobywania przez nasz naród ostrąg rycerskich, w dziedzinie techniki, znajdują się ludzie, którzy do szkolnictwa zawodowego chętniej skłaniali najniższe zdolności uczniów, takich, z których, jak powiadała, „nie wiele można wykrzesać“.

Niezrozumiale mocne jest jeszcze przekonanie o nieprzydatności kobiet do wykonywania wielu zawodów. Plan szkolenia przewidywał, że będą one stanowiły 25% uczniów szkół mechanicznych, tymczasem w niektórych okolicach odsetek dziewcząt wynosi zaledwie 0,5%. A przecież o sukcesach, jakie odnosiły kobiety w dziedzinie produkcji dotychczas zatrudzonych dla mężczyzn, najlepiej świadczą dane ze Związku Radzieckiego. Już w roku 1939 odsetek kobiet wśród ogółu zatrudnionych w przemyśle wynosił 41,6%, w przemyśle metalowym i obrabiarkowym (a więc w przemyśle do niedawna „niekobiecich“) kobiety stanowiły 39,4% zatrudnionych, stanowiły one także 20% wyższego personelu technicznego. Co piąty inżynier, lub technik — to kobieta! I jakże tu mówić o nieprzydatności kobiet do pracy w tych, zdawałoby się, czysto męskich zawodach?

Może więcej jeszcze uwagi niż szkolnictwu zawodowemu, poświęcić zjazd szkolnictwu rolniczemu i pracy szkół podstawowych na wsi. Mimo że w zasadzie nie powoływano w ramach obrad Zjazdu komisji, które zajmowałyby się szczegółowo poszczególnymi dziedzinami szkolnictwa, w tym jednym przypadku odstępiono od zasady.

Utworzona została specjalna komisja dla spraw szkolnictwa na wsi, zajmująca się zwłaszcza warunkami pracy szkół na terenie spółdzielni produkcyjnych.

Głosy nauczycieli wiejskich odznaczały się szczególną cechę, wyzierało z nich wyraźnie ścisłe powiązanie pracy wychowawczej i oświatowej z praktyką dnia codziennego, z dokonującą się przebudową wsi. Nauczyciel Kreja ze wsi Kokoszowy, w powiecie starogardzkim wskazywał na wpływ spółdzielczości produkcyjnej na rozwój nastawia nauczyciela. Praca w spółdz. produk. lub w jej pobliżu jest zdaniem tego nauczyciela, bardzo pobudzająca, gdyż „widac, jak ta przebudowa przebiega“. To pozwala wzbogacić treść nauczania, wyposażyć je w doskonałe materiały polidrowe, przekonujące, proste, operujące siłą przykładu.

Delegaci ze spółdzielni produkcyjnych podkreślali: „Zadamy nauki i wiedzy, a damy więcej chleba państwu“. „Chcemy widzieć w każdym z was kolega, a nie panna nauczycielka“. „Nauczyciel jest duszą wsi, duszą gromady“.

O pracy nauczyciela we wsi spółdzielczej mówiła wielu delegatów. Stefania Wójcicka, nauczycielka z

Głogowa, z dumą komunikowała Zjazdowi o likwidacji analfabetyzmu, o wyszkoleniu 5 traktorzystów, o tym, że 250 uczniów jej szkoły prętnieruje 380 egzemplarzy czasopism.

Walka o podniesienie sprawności produkcyjnej toczy się także na terenie wyższych uczelni. Studentów mamy dzisiaj w Polsce trzykrotnie więcej niż przed wojną. Zbyt wielki jednak ich odsetek nie kończy studiów we właściwym czasie, odbywa je z opóźnieniem, rezygnuje z nauki, nie doprowadzając do końca. Straty bezpośrednie, jakie nasza gospodarka narodowa ponosi z tego powodu, idą w setki milionów złotych. Pośrednio są jednak jeszcze większe: odstęp na terenie wyższych uczelni hamuje tempo realizacji planów gospodarczych.

Zwrócił na to uwagę członek Biura Politycznego KC PZPR Edward Ochab: „Kraj krzyczy wielkim głosem o fachowców z wyższym wykształceniem... — mówił — Przybliżcie rękę, dajcie szybciej tych fachowców“.

Walka z odstępem toczy się na wielu płaszczyznach. Składają się na nią działania w zakresie technicznej organizacji studiów, wzmocnienie dyscypliny nauczania, a także wysiłki, zmierzające do wypracowania słusznej dydaktyki wyższych uczelni, do podniesienia ideologicznego i zawodowego poziomu personelu naukowego, do powiększenia liczby młodych pracowników naukowych.

Narady wytwórcze są jedną z form walki o doprowadzenie sprawności szkolnictwa wyższego do należącego poziomu.

„Ludzie nauki — powinni nie tylko popierać ruch racjonalizatorski i nowatorski, ale stanąć w pierwszym szeregu tego ruchu wraz z całym aktywnym partyjnym i związkowym“.

Dziękam UMCS w Lublinie, Adam Bielecki, wskazywał na oczywistą już dzisiaj konieczność współpracy szkolnictwa wyższego ze szkolnictwem średnim. Organizacje zawodowe obu typów szkół winny nawiązać kontakty w celu wykrępowania słabych ogniw w procesie produkcyjnym, stanowiącym jeden ciąg, winny współdziałać przy rekrutacji uczniów na studia wyższe. Znamienny dla naszych czasów jest stosunek nauczyciela starego do młodego, dopiero wchodzącego do zawodu. Zamiast postaw nieprzychylnych, dyktowanych wymogami walki konkurencyjnej — jaka cechowała życie nauczycielskie w latach międzywojennych — ustawiana troska o stworzenie najlepszych warunków pracy młodszemu koleodze, udostępnianie doświadczeń, dzielenie go na wyższy poziom. Dyrektor Liceum Pedagogicznego w Łowiczu, Pakulski, może w najbar dziej pełny sposób scharakteryzował system opieki nad młodym nauczycielem. Delegaci bardzo żywo reagowali na wystąpienia nauczycielskiej młodzieży. Do władz naczelnych wybrano 5 nauczycieli liczących mniej niż 24 lata życia.

Organizacja zawodowa jednoczy w swych szeregach zarówno nauczycieli, jak i pracowników administracyjnych. W ten sposób przewyższone zostały w Polsce Ludowej nieludzkie tendencje, izolowania personelu nauczającego od pozostałych pracowników.

Organizacja zawodowa stawia zadania produkcyjne przed całym personelem szkoły. I oto okazuje się, że nauczyciel znajduje w pracownikach administracyjnych dzielnych i użytecznych pomocników. „Pracownicy fizyczni w szkole odgrywają rolę polityczno-wychowawczą. Dzieci stają się codziennie w szkole z wóznymi, palaczami i sprzątaczkami i od ich postaw również zależy czy dziecko nastąpienie dobrymi, czy też złymi nawykami. Walczymy razem z nauczycielstwem o właściwy kierunek wychowania młodzieży i o osiągnięcie najlepszych wyników nauczania“ — tak mówił wóznik szkoły podstawowej w Warszawie, Henryk Wiśniewski.

Jest o opiekunem organizacji harcerskiej w swojej szkole.

Nauczyciel ma dzielnych pomocników przede wszystkim wśród młodzieży. Koło ZMP, drużyna pracercska, mobilizują młodzież do pracy naukowej i społecznej. Brygady „lekkiej kawalerii“, zespoły samopomocy, zespoły przedmiotowe, narady produkcyjne pozwalają na ścisłe zespolenie duchowe i ideowe nauczycielstwa z młodzieżą, a w konsekwencji na wykonanie wielkich zadań wychowawczych.

Prezydent Bierut powiedział w swym przemówieniu na Zjeździe: „Aktywność, inicjatywa społeczna młodzieży, jej zapał, jej ofiarna postawa społeczna, jej samorządna dyscyplina i twórczy entuzjazm jej zaufania, szacunek i miłość do wychowawców i rodziców — to czynniki przeobrażające życie szkoły, tworzące atmosferę patriotyczną i twórczą“.

Zjazd zakończył swe obrady, wyznaczając określone zadanie w wielkiej bitwie o kadry, która przebiega się w walce o nowe oblicze narodu, już narodu socjalistycznego.

Kazimierz Kąkol

TERESA KUCHCIANKA

STAŁ I SZŁAKA

„Stal i szlaka“ — to powieść o ludziach i produkcji. — Tak można być w krótkim określeniu zawręć treść tej niezwykle ciekawej i bogatej w problematykę książki. Powieść Popowa jest jedną z tych pozycji literatury radzieckiej, które doskonale odzwierciedlają cechy kształtującego się społeczeństwa komunistycznego. Popow wykonał zadanie, jakie przed pisarzem-artystą stawia partia: książka jego uczy, jak powinien postępować, jak żyć obywatel socjalistycznej ojczyzny.

Przebudowa ustroju pociąga za sobą nie tylko przemiany gospodarcze. Nowe stosunki społeczne przyczyniają się do powstania nowego człowieka, wychowanego w głębokim patriotyzmie, w poczuciu solidarności ze społeczeństwem; człowieka działającego, wierzącego w celowość tej działalności, posiadającego świadomy stosunek do pracy. Powieść radziecka mówi nam o takich ludziach. Indywidualne losy bohatera radzieckiej powieści są ściśle związane z losami społeczeństwa — są ukazane na tle wielkich kolektywów ludzi pracujących. Taką jest powieść Popowa. Po raz pierwszy z bohaterami jego stykamy się w czasie Wojny Ojczyźnianej w miejscu ich pracy — na terenie jednej z wielkich stalowni Zagłębia Donieckiego. Poznajemy ich w walce: pierwszy jej etap, to bitwa o wytopienie jak największej ilości wysokowartościowej stali, niezbędnej dla produkcji czołgów; drugi etap — walka podziemna z hitlerowskim najazdem.

Te dwa etapy wyznaczają powieści pewne ramy kompozycyjne, określają jej strukturę. Dzięki takiemu ujęciu, możemy poznać bohaterów książki i przy ich codziennym warsztacie, przy pracy — i w warunkach niezwykłych, w sytuacjach trudnych, wymagających od człowieka wielkiej siły charakteru.

Nas, walczących dziś o nowy, socjalistyczny stosunek do pracy, ciekawi przede wszystkim, jak przedstawiony jest ten problem w radzieckiej książce „o ludziach i produkcji“. U Popowa charakterystycznym pod tym względem jest już choćby początek. Od pierwszej strony znajdujemy się na terenie huty, która jest ośrodkiem życia całego miasta. Wokół produkcji ustawiają się wszystkie inne problemy. Huta jest własnością robotników, są oni jej gospodarzami — wyczuć to można z zapалу, z jakim pracuje cały zespół. Począwszy od pomocników pieców, hutników, inżynierów, a skończywszy na dyrektorze — stają wszyscy, pełni samozaparcia do bitwy o stal.

Popow nie apoteozuje pracy dla niej samej — on tylko przedstawia radość twórczą ludzi, którzy widzą cel swego ciężkiego nieraz wysiłku. Świadomość, że pracują dla siebie, że przyczyniają się swą pracą do obrotu Ojczyzny, pomaga im wyjść zwycięsko z wielkiej bitwy o stal i zlikwidować dywersyjnego wroga.

Każdy z pracujących na terenie huty czuje się odpowiedzialny za całość produkcji — stal, jej ilość i jakość — to wspólna sprawa wytopacza Wasi, magazyniera Dymitruka i inżyniera Krajniewa. Tak więc — choć za wytop stał odpowiedzialny jest przede wszystkim z racji swego stanowiska inż. Krajniew — w laboratorium, gdzie sprawdzono wyniki pierwszego spustu, spotykamy i Szatłowa, i hutnika Nikitenko, i Lucenkę, i wielu, wielu innych... Wszyscy oni czekają z jednakim niepokojem na wynik analizy. Wspólne dążenia, wspólny trud, niepokój i wspólne osiągnięcia zbliżają robotników — rosną zwartość kolektywu. Dobro ogółu znajduje się na pierwszym planie: „Czasami jednego pozalujesz, a cały kolektyw skrzywdzisz“ — ostrzeżenie towarzyszy Matwijnko.

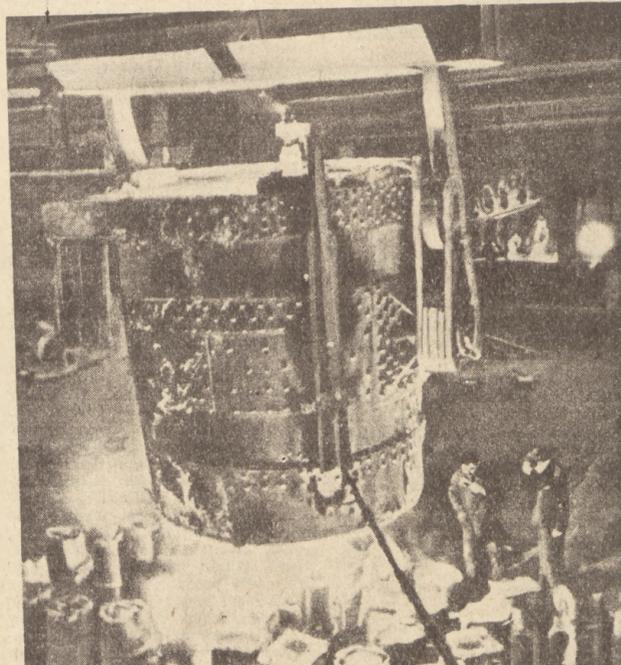
Wyrażenie uwadnia Popow rolę partii i organizacji komsomolskiej. Partia kieruje życiem huty, nie utomasia się jednak z jej dyrekcją. Partia czuwa nad produkcją, kieruje ewakuacją; partia wytwarza w towarzyszach — robotnikach poczucie siły, umacnia w nich wiarę w zwycięstwo Czerwonej Armii, nie pozwalając załamać się w najtrudniejszych warunkach. Z partią czuje się związany bezpartyjny bohater powieści Krajniew. Przeżywamy wraz z nim tragedię, gdy w czasie okupacji trafił on w kontakt z organizacją — czuje się wtedy zgubiony. Niezwykle dramatycznie ukazana jest bezsilność Krajniewa w chwili, gdy odwany jest on od partii.

Organizacja komsomolska znajduje także właściwe miejsce na terenie stalowni. Komsomolcy są produkującymi robotnikami, porywają za sobą innych. Za przykładem brygady, złożonej z komsomolców — robotnicy w czasie nalotów pozostają przy pracy. Czynią to samorzutnie — po prostu porwa ich zapał i odwaga młodych.

Tak wyglądają bohaterzy Popowa przy warsztacie. Są pełnowartościowymi ludźmi. Pozostają na ogół nimi w warunkach odmiennych, zwykłej codzienności. Popow ukazuje tych ludzi w różnorodnych sytuacjach życiowych. Część z nich — pozostawiona przez partię na terenach okupowanych — prowadzi nieuciągłe robotę dywersyjną na tyłach. Część porzuca rodzinne strony, dom, by udać się z ewakuowaną fabryką na wschód. Ale byłoby błędem twierdzić, iż w społeczeństwie radzieckim nie znalazły się jednostki, które burza wojenna załamała. Tego błędu Popow nie popełnia.

O wartości człowieka przekonąć się można, obserwując jego zachowanie się w najtrudniejszych momentach życiowych. I dlatego słusznie powiedziano, iż to, co w narodzie radzieckim najlepsze, ujawniło się dobitnie w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Popow dodaje jeszcze, że ta wielka, ogniewa próba przyczyniła się do wydzielenia ze społeczeń-

stwa radzieckiego jednostek bezwartościowych — ludzi, którzy nie godni byli miana obywateli Państwa Rad. Dla Popowa walka z hitlerowskim najazdem, życie pod okupacją, to jakby wielki proces hutniczy, w którym oddzielała się stal od szlaku. Wyjść z tego procesu bez szlaku, jak Krajniew, Prasłow i ci wszyscy, którzy walczą, nie załamują się; to zna-



ludzie: to nieobitki dawnych właścicieli pałaców, przemienionych przez Wielką Rewolucję Październikową w wiejskie Domy Kultury. Śnią im się po nocy, marzą we dnie „dawne, dobre czasy“.

Są jednak i tacy, którzy błądzą. Zawierucha wojenna zatępiła im drogę właściwego postępowania. Do takich należy Dubienko. Typowym przy-

kładem zatracenia słusznej linii była jego sprawa z „3 transportem“ — ujęć szybkiego wywiązania się z obowiązku powoduje, iż dopuszcza się oszustwa. Działalność egoistyczna, wybiera łatwiejszą, choć nieupełnie uczciwą drogę. Takim ludzom, jak Dubienko, społeczeństwo radzieckie da możliwość zrehabilitowania się w pracy. Popow ukazuje, iż wojna stwarza takie warunki, które zarówno mogą przyczynić się do wykazania męstwa i wielkości charakteru ludzi silnych, jak i do załamania się ludzi słabych. Pracę nad takimi ludźmi podejmuje społeczeństwo radzieckie na nowo. Ludzie ci, to jakby — zepsuty wytop...
Książka Popowa jest bliska polskiemu czytelnikowi, który niejednokrotnie w losach bohaterów „Stali i szlaku“ rozpozna własne dziecko. Książka ta jest tym wartościowsza dla nas, iż autor potrafił pokazać ludzi zwykłych, prawdziwych, ulegających namiętnościom, walczących z wadami, zmagających się z sobą. Dzięki temu obraz człowieka w powieści Popowa nie jest jednostronny, a jego bohaterowie nie są bezdusznymi posągami, ani papierowymi wycinankami. Działalność ich jest zawsze prawdopodobna, przekonująca, a pociągająca. W dużej mierze jest to zasługa fabuły, o której warto powiedzieć kilka słów.

Cechą charakterystyczną powieści radzieckiej jest to, że potrafi ona obudzić zainteresowanie czytelnika dla spraw codziennego życia: z walki o zwiększenie wydajności pracy, z walki z rutyniarstwem, z biurokracją — wydobywają pisarze radzieccy wszystkie momenty dramatyczne i dlatego śledzimy z wielkim zaciekawieniem np. boje dojręk o podniesienie mleczności krów. To odkrywanie elementów dramatycznych w życiu codziennym jest wielką zaletą powieści socrealistycznej. Fabuła „Stali i szlaku“ jest bardzo interesująca. Ale książka Popowa pozbawiona jest pierwiastka taniej sensacji. Akcja toczy się warko, nigdy nie odnajdujemy w niej jednak sytuacji nieprawdopodobnych.

Teresa Kuchcianka

* W. Popow, Stal i szlaka, Książka i Wiedza, 1950.

Prasa regionalna

Sprawa gospód ludowych nie jest jedyną ani najważniejszą batalią, jaką przeprowadził ostatnio lubelski „Sztandar Ludu“. Pismo to bowiem ma słuszną ambicję upartej, konsekwentnego docierania do jądra każdego problemu i bolączki. Gdy korespondencje czytelnice, ten czyty wskazywał opinie mas, pozwól zorientować się, że jakiś istotny problem wchodzi w „stan zapalny“, „Sztandar Ludu“ bierze go na warsztat i nie wypuszcza, póki go publicznie nie zgłębi, nie wyswietli i nie zatłumi. Normalnym zjawiskiem jest to, że dyskusja nad problemem zapoczątkowana w gazecie — przenosi się w zainteresowaniu teren do danej instytucji czy zakładu i kończy samokrytyczną naradą produkcyjną danego kolektywu.

Przykładem takich konsekwentnie i dogłębnie rozpracowanych zagadnień terenowych była np. sprawa PGR-ów na Lubelszczyźnie. W seri problemowych artykułów dziennik zanalizował podstawowe błędy PGR-ów i dotarł do ich istotnych źródeł.

Podobnie wielokrotnie powracała na łamy pisma w okresie nasilenia akcji skupu zboża sprawa gminy CELINY — gdzie ręk wiodli „Herbowi“ kulacy — dawna szlachta zasiedlająca z wiceprzewodniczącym GRN — CELINSKIM na czele. Pismo nie ograniczyło się tylko do ogólnikowego napiętnowania kulaków i zaanonsowania niewykonywania planu przez gminę, lecz pokazało, jakie są tego przyczyny. Okazało się, że wykonanie planu zadłżeżne jest od ZMIANY SKŁADU GFN, opowanej przez „szlachte“.

Pismo poświęca też stałą uwagę problemom lubelskich spółdzielni produkcyjnych i fabryk. Mimo małego formatu i objętości pisma, na łamach „Sztandaru Ludu“ pojawiają się artykuły treści kulturalnej a nawet naukowej (dzięki współpracy profesorów UMCS). Pismo drukuje również dodatek „Tydzień Literacki“. O ile dział naukowy i oświatowy jest na poziomie, o tyle literacki odlatnia najszlakszą stroną pisma — brak dostatecznej współpracy z Oddziałem ZLP w Lublinie (zapewne winą jest i po stronie Oddziału).

Próby ożywienia działu podejmowane przez redakcję nie zawsze wypadają pomyślnie. Np. dyskusja nad „Próbą sił“, sztuką J. Lutowskiego, została wywazona z miejsc. Dyskusja otwarto odbrymnia, niezdystryplinowana, gadatliwą recenzją, która — ze względu na swoją „pasję“ (w chłostaniu autora), tudzież zwiększanie dyskusji na dość śliski temat, czy autor siłki ma „Iskrę bożą“, czy nie — nie bardzo nadawała się na artykuł inauguracyjny.

„GŁOS WYBRZEZA“ zorganizował w lutym ciekawą młodzieżową naradę korespondencyjną pod hasłkiem: Z DOŚWIADCZEN BRYGAD LEKKIEJ KAWALERII. Na-

tylko pokazała cały szereg bolączek i błędów terenowych — do naprawienia, ale pozwoliła zorientować się w ogólnych problemach pracy politycznej i społecznej na terenie województwa. Naradę zakończyło podsumowanie redakcyjne, gdzie przejrano pokłosie narady i wyciągnięto wnioski (także co do metod pracy Brygad Lekkiej Kawalerii).

Ta akcja przeprowadzona przez „GŁOS WYBRZEZA“ daje wyobrażenie o stylu pracy tej wartościowej gazety. Styl ten cechuje socjalistyczny rozmach i dobrze pojęta rola pracy jako zbiorowego organizatora. Innym charakterystycznym przykładem dobrze pojętej pracy dziennika, jest systematyczne zapoznawanie ludzi morza z doświadczeniami marynarzy i dokerów radzieckich. Omówiono w ten sposób organizację pracy załogi pokładowej bosmana Suszkowa, metody pracy dźwigowców radzieckich, Szarapowa, godzinowy harmonogram m/t „Moskwa“ itd.

Gazeta prowadzi również godną uwagi pracę wyjaśniania pojęć ekonomicznych, np. związanych z planem technicznym.

Przemysłaną i planową pracę pisma ocenimy jednak dopiero wtedy, gdy wskażemy, że równocześnie z tymi artykułami oświatowymi, pismo prowadzi kampanię o praktycznym zastosowaniu i wykorzystaniu nowych metod pracy i rodzajów współzawodnictwa, przez polskie załogi i robotników portowych.

Dość wspomnieć, że to właśnie „GŁOS WYBRZEZA“ swymi artykułami spopularyzował w naszej flocie handlowej inicjatywę radzieckiego motorowca „Akademik Krytow“ i walczył o zainteresowanie się ruchem socjalistycznej opieki nad urzędami przeladunkowymi.

M. W.

W miesiącu marcu r. b. odbył się w Bydgoszczy 7-dniowy kurs dla redaktorów gazetek ściennej zorganizowany przez „GAZETĘ POMORSKĄ“ z udziałem 90 robotników i pracowników umysłowych, z kluczowych zakładów produkcyjnych woj. bydgoskiego.

Ślad tej niesłychanie cennej inicjatywy „GAZETEK POMORSKIEJ“ (godnej naśladowania przez całą prasę prowincjonalną) pozostał w postaci specjalnej kolumny w jednym z numerów „Gazety Pomorskiej“ p. t. „UCZESTNICY KURSU DLA REDAKTORÓW GAZETEK ŚCIENNYCH PISZA“. Mam tu samokrytyczną ocenę gazetek ściennej w Fabryce Farb Gracjanich „Atra“, w Fabryce Maszyn Rolniczych „Unia“, w Bydgoskich Zakładach Odzieżowych, w Inowrocławskiej Zupie Solnej i w innych. A oto krótka charakterystyka wzorowej gazetki ściennej napisana przez Henryka Hirsza.

„Gazetka ściennej w Pomorskiej Odlewni i Emalierni w Grudziądzu“ ukazuje się regularnie co dwa tygodnie. W ciągu trzech lat systema-

tycznej pracy zespół umiał nadać gazecie właściwe oblicze i uczynić z niej pożyteczny instrument do walki z przejawami szkodnictwa, biurokracji, ze wszystkim tym, co przeszkadza w realizacji zadań produkcyjnych. Gazetka zakładowa, przez swe artykuły, notatki i korespondencje, wychowuje załogę, budzi w niej świadomość, że jest gospodarzem fabryki i wyrabia w niej socjalistyczny stosunek do pracy, waleczność i maszyn.

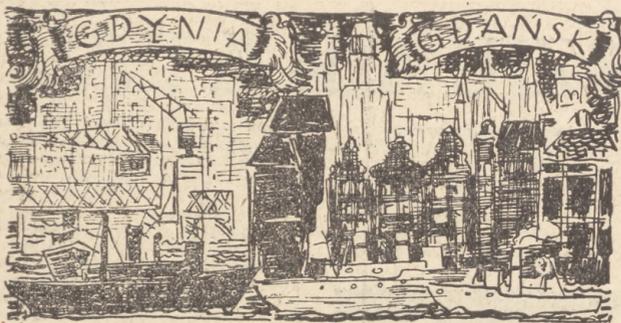
Łamy gazetki wypełnione są bojowymi, konkretnymi wzmiankami, poddającymi wnikliwej krytyce wszelkiego rodzaju niedomówienia jak np. niedostateczny dopływ surowca, marnotrawstwo roboczo-godzin itd. Korespondenci publikują artykuły i notatki dotyczące warunków pracy robotników i pracowników umysłowych, walczą o poprawę higieny i bezpieczeństwa pracy. Zurządzą oni baczną uwagę na działalność komisji sprawianych ażeby zaopatrzenia, kasy pożyczkowej, świetlicy, biblioteki itd.

Tematyka jest urozmaicona. Najwięcej miejsca zajmują notatki i artykuły dotyczące zagadnień produkcyjnych, współzawodnictwa pracy, wzmianki piętnujące bumelantów i biurokratów. Szeroko popularyzuje się produkcji ludzi w zakładzie. W każdym numerze gazetki zamieszcza się fotografie oraz zyciorysy, co najmniej dwóch lub trzech czołowych przodowników pracy. Zespół nie zapomina również o robotnikach wysuniętych na odpowiedzialne stanowiska w produkcji, umieszczając krótkie wywiady z nimi oraz artykuły o ich pracy przy nowych warsztatach.

Dawniej ukazywały się w gazecie sprawozdania z zebrań ogólnych i narad wytwórczych. Obecnie współpracownicy gazetki podnieśli swą pracę na wyższy poziom. Zapisał suchych sprawozdań, ukazują się artykuły krytycznie oceniające zebrań i narady. Przynosi to coraz lepsze rezultaty. Narady wytwórcze, które jeszcze niedawno poświęcałyby dorbnotkom, sporom o premie itd., na skutek rzeczowej krytyki gazetki ściennej, stały się bardziej twórcze i konstruktywne.

Gazetka ściennej w Odlewni i Emalierni w Grudziądzu dobrze spełnia swe zadania. Zdobyła ona sobie popularność wśród całej załogi. Piszą do niej robotnicy, jak do dobrego przyjaciela, pewni, że gazetka pomoże im w usmieciu trudności i niedomagań. O dużym napięciu korespondencji do redakcji świadczy najpełniej fakt, że wykorzystuje się zaledwie 25% nadesłanych materiałów. Te dobre rezultaty pracy zespołu redakcyjnego są m. in. wynikiem działalności podstawowej organizacji partyjnej, która okazuje współpracownikom gazetki wszelką pomoc i udziela im niezbędnych wskazówek i wytycznych“.

S. C.



Wniosek: nie demobilizować się!

Książki nadesłane

Przed wojną sanacja chętna się Gdynią, że to „otwarte okno na świat”. Owszem, było to otwarte okno... ale dla imperialistycznych złodziei, przez to okno szczególnie łatwo i skutecznie okradali nas oni z plonów naszej pracy.

Dzisiaj wyrażenie „okno” wyszło z użycia, bo 500 km wyrzeźbiło to już nie okno, ale potężna brama. Unijmy dzisiaj z niej korzystać dla dobra narodu, zamknijmy ją dla złodziei. Obowiązują nas ona do specjalnej czujności, ale też daje specjalne „premie”.

Morze zbliża nas do przyjaciół. My tu w portach czepniemy dowiadczania radzieckie bezpośrednio „z pierwszej ręki”. Codziennie widzimy u nas statki i ludzi radzieckich przy pracy... Porty to dobra szkoła internacjonalizmu i... serc.

Obecnie marynarze nasi żyją pod znakiem nowej formy współzawodnicztwa — której nauczyli się od towarzyszy z radzieckiego statku „Akademik Kryłow”. Współzawodnicztwo to polega na podejmowaniu przez załogę zoowiazan, przełazenia czasu użytkowania urządzeń okrętowych. Każdy z członków bierze pod swoją szczególną opiekę jakiś mechanizm czy sprzęt.

Na przykład nasz kolega, IV mechanik z s/s „Bytom”, Sorokin, wziął pod socjalistyczną pieczę pompy zasilające i armaturę parową lewej burty. Opowiadając o nim, że pewnego lutowego dnia podczas nalenia mroźnych popędził z drugiego końca trójmiasta na statek zbadać, czy się pompy nie „przeziębły” — mimo, że miał dzień wolny od wachty.

Był to w naszym marynarskim kodeksie nieprzewidywany paragraf, bo wiadomo, że dzień wolny od wachty jest dniem świętym, który spędza się w klubie albo... przy narzeczonych... no, w ostateczności przy żonie — ale zawsze na lądzie!

Uważalibyśmy więc postępek Sorokina za bajkę, zwłaszcza że znalazłszy Alka i wiedzieliśmy, że lubił się zabawić i zależało mu bardzo na wolnym czasie. Tymczasem inspektorat techniczny Polskich Linii Oceanicznych potwierdził...

No cóż, widać zmienia się nasze marynarskie sumienie i nasze obyczaje; to taki nowy wiatr od łądu — wiatr sześćdziesiątego planu.

Alle nie myśleć, że wszystko idzie nam tak gładko i łatwo jak na s/s „Bytom”. Wieje na nas i drugi wiatr od łądu, z którym musimy walczyć jak z groźnym sztormem. Biurokracja, niedbalstwo i niedołęstwo mają swe agenty i u nas. Bo co to znaczy, że na s/s „Kutno i s/s „Mazury” podjęto zobowiązania, które obejmują... normalny zakres obowiązków każdego marynarza, albo to, że „Czech”, „Naroc” i „Rataj” od 1950 roku czekają bezskutecznie na niezbędne przy współzawodnicztwie obliczenia techniczne dotyczące maszyn i urządzeń, które członkowie załóg chcą wziąć pod socj-

listyczną opiekę. Obliczenia te wykonuje inspektorat okrętowy; komus tam się widać myzosty rzeszy... Samokrytykę powinniśmy również przeprowadzić i o sprawie czynnik naszego Związku Zawodowego, które nie ponysłaty dotychczas o zorganizowaniu kontroli wykonania zoowiazan.

Drugi poważny problem to walka z pływocnością załóg. Nie zrozumcie nas źle, chodzi nie o to, że załogi pływają, tylko o to, że część marynarzy trwają w anachronicznej dźsi traujeji morskiego włoczęgostwa, zmieniając co trocne miejsce pracy, przechodząc ze statku na statek — jak jakiś lumpenproletariat z powieści Jacka Lonaona czy Conrada.

Z tym natogiem, wywodzącym się z kapitalistycznego porządku, kiezy przeusiębiorca — armalor uważaj marynarza tylko za kupną i wymienną siłę roboczą, którą brał z jeanego portu, a wyrzucił w arugim, toczy my zacięty walkę. Chodzi nam o to, by marynarz poczył się gospodarzem swojego statku, by każdy z członków załogi poczył się więcej odpowiedzialny za swój statek, niż robotnik na lądzie czuje się odpowiedzialny za fabrykę czy kopalnię, bo przecież dla marynarza statek — to nie tylko warsztat, to także — dom!

Ten „patriotyzm” załogi w stosunku do macierzystego statku zadziwiera się najmocniej właśnie we współzawodnicztwie, zaimwowywanym przez naszych radzieckich towarzyszy z m. s. „Akademik Kryłow”.

List ten wygląda bardziej na list z Morza niż z Wybrzeża — ale wierzyć mi, nie ma u nas mięzay „wilkami morskimi” a „szczurami lądowymi” takich różnic jak się wydaje niektórym „wczasowiczom” z Sopot. Tak samo jak na statkach marynarze, pracują w portach robotnicy. Podjęli oni ostatnio inicjatywę dzwigowego Konstantego Szarapowa z bohaterskiego portu leningradzkiego. Idźmy do portu gdańskiego, tam nasi dzwigowci tow. Czerniak, Rutkowski i Anna Rżkocz uzieli pod „socjalistyczną opiekę” swój dzwig w celu wydamniejszej jego pracy. Ta nowa forma współzawodnicztwa nie jest łatwa i wymaga zastosowania nowych metod pracy. Towarzysze więc uczy się. Rosną nowe wysoko kwalifikowane kadry. Na dzwigach nabrzeży robotnicy ganiący noszą w górę plan.

GUSTAW KORALIUS

P. S. U nas nieraz już parę metrów od brzegu nie widać morza i znam kamratów Kaszubów, którzy nigdy w życiu nie kapali się w morzu, ani nawet nie wyjechali kurtrem po śledzie; są po prostu — „tylko” rolnikami. Dlatego zdają sobie sprawę, że ten pierwszy list z województwa gdańskiego tak się ma do problematyki naszego województwa jak ułaski pas plaży do całego łądu za nią.

Mam nieczyste sumienie, zwłaszcza z tego powodu, że nie napisałem o naszej wsi. Więc zanim w następnym liście poruszymy bliżej te sprawy, prześlę wam w telegraficznym skrócie parę wiadomości z Rozgardu, gdzie rozwija się (uwieczniona laureami teatralnymi przez Warmińskiego) spółdzielnia produkcyjna „Zwycięstwo”. Otóż podobno pojawiły się tam nowe socjalistyczne już konflikty. Na ostatnim zebraniu partyjnym była ostra krytyka i samokrytyka. Dostało się przewodniczącemu Zajczkowskiemu za próby komendowania i znieniedbywania obliczenia dniówek obrachunkowych. Poddano krytyce również pracę podstawowej organizacji partyjnej za niedosć czynne i aktywne uphywanie na sprawy spółdzielni. Nowym sekretarzem został... Pietrzak.

Wszystko to nie znaczy, że ucihła walka klasowa na wznętrz. Przeciwnie, z chwilą zabeżenia spółdzielni przybrała ona na sile. Tylko metody kulackie stały się bardziej przebiegłe. Kulak Adam Esz usiłował sprytnie przeniknąć do spółdzielni. A wyrzucamy z szeregów partyjnych i usunięty ze spółdzielni Mikołaj Nowakowski, okazał się zatwardziałym ualetem kulackim, sabotazystą i świadomym szkodnikiem.

Warmiński powinien napisać dalszy ciąg swojej sztuki. Byłby z pewnością jeszcze bardziej pasjonujący niż dramat poprzedni. I na pewno głębszy. G. K.

Plenarna sesja GRN w Złotnikach Kujawskich. Przemawia przewodniczący Powiatowej Rady, po nim jeszcze kilku radnych. Mowa jest o walce klasowej, o walce z kulactwem, o poparciu dla biedoty i średniorolnych. Widać, że radni orientują się niezłe, kto jest kulakiem w gminie.

Dlaczego wobec tego skup zboża w gminie szedł bardzo źle? Jakże były tego przyczyny?

Przyczyn było wiele, a najważniejszą ta, że walkę z kulakiem prowadzono na sesjach rady, na zebraniach, posiedzeniach, w uchwałach, ale w codziennej pracy Gminnej Rady nie znalazła ona odbicia.

Plany skupu nie wiadomo kto sporządził. Kierownik Gminnej Spółdzielni twierdził, że to Prezydium GRN. W Prezydium sądzono, że to GS i delegat PZZ układali plan dla gromad. Wreszcie okazało się, że nikt nie sprawdzał dokładnie, jak zostały ułożone. Przejrzeli je w ostatniej chwili przed sesją przewodniczący PRN ob. Górnicki i kiedy ledwie posiadział nad nimi kwadrans z ówkiem w ręku, co się już okazało: w bogatej gromadzie Terkowo sołtys i trójka nie rozłożyły w ogóle planu gromadzkiego na gospodarstwa. Sam sołtys ukrył kilka posadanych hektarów ziemi I klasy i zapisał sobie plan śmieśniesz niski. W trzech innych gromadach sołtysi i trójki wyznaczyły plan skupu zboża wynoszący 70 — 85% całkowitych zbiorów. W największych, najbogatszych, „kulackich” gromadach Niszczewice, Lisewo, Kościelne i Złotniki Kujawskie dla ziemi, dającej średnie dla wszystkich zbóż kosowyh plony ponad 20 kwintali z hektara, wypracowano niuzitki planik wynoszący 30 — 40% produkcji.

Już samo niewłaściwe planowanie miało ten skutek, że kulacy z planu się wywiyalali mając jeszcze pełne sprchrze zboża, a średnicy i małorolni, w tym wielu parcelantów nie mogli się w ogóle wywiązać; bo plany były za wysokie.

Sesja przeszła dosyć burliwie. Trzeba było rozłożyć plan sprawiedliwie na gromady, nowe plany przedstawić gromadom — przed aktywnym partyjnym i bezpartyjnym stanogiem trudne, wymagające dużego wysiłku zadanie. Naglił zbliżający się termin zakończenia akcji skupu.

Niedawno wybrany nowy sekretarz Komitetu Gminnego PZZP tow. Tradecki w toku wypowiedzi składał samokrytykę: „Zaniebaliśmy skup zboża. Nie dostrzegliśmy, że kulak

działa za naszymi plecami. Zdawało się, kiedy ludzie jesienią wzięli zboże na punkty skupu — to wszystko jest już w porządku i nie ma co robić. Myśleliśmy, że kulak złąkł się i będzie siedział cicho. On z tego skorzystał i plany przerobił na swoją korzyść. Spaliśmy, kiedy on nam pod nogi rzucał kłode. Tak, towarzysze, nie dość było na odprawach dawać nastawienie trójkom i sołtysom. Zapomnieliśmy, że trzeba sprawdzać, jak to nastawienie później się wykonuje, czy trójka pracowała przeciw kulakowi, czy dla kulaka. A teraz co? Idźciez na wieś, mówisz: wykonajcie plan, sprzedajcie zboże. I co? Kulak się śmieje, nie mam zboża, powiada. I wieś mu wierzy, bo sama zboża ma niewiele, a plan właśnie przed nią wysoki. I tak to wyszło, że biedota z kulakiem w jednym obozie. Parcelant narzeka na rząd. A co tu rząd winien? My jesteśmy winni, żeśmy ręce założyli i nie dopomogli. Musimy zmobilizować, podstawić organizację i przenieść sprawiedliwy plan na gromady. Tam trzeba posiedzieć, popracować, dopilnować, żeby na gospodarstwa wypadło jak należy w/g tego, ile kto zebrał, ile potrzebuje dla siebie a część nadwyżki — na planowy skup. Dopilnować przede wszystkim kulaka, bo ten się będzie wykręcał. A gdzie trzeba, to gromada kulacką trójkę musi zenić...”

Nie minął dzień, gdy w akcji skupu odsłoniła się nowa trudność. Nie można było ustalić w Gminnej Spółdzielni kto i ile zboża zwiózł uż na punkt skupu. Rejestry skupu prowadzone były niedbale, miesiącami nie wpisywano do nich wpływów. Znalazło się zaraz mnóstwo tłumaczy, dlaczego tak się działo. Nawet pracy, późne nadesłanie druków z centrali, nieskompletowany zarząd spółdzielni i tak dalej. Wyglądało to bardzo podejrzanie, gdyż na stanowisku referenta skupu był długoletni pracownik, fachowiec zbożowy niejaki ob. Tymkarski. Gdyby chciał, to i bez drukówk potrafiłby doskonale dać sobie radę i zaprowadzić ewidencję sprzedających zboże. Ale widocznie nie chciał, a kierownik spółdzielni przejawiał całkowitą obojętność wobec zaniebahań. PZGS zaś nie kontrolował ich pracy dość energicznie. I tak utrwaliła się „organizacja” ale kontrskupu! Trzeba było teraz energicznego nacisku ze strony Gminnego Komitetu PZZP i alarmujących telefonów z powiatu, żeby panowie kupcy z GS u wzięli się do pracy. Pod naciskiem wykonali ją szybko i... z wieloma błędami.

Trudna to była praca. Sieć pajęcza sięgała aż do powiatu, gdzie kierownik wydziału rolnictwa i leśnictwa okazał się zamaskowanym piciskiem kulackim. Pan Chwalisz — takie było nazwisko kulackiego kumotra, wydawał bogaczom zaświadczenia różnych treści, których celem było nie tylko uratowanie kulackich nadwyżek zbożowych przed udziałem w akcji planowego skupu zboża, ale kształwaniem władzy ludowej. Swymi zaświadczeniami (podpisywanymi bezprawnie za Prezydium PRN) Chwalisz chciał wytworzyć wrażenie, jakoby w akcji planowego skupu zboża chłopci byli obowiązani sprzedawać wszystko swoje zboże łącznie z materiałem siewnym, paszą dla koni i chlebem dla rodziny.

W akcji skupu zboża wiele się ujawniło rzeczy dotąd ciemnych i zagmatwanych, wielu mało i średniorolnych chłopów przejrzało na oczy. Bogacz wiejski stanął przed nimi w całej ohydzie. Obnażona została cała kulacka chciwość, zakłamanie, złość, nienawiść do ludzi. „Niech zgnię, ale nie sprzedam. Niech i robotnik przedniech z głodu, niech biedak z przednieku z głodu się skrgca”. Zza uśmiechniętej maski „dobrego gospodarza” wyjrzało oblicze wroga.

Wydaje się, że teraz najważniejszym zadaniem jest wyciągać wnioski i konsenkwenecje, nie demobilizować się, nie zatrzymywać się na osiągniętych. Kulak w zasadzie przegrał bitwę zbożową. Zechce teraz przycichnąć na jakiś czas, nie rzucić się w oczy, uspić czujność mas. A przecież idą siewy, musi zagrać planowanie, kontraktacje, rozdział nawozów, pomoc sąsiedzka, pomoc przedwiołkowa. Nie wolno kulaka spuszczać z oczu, nie wolno zapominać, że w nadchodzących akcjach zagadnienie walki z kulakiem musi stać tak samo ostro, jak w skupie zboża. Trzeba patrzeć nie tylko na kulaka, ale i na podkulaczniaka, na spekulanta, umieć w nowych akcjach ujrzeć kumotra kulackiego w spółdzielni, radzie, na stanowisku sołtysa, w ZSCh. Trzeba spostrzec go wcześniej i usunąć bez litości nim zdola wyrządzić szkodę. Tego uczy doświadczenie i zdobyte w walce o wykonanie planu w skupie zboża, tego uczy przykład, jak kulak potrafi wygrać każde zaniebahań, każde osłabienie czujności małorolnych, rad, organizacji partyjnych SL-u i PZZP-u.

J. Łazarz

Nasze SOM-y gotowe

„W tym roku będzie czym go spodarzyć, to nie rok 1949” — powada kierownik SOM-u na Chrobaczu ob. Kłęcz. Słusznie. Ośrodek na Chrobaczu został założony jesienią 1949 r. i rozpoczął pracę mając do dyspozycji starego typu siewnik konny, tryjer i stare narzędzia podworskie, w które włożono wiele pracy zanim oddano je do użytku. Niewiele też było pożytku z maszyn podworskich w Łętowni, które zostały odnalezione u ludzi i przekazane później ośrodkowi. W ub. roku nadeszły pierwsze nowe maszyny, między inn. 8 nowych siewników konnych, dzięki czemu plan obsiewu wykonano w 111 proc.

Przyszły później nowe koparki konne do ziemniaków, kosiarki, tryjer motorowy i żmijki do czyszczenia ziarna, siewnik nawozowy i 6 młocarek (szeroko i wąskomłotne). Ośrodek ma obecnie dosć bogaty sprzęt rolny do dyspozycji. Zasięg jego obsługi duży: bo cały obszar Jordanowa odległego stąd o 2 km i obszar gminy Łętownia odległej o 5 km. Ośrodek mieści się w części zabudowań „resztówki” przerobionej i dostosowanej do wymogów ośrodka kosztem GS Samopomoc Chłopska w Jordanowie. W najbliższym czasie ośrodek zostanie elektryfikowany, kredyty na ten cel GS w

Jordanowie już otrzymała. W związku z szybką rozbudową ośrodka, wylania się potrzeba założenia na miejscu własnej kuźni, która usprawni pracę przy reperacji narzędzi i maszyn.

Maszyny zostały skontrolowane, stan narzędzi sprawdzony. Sezon wiosenny się zbliża, w tym roku będzie pracy więcej. Zaplanowano w roku bieżącym obsiać o 110 ha więcej pól, niż w roku ubiegłym i plan zostanie wykonany z pewnością z poważną nadwyżką, bo w polu prac jeszcze nie zaczęto, a zgłoszenia na obsiewy już przewyższają planowany obszar.

Ludzie z początku nie mieli zaufania do obróbki maszynowej, ale gdy jesienią przekonali się, że obsiew maszyną daje lepsze plony, przy czym zaoszczędza się 20 proc. wysiewanego zboża, chętnie zgłaszają prace do ośrodka. Zwłaszcza chętnie korzystają biedni gospodarze, którzy koni nie mają. Równie dobrze zapowiada się w tym roku wykonanie planu orki i czyszczenia zbóż przez SOM na Chrobaczu.

Ośrodki są wielką pomocą dla gospodarstw. Biedniacy nie są zdani na łaskę posiadających konie, których trzeba było wpter uprosić, aby konia użyczyli, no i ma się rozumieć odpłacić. Teraz po prostu

idzie się do ośrodka i z góry wiadomo, że na ten dzień będzie zrobione za oznaczoną cenę. Nie ma kombinacji i niepewności, nie ma łaski. Są w spółdzielniach nawozy, więc można ziemię doprawić i więcej zebrać. Chłopi coraz śmiej i chętniej kontraktują, a dotychczas wahał się bo „licho wi jako urodzi kieć nie uprawione”. Jordanów np. wezwał w kontraktacji lnu do współzawodnicztwa gromadę Kojszywkę o tym samym obszarze ziemi co i Jordanów i przekroczył już plan kontraktacji na br. o 10 proc. Przekroczony został również w Jordanowie plan kontraktacji owsa i koniowiny.

Jeśt jedna bolączka ośrodków na Chrobaczu, której należałoby jak najszybciej zarządzić: brak siły napędowej dla młocarni, które, dlatego nie brały udziału w omłotach jesiennych ub. roku i stoją dotychczas bezużytecznie. GS w Jordanowie stara się o traktor i motory już od roku, lecz dotychczas sprawa nie została jeszcze załatwiona, a szkoda, bo to marnotrawienie cennych maszyn. Można czynnik niezbędny poparzyć tę sprawę, aby jeszcze przed jesienią ośrodek otrzymał chociaż jeden motor?

Gustaw Koralius

W poszukiwaniu świetlicy

Czyżby trzeba było specjalnych poszukiwaczy, aby znaleźć dobrą świetlicę robotniczą — dobrze pracującą zespoly świetlicowe? Czyżby to było przedsięwzięcie naprawdę połączone ze szczególną stratą czasu i zelowek? Do takich na wskroś pesymistycznych wniosków dochodził Waław Kwiatkowski, autor ciekawego skądinąd artykułu „O większą atrakcyjność świetlic” (Przełąd Związkowy — grudzień 1950 — nr 12).

„Świetlice podzielił można na trzy grupy — pisze ob. Kwiatkowski. Do grupy pierwszej zaliczamy te, w których w tygodniu odbywają się próby orkiestry zakładowej, czy jakiegos innego (jedynego) zespoly. Takich świetlic jest mniej. Do grupy trzeciej wreszcie zaliczamy świetlice, w których pracuje choć kilka zespoly, w których czyta się pisma, dyskutuje, kształci i chętnie i miło spędza czas wolny od pracy z towarzyszymi pracy i ich rodzinami. Takie świetlice może i są, niestety — ja takiej nie widziałem!”

Barzo przepaszam, że osmielam się zabrać głos w tej materii. Nie jestem „specem”, ale przykładami wzorowo pracujących świetlic mogę sypać jak z rągu obfitości.

Bo weźmy na przykład świetlicę przy hucie szkła „Kara” w Piotrkowie. Nie należy ona do najlepszych

— nie jest też ostatnią. Ot, taka sobie, a jednak — mimo szczupłego lokalu, mieszczącego się w drewnianym barzaku życie świetlicowe rozwija się tutaj z niesłabnącym natężeniem i to już od 1946 r.

W ciągu tych pięciu lat zrobiono wiele. Dla zilustrowania swoich wywodów przytoczę kilka cyfr, bo one najlepiej przemawiają do niedowiarów. A więc zorganizowano 2 zespoly teatralne, obejmujące obecnie 60 osób, 2 zespoly muzyczne, balet, chór czterdziestooosobowy, orkiestrę detą oraz zetempowoskie zespoly mandolinistów i rewellersów. W pięcioletnim dorobku kulturalno-osiwiatowym świetliczan zapisano złotymi zgłoskami 194 przedstawienia, wieczory świetlicowe i koncerty, z szerokim udziałem miejscowej ludności robotniczej i chłopskiej. Czyli niemal każdy tydzień tych pięciu lat hutnicy urozmaicali czynnym nowym.

Dużą frekwencją cieszyły się uruchomione w świetlicy liczne kursy samokształcenia dla robotników w zakresie małej matura oraz kursy języka rosyjskiego, nadto objęto początkowym nauczaniem czytania i pisanja wszystkich na terenie huty analfabetów.

W trosce o zbliżenie pracy świetlicowej do zagadnień polityczno-społecznych i produkcyjnych, hutnicy zorganizowali 481 odczytów i pogadanek, uwzględniając w nich aktualną informację polityczną oraz propagandę podstawowych zadań, bieżącego Planu 6-letniego. Odbywające

się w świetlicy odczyty i prelekcje urozmaicone są odpowiednio dobranym repertuarem artystycznym, dzięki czemu, akcji prelekcijnej zapewniono większą atrakcyjność.

Aktywność hutników przygotował specjalne planse, wykresy i hasła, o treści związanej z zadaniami produkcyjnymi zakładu, które umieszczono w poszczególnych działach produkcji — upo wszechniają możliwości stosowania osiągnięć naukowych w procesach produkcyjnych, jak również popularyzują współzawodnicztwo oraz wiedzę techniczną, czerpaną z bogatych doświadczeń narodów Związku Radzieckiego. Popularyzując tych zagadnień oparto również na dobrze zaopatrzonym w wydawnictwa fachowe z zakresu literatury technicznej i zawodowej bibliotece i czytelni.

Świetlicowa gazetka ścienna informuje o osiągnięciach czołowych pracowników i racjonalizatorów w przemysle szklarskim, jak również występuje z surową krytyką wszystkich zauważalnych wypadków przekraczania dyscypliny pracy, marnotrawstwa materiałów, niewłaściwego przebiegu narad wytwórczych, dygnitarstwa i biurokratyzmu.

Ostatnio załoga huty „Kara” obchodziła uroczystość 5-letniej istnienia swej świetlicy. Dla Kwiatkowskiego byłby to widok niezapomniany. Na pewno gdzieś z pierwszego rzędu krzesel krzyknąłby wruszonym głosem: „Eureka!” Wojciech Szula

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

Grabarz Komuny

Kraży po Francji karzeł Thiers, grabarz Paryskiej Komuny, duch Jęgo, to sprzedajny bies, kłamstwu i zdradzie służy.

Panowie Schuman, Pleven, Moch, trzymają się za ręce, w amerykańskiej giełdzie ńtok — sprzedajemy Francję — przedzej.

Sprzedać fabryki, w portach już otwarte wjazdy dla nich, z Wallstreet'u złoto — złotu służy, duch Thiersa im się kłania.

Oni dyktują — słuchać nam dolara władcy każą, wygnana, u Paryża bram znów wolność jest pod strażą.

Kraży po Francji karzeł Thiers, grabarz Paryskiej Komuny, duch Jęgo to sprzedajny bies, kłamstwu i zdradzie służy.

Panowie Schuman, Pleven, Moch, wyprzedzą mogą wszystko, lecz nieprzedajają żyje głos, co Francję wola w przyszłość.

To jest ten sam głos, który brzmiał, gdy barykada płonęła, z zamierających piersi w świat: KOMUNA NIE ZGINĘŁA!...

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet

Adres Administracji: Warszawa ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa ul. Starynkiewicza Nr. 1

Prenumerata i Koloportaz: P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 914-20 do 22

Tel. Red. Nacz. 72. Tel. Redakcji 751 80. Wewnętrzny 23 i 80.

Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. OSW. C Z Y T E L N I K
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA

Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzywy 18 Chmielna 25.

Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—21; kwartalnie 9—21; półrocznie 18—21; rocznie 36—21.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa 1 — 6842/110 z zaznaczeniem „za ryg. „Więść”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik”. Marszałkowska 3/5
2-B-28802